W 32 ROCZNICĘ REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Str

Cena 25 zł.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 15
Instytut Bałtycki
Wydz.Bibliot.
G d a ń s k

Biblioteczna 3

BIBLIOTEKA INSTYTUTU BAŁTYCKIEGO W GDAŃSKU

I

W

W NUMERZE

MIKOŁAJ GRIBACZEW—Kołchoz »Bolszewik«
KONSTANTY FIEDIN—Niezwykłe lato
TADEUSZ ORLEWICZ—Droga kołchozów
PABLO NERUDA—Zbieg
L. SOBIERAJSKI—Reymont
HILARY JANKIN—Wspomnienia
EDMUND NIZIURSKI—Powieść o odbudowie
JULIAN FUCIK—O latach i barwach
MARIAN MUSZKAT—Mit kultury zachodu
St. CIEŚLAK—Ludowe Chiny

LUD

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI | Warszawa, dn. 7 listopada 1949 r. | Nr 45 (224)

Biblioteka

CIV 9037

Stalin na czele politycznej demonstracji Petersburg w 1902 r.

Pierwsze spotkanie Lenina i Stalina na konferencji w Finlandii w grudniu 1905 r.

Lenin i Stalin w Piotrogrodzie w 1917 r. Lenin wygłosił z samochodu pancernego słynną mowę, w której nawoływał do walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

WSKAZANIA NA WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO

Szybkimi krokami zbliżała się rewolucja. Dojrzewała w masach robotniczych i chłopskich świadomość konieczności obalenia Rządu Tymczasowego — burżuazyjnej agentury i złożenia władzy w ręce ludu.

Z pobliskiej Finlandii nad tętnem rewolucji czuwał Lenin. Jego pisma — synteza rewolucyjnych zadań — przygotowywały powstanie *30 sierpnia 1917 r.*

„Każda rewolucja oznacza gwałtowny przełom w życiu olbrzymich mas ludu. Jeśli przełom taki nie dojrzał, to o prawdziwej rewolucji nie może być mowy...

Zobaczymy, do czego dążyły masy robotników i chłopów dokonywujac rewolucii? Czego oczekiwały od rewolucji? Wiadomo, że oczekiwały wolności, pokoju, chleba, ziemi. Co widzimy teraz?

Zamiast wolności zaczęto przywracać dawne bezprawie. Wprowadza się karę śmierci dla żołnierzy na froncie, oddaje się chłopów pod sąd za samorzutne zagarnięcie gruntów obszarniczych. Urządza się pogromy drukarń gazet robotniczych. Zamyka się bez sądu gazety robotnicze. Aresztuje się bolszewików.

Chłopów wodzi się za nos, przekonując ich, że powinni zaczekać aż do konstytuanty. Zwołanie zaś konstytuanty kapitaliści wciąż odwlekają... Z ziemią poczekaj do konstytuanty. Z konstytuantą poczekaj do końca wojny. Z zakończeniem wojny poczekaj do zupełnego zwycięstwa. Oto do czego to prowadzi. Kapitaliści i obszarnicy mając swą większość w rządzie, wprost natrząsają się z chłopów".

(Nauki rewolucji — artykuł po raz pierwszy drukowany 30 — 31 sierpnia 1917 r. w gazecie Raboczij (Prawda) Nr. Nr. 8 i 9).

14 WRZEŚNIA 1917 R.

„Rosji zagraża niechybna katastrofa... Kapitaliści rozmyślnie i uporczywie sabotują (psują, zatrzymują ,podrywają, hamują) produkcję, licząc na to, że niesłychana katastrofa doprowadzi do bankructwa republiki i demokratyzmu.

Minęło pół roku rewolucji. Katastrofa stała się jeszcze bliższa. Bezrobocie stało się masowe... I nic się nie robi w obawie, by nie podnieść ręki na wszechwładzę obszarników i kapitalistów...

A przecież wystarczy nieco tylko uwagi i zastanowienia by się przekonać, że sposoby walki z katastrofą i głodem istnieją... Oto te najważniejsze środki.

1) Zjednoczenie wszystkich banków w jeden bank i państwowa kontrola jego operacji czyli nacjonalizacja banków.
2) Nacjonalizacja syndykatów największych, monopolistycznych związków kapitalistów.
3) Zwierzenie tajemnicy handlowej.
4) Przymusowa syndykalizacja przemysłowców, kupców i przedsiębiorców w ogóle.
5) Przymusowe zrzeszenie ludności w Stowarzyszenia Spożywców lub też popieranie takich stowarzyszeń i kontrola nad nimi...

Połowiczności nie ma.

A na tym polega główna sprzeczność naszej rewolucji. Stać na miejscu — w historii w ogóle, podczas wojny w szczególności — nie można. Trzeba iść naprzód, albo wstecz!

W Rosji XX wieku, która zdobyła republikę i demokratyzm w drodze rewolucyjnej iść naprzód nie można *nie idąc ku socjalizmowi...*

Rewolucja dokonała tego, że w ciągu kilku miesięcy Rosja pod względem swego ustroju politycznego dogoniła kraje przodujące.

Ale to nie wszystko. Wojna jest nieubłagana. Stawia ona zagadnienie bezlitośnie ostro: albo zginąć, albo dogonić kraje przodujące i prześcignąć je również pod względem ekonomicznym. Albo zginąć, albo całą parą podążyć naprzód. Tak postawiła zagadnienie historia".

(Z broszury „Grożąca katastrofa i jak się jej przeciwstawić).

13 — 14 WRZEŚNIA 1917 R.

„Aby powstanie mogło się udać, musi się opierać nie na spisku, nie na partii, lecz na klasie przodującej. To po pierwsze. Powstanie opierać się musi na rewolucyjnym zapale ludu. To po wtóre. Powstanie opierać się musi na takim punkcie przełomowym w dziejach narastającej rewolucji, w którym aktywność czołowych szeregów ludu jest największa, a wahania w szeregach wrogów i w szeregach słabych, połowicznych, niezdecydowanych przyjaciół rewolucji są najsilniejsze. To po trzecie. Tymi oto trzema warunkami stawiania sprawy powstania, różni się właśnie marksizm od blankizmu.

Zwycięstwo nasze jest zapewnione, albowiem lud jest już całkiem bliski rozpaczy, my zaś dajemy całemu ludowi niezawodne wyjście, bo „w dni korniłowskie" pokazaliśmy całemu ludowi znaczenie naszego kierownictwa, potem zaproponowaliśmy blokowcom kompromis i otrzymaliśmy od nich odmowę, przy czym wahania ich bynajmniej nie ustawały.

Uświadomiwszy sobie bezwarunkową konieczność powstania robotników Piotrogrodu i Moskwy dla ocalenia rewolucji i uratowania Rosji od „odrębnego" rozbioru przez imperialistów obydwu koalicji, powinniśmy, po pierwsze, przystosować swą taktykę polityczną na Naradzie do warunków dojrzewającego powstania, powinniśmy, po wtóre, udowodnić, że nie tylko w słowach uznajemy myśl Marksa o konieczności traktowania powstania jako sztuki.

Powinniśmy ułożyć krótką deklarację bolszewików, podkreślając najostrzej niestosowność długich mów, niestosowność „mów" w ogóle, konieczność natychmiastowego działania dla ocalenia rewolucji, absolutną niezbędność całkowitego zerwania z burżuazją, zupełnego usunięcia całego obecnego rządu, całkowitego zerwania z szykującymi „odrębny" rozbiór Rosji imperialistami angielsko - francuskimi, niezbędność natychmiastowego przejścia całej władzy do rąk rewolucyjnej demokracji z rewolucyjnym proletariatem na czele.

Tak stawiając sprawę, skupiając całą frakcję w fabrykach i koszarach, prawidłowo określimy moment rozpoczęcia powstania.

Aby zaś potraktować powstanie po marksistowsku, czyli jako sztukę, powinniśmy jednocześnie, nie tracąc ani chwili, zorganizować sztab oddziałów powstańczych, podzielić siły, rzucić wierne pułki na punkty najważniejsze, otoczyć Aleksandrynkę, zająć Pietropawłowkę, aresztować sztab generalny i rząd, wysłać przeciwko junkrom i dzikiej dywizji takie oddziały, które gotowe są zginąć, ale nie dadzą wrogowi posunąć się ku centralnym punktom miasta; powinniśmy zmobilizować robotników uzbrojonych, zerwać ich do zaciętego boju ostatecznego, od razu zająć telegraf i telefon, umieścić nasz sztab powstańczy przy centralnej stacji telefonicznej, połączyć z nim telefonicznie wszystkie fabryki, wszystkie pułki, wszystkie punkty walki zbrojnej itd.

(Marksizm a powstanie, list do C.K.-SDPRA).

26 WRZEŚNIA 1717 R.

Rosja — to kraj drobnomieszczański. Olbrzymia większość ludności należy do tej klasy. Wahania tej klasy między burżuazją a proletariatem są nieuniknione. Jedynie w razie przyłączenia się drobnomieszczaństwa do proletariatu, zwycięstwo sprawy rewolucji, sprawy pokoju, wolności, otrzymania ziemi przez lud pracujący, będzie zapewnione z łatwością, pokojowo, szybko, spokojnie.

Przebieg naszej rewolucji wykazuje te wahania w praktyce. Nie róbmy więc sobie złudzeń co do partii eserowców i mieńszewików, stójmy mocno na swojej klasowej proletariackiej drodze. Nędza biedoty chłopskiej, okropności wojny, okropności głodu — wszystko to wykazuje masom coraz to naoczniej słuszność drogi proletariackiej, konieczność popierania rewolucji proletariackiej.

W armii, wśród chłopstwa, wśród robotników wzrasta niezadowolenie, oburzenie, gniew. Obiecująca wszystko, a nic nie spełniająca „koalicja" eserowców i mieńszewików z burżuazją rozjątrza masy, otwiera im oczy, pcha je do powstania.

Wzrasta opozycja lewicowców wśród eserowców (Spirydonowa i in.) i wśród mieńszewików (Martow i in.) — ogarniając już około 40 proc. „Rady" i „zjazdu" tych partii. A w dołach, wśród proletariatu i chłopstwa, zwłaszcza wśród biedoty, większość eserowców i mieńszewików to „lewicowcy".

Doświadczenie mas, doświadczenie klas uciskanych dało im przez ten czas niezmiernie wiele, drogi zaś wodzów eserowców i mieńszewików zupełnie się rozeszły z drogami mas. Właśnie na gruncie jak najbardziej konkretnego programu, o ile uda się dyskusję nad nim doprowadzić do mas, ujawni się to najdokładniej.

(Zadania Rewolucji Raboczij Put, nr 20)

8 PAŹDZIERNIKA 1917 R.

Piszę te słowa 8 października *(po przybyciu do Piotrogrodu)*. i mało mam nadziei, że 9-go już znajdą się w rękach towarzyszy piotrogrodzkich. Możliwe, że się spóźnią, albowiem zjazd Rad północnych wyznaczony jest na 10 października. Postaram się jednakże wystąpić ze swoimi „Radami człowieka postronnego", mając na względzie to, że prawdopodobne wystąpienie robotników i żołnierzy Piotrogrodu i całej „okolicy" nastąpi wkrótce, lecz jeszcze nie nastąpiło.

Marks podsumował nauki wszystkich rewolucyj, dotyczące powstania zbrojnego, posługując się słowami „największego w dziejach mistrza taktyki rewolucyjnej" — Dantona: „Odwagi, odwagi i jeszcze raz odwagi".

W zastosowaniu do Rosji i do października 1917 roku oznacza to: jednoczesne i możliwe jak najbardziej nieoczekiwane i szybkie natarcie na Piotrogrod koniecznie i od zewnątrz i od wewnątrz, i z dzielnic robotniczych, i z Finlandii, i z Rewla, i z Kronsztadu, natarcie całej floty, skupienie olbrzymiej przewagi sił nad 15—20 tysiącami (może być, że więcej) naszej „gwardii burżuazyjnej" (junkrów) i naszych „wojsk Wandei" (część kozaków) itd.

Wykorzystać kombinacyjnie nasze trzy główne siły: flotę, robotników i oddziały wojskowe w ten sposób, żeby koniecznie zająć i bez względu na wszelkie straty utrzymać: a) telefon, b) telegraf, c) stacje kolejowe, d) mosty przede wszystkim.

Sformować żywioły najbardziej zdecydowane (naszych) „szturmowców" i młodzież robotniczą, a także najlepszych marynarzy) w niewielkie oddziały w celu zajęcia przez nich najważniejszych punktów i w celu ich udziału wszędzie, we wszystkich ważnych operacjach, na przykład:

Otoczyć i odciąć Piotrogród, zdobyć go przy pomocy skombinowanego ataku floty, robotników i wojska — takie jest zadanie, wymagające sztuki i potrójnej odwagi.

Stworzyć oddziały najlepszych robotników, uzbrojonych w karabiny i bomby w celu natarcia na „ośrodki" nieprzyjaciela i otoczenie ich (szkoła junkierska, telegraf, telefon i inne) pod hasłem: zginiemy wszyscy, lecz wróg nie przejdzie.

Miejmy nadzieję, że na wypadek, jeśli wystąpienie będzie zadecydowane, kierownicy z powodzeniem zastosują wielkie przykazania Dantona i Marksa.

Powodzenie zarówno rosyjskiej, jak międzynarodowej rewolucji zależy od dwóch — trzech dni walki.

(Rady człowieka postronnego).

10 PAŹDZIERNIKA 1917 R.

KC stwierdza, że zarówno sytuacja międzynarodowa rewolucji rosyjskiej (powstanie we flocie w Niemczech, jako najwyższy objaw narastania w całej Europie światowej rewolucji socjalistycznej, następnie groźba zawarcia przez imperialistów pokoju w celu zdławienia rewolucji w Rosji) jak sytuacja wojenna (niewątpliwa decyzja burżuazji rosyjskiej, oraz Kiereńskiego i Ski, aby oddać Piotrogród Niemcom), jak również uzyskanie przez partię proletariacką większości w Radach — wszystko to w związku z powstaniem chłopskim oraz z przechyleniem się zaufania ludowego na stronę naszej partii (wybory w Moskwie), wreszcie jawne przygotowywanie drugiej korniłowszczyzny (wycofanie wojsk z Piotrogrodu, ściąganie pod Piotrogród kozaków, otoczenie Mińska przez kozaków itd) — wszystko to stawia na porządku dziennym powstanie zbrojne.

(Dokończenie na str. 2-giej)

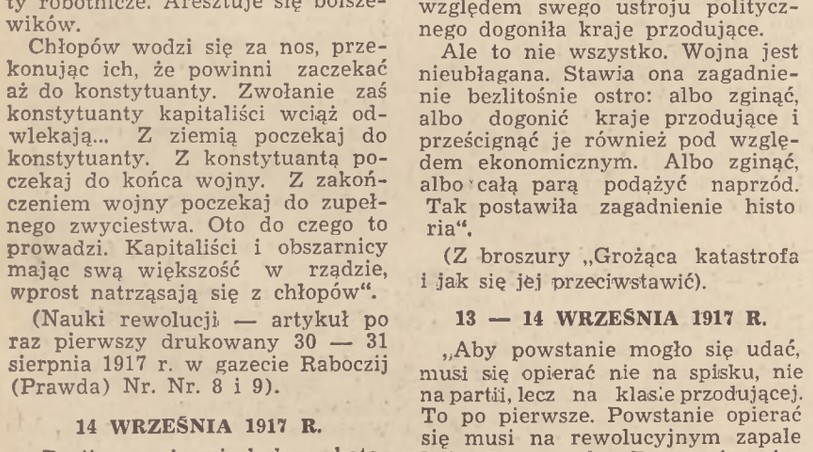

Szturm Kremla 1917 (październik)

Lenin w 1917 r.

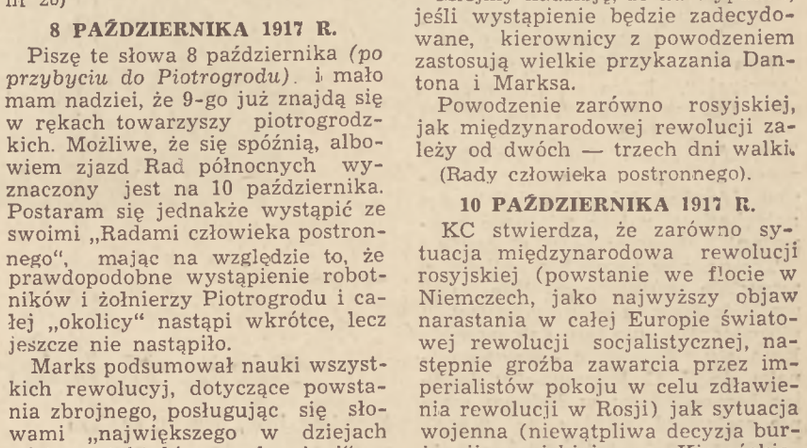

Październik w Moskwie

DM 57/052

Wskazania na wczoraj, dziś i jutro

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Stwierdzając więc, że powstanie zbrojne jest nieuniknione i że całkowicie dojrzało, KC poleca wszystkim organizacjom partyjnym, by się tym kierowały i z tego punktu widzenia rozpatrywały i rozstrzygały wszystkie sprawy praktyczne (sprawę zjazdu Rad Obwodu Północnego, wycofania wojsk z Piotrogrodu, wystąpienia do walki moskwiczan i mińszczan itd.).

18 PAŹDZIERNIKA 1917 R.

Towarzysze! Nie miałem jeszcze możności otrzymania gazet piotrogrodzkich ze środy 18 października. Kiedy zakomunikowano mi telefonicznie całkowity tekst wystąpienia Kamieniewa i Zinowiewa w niepartyjnej gazecie „Nowaja Żizn", to nie chciałem temu wierzyć. Okazało się jednak, że wątpliwości są niemożliwe, i zmuszony jestem skorzystać ze sposobności, aby dostarczyć ten list członkom partii na czwartek wieczór lub piątek rano, milczenie bowiem wobec faktu tak niesłychanego łamistrajkostwa byłoby zbrodnią.

Co się tyczy tego, w jakim stanie znajduje się sprawa powstania teraz, tak blisko przed 20 października, to z oddali nie mogę sądzić, w jakiej mierze sprawa została zepsuta przez łamistrajkowskie wystąpienie w prasie niepartyjnej. Nie ma wątpliwości, że wyrządzona została bardzo wielka szkoda praktyczna. W celu naprawienia tej sprawy należy przede wszystkim przywrócić jedność frontu bolszewickiego, wyrzucając łamistrajków.

Ciężkie czasy. Trudne zadania. Wielka zdrada.

A jednak pomimo wszystko, zadanie będzie wykonane, robotnicy się zespolą, powstanie chłopskie i ostateczne zniecierpliwienie żołnierzy na froncie zrobią swoje! Mocniej zewrzyjmy szeregi, proletariat musi zwyciężyć!

24 PAŹDZIERNIKA 1917 R.

Towarzysze!

Piszę te słowa wieczorem 24 października, sytuacja jest w najwyższym stopniu krytyczna. Rzecz jasna, jak słońce, że teraz zwłoka w powstaniu już naprawdę równa się śmierci.

Wszystkimi siłami zapewniam towarzyszy, że obecnie wszystko wisi na włosku, że na porządku dziennym stoją zagadnienia, których nie rozstrzygają narady ani zjazdy (choćby to nawet były zjazdy Rad), lecz rozstrzygają wyłącznie ludy, masy, walka mas uzbrojonych.

Burżuazyjne natarcie korniłowszczyków, usunięcie Wierchowskiego wskazuje, że czekać nie wolno. Trzeba za wszelką cenę, dziś wieczór, dziś w nocy aresztować rząd, rozbrajając (pokonując, jeśli będą stawiali opór) junkrów itd.

Czekać nie wolno!! Można stracić wszystko!!

Korzyść natychmiastowego zdobycia władzy: obrona ludu (nie zjazdu, lecz ludu, armii i chłopów przede wszystkim) przed rządem korniłowczyków, który wypędził Wierchowskiego i zorganizował drugi spisek korniłowski.

Kto ma wziąć władzę?

To w tej chwili nie ma znaczenia: niech weźmie ją Komitet Wojskowo - Rewolucyjny „lub inna instytucja", która oświadczy, że odda władzę tylko rzeczywistym przedstawicielom interesów ludu, interesów armii (natychmiastowe zaproponowanie pokoju), interesów chłopów (ziemię wziąć trzeba natychmiast, znieść własność prywatną), interesów ludzi głodnych.

Trzeba, aby wszystkie dzielnice, wszystkie pułki, wszystkie siły zmobilizowały się natychmiast i niezwłocznie wysyłały delegacje do Komitetu Wojskowo - Rewolucyjnego, do K. C. bolszewików, żądając bezwzględnie: w żadnym razie nie zostawiać władzy w rękach Kiereńskiego i Spółki do 25-go, w żadnym razie; zdecydować sprawę bezwarunkowo dzisiaj w wieczór lub w nocy.

Historia nie przebaczy zwłoki rewolucjonistom, którzy mogli zwyciężyć dzisiaj (I dzisiaj napewno zwyciężą), ryzykując, że jutro stracą wiele, że stracą wszystko.

Biorąc władzę dzisiaj, bierzemy ją nie przeciw Radom, lecz dla nich.

Wzięcie władzy — to sprawa powstania; jego cel polityczny wyjaśni się po wzięciu władzy.

Klęską albo formalistyką byłoby czekanie na niepewne głosowanie 25-go października; lud ma prawo i obowiązek rozstrzygać takie sprawy nie głosowaniami, lecz siłą; lud ma prawo i obowiązek w krytycznych momentach rewolucji kierować swymi przedstawicielami, nawet swymi najlepszymi przedstawicielami, a nie czekać na nich.

Dowiodły to dzieje wszystkich rewolucji, i byłoby bezgraniczną zbrodnią ze strony rewolucjonistów, gdyby przeoczyli odpowiednią chwilę, wiedząc, że od nich zależy ocalenie rewolucji, zaproponowanie pokoju, ocalenie Piotrogrodu, uratowanie od głodu, przekazanie ziemi chłopom.

Rząd chwieje się. Należy go dobić za wszelką cenę!

Ociąganie się z powstaniem równa się śmierci.

25 października (7 listopada) padły pierwsze strzały z rewolucyjnego krążownika „Aurora". Rewolucja rozpoczęła się.

M. Kammari

KRONIKA WIELKICH DNI

23 września 1917 r. Stalin pisał: „Cechą charakterystyczną bieżącego okresu jest przepaść nie do przebycia między rządem i masami ludowymi, — przepaść, której nie było w czasie pierwszych miesięcy rewolucji, która zaś pojawiła się w wyniku powstania korniłowskiego".

Niektóre artykuły rozpoczyna Stalin od charakterystycznych słów: „Wydarzenia toczą się".

Wydarzenia toczyły się szybciej niż zwykle, toczyły się zawrotnie w stosunku do pokojowego rozwoju. Klasa robotnicza Rosji w ciągu niewielu miesięcy — między lutym a październikiem — przeszła drogę kilku dziesięcioleci. W lutym oddała jeszcze władzę burżuazji — w październiku...

Do października robotnicy zrozumieli zdradę mieńszewików i cała siłą udzielili poparcia bolszewikom.

1 — 2 października: Lenin pisze z Finlandii odezwę: „Do robotników, chłopów i żołnierzy", w której wzywał lud pracujący Rosji do obalenia rządu Kiereńskiego i przejęcia całkowitej władzy przez Rady robotnicze i żołnierskie.

3 października: Komitet Centralny partii bolszewickiej postanawia wezwać Lenina do Piotrogrodu.

Drugi Zjazd Floty Bałtyckiej uchwala rezolucję, domagającą się natychmiastowego usunięcia Kiereńskiego z rządu, jako awanturnika „który hańbi i gubi Wielką Rewolucję, uprawiając bezwstydny szantaż polityczny na korzyść burżuazji".

Zebranie żołnierzy I-go Syberyjskiego pułku piechoty ogłasza rezolucję, w której domaga się przekazania całej władzy w ręce Rad.

5 października: Zjazd strzelców łotewskich XII armii w Wendenie, poparty przez 5.000-ny wiec robotników i żołnierzy, powziął jednomyślnie uchwałę o zdecydowanej walce z Rządem Tymczasowym pod hasłem „Cała władza w ręce Rad".

6 października: Zjazd VI-go korpusu piechoty zażądał natychmiastowego zwołania Zjazdu Rad i utworzenia władzy radzieckiej.

Konferencja Rad delegatów robotniczych i żołnierskich gubernii piotrogrodzkiej w Kronsztacie podejmuje rezolucję odmawiającą rządowi Kiereńskiego poparcia i domagającą się walki o władzę Rad.

7 października: Lenin nielegalnie przybywa z Finlandii do Piotrogrodu.

8 października: Lenin pisze „Rady człowieka postronnego", w których wytycza zadania i taktykę powstania zbrojnego.

W Ufie odbywa się demonstracja żołnierzy i robotników pod hasłem: „Cała władza w ręce Rad".

9 października: Piotrogrodzka Rada Delegatów Robotniczych i Żołnierskich na wniosek partii bolszewickiej postanawia utworzyć Komitet Wojskowo-Rewolucyjny dla obrony Piotrogrodu.

Wielotysięczny wiec robotników fabryki Obuchowskiej w Piotrogrodzie uchwala rezolucję, w której domaga się obalenia Rządu Tymczasowego i utworzenia władzy Rad.

10 października: W gazecie „Raboczyj Put" (Robotnicza Droga) ukazuje się artykuł Stalina „Kontrrewolucja mobilizuje się — szykujcie się do odparcia napaści".

Na posiedzeniu Komitetu Centralnego partii bolszewickiej uchwalono, zgłoszoną przez Lenina rezolucję o rozpoczęciu w najbliższych dniach powstania zbrojnego.

11 października: Na wiecu robotników Zakładów Putiłowskich uchwalono rezolucję, domagającą się przejęcia całej władzy przez Rady.

13 października: W gazecie „Raboczyj Put" ogłoszony zostaje komunikat o zorganizowaniu przy Radzie Piotrogrodzkiej oddziałów gwardii robotniczej.

Na posiedzeniu bakuńskiej Rady delegatów robotniczych i żołnierskich przyjęto dymisję Komitetu Wykonawczego mieńszewików i eserowców. Wybrano Tymczasowy Komitet Wykonawczy z bolszewikiem Szaumianem, jako przewodniczącym.

14 października: W Mińsku do Prezydium Komitetu Wykonawczego Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich wybrani zostali wyłącznie bolszewicy.

15 października: Komitet piotrogrodzki partii bolszewickiej kreśli plan poczynań, mających na celu przygotowanie powstania zbrojnego.

16 października: Odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego Partii bolszewickiej z przedstawicielami organizacyj partyjnych, na którym omawiano sprawę powstania zbrojnego oraz przyjęto rezolucję, zgłoszoną przez Lenina, o przygotowaniu powstania zbrojnego. Równocześnie wybrano Ośrodek Partyjny dla kierowania powstaniem ze Stalinem na czele.

Obwodowy Zjazd Rad Kraju Nadwołżańskiego w Saratowie uchwala rezolucję domagającą się przejścia całej władzy w ręce Rad.

Zjazd Rad gubernii włodzimierskiej wybiera Komitet Wykonawczy złożony wyłącznie z bolszewików.

16 — 24 października: W Irkucku odbywa się Ogólnorosyjski Zjazd Rad, który domaga się przekazaniu władzy w ręce Rad.

17 października: W Piotrogradzie otwarta została Wszechrosyjska Konferencja Komitetów Fabrycznych, która wypowiedziała się za przejściem władzy w ręce Rad i uchwaliła wszystkie rezolucje zgłoszone przez partię bolszewicką.

Narada obwodowa Rad w Kijowie przyjęła rezolucję, wypowiadającą się za przejęciem władzy przez Rady.

18 października: W gazecie „Nowaja Zyzn" ukazuje się artykuł Zinowiewa i Kamieniewa, w którym oświadczają, że w „danych warunkach" wypowiadają się „przeciwko wszelkiej próbie wzięcia na siebie inicjatywy powstania zbrojnego".

Rząd Tymczasowy uprzedzony przez zdrajców, postanawia użyć wszelkich środków, przeciw oczekiwanemu powstaniu proletariatu pod wodzą bolszewików.

19 października: Lenin pisze „List do Komitetu Centralnego S.D.P.R.R." (bolszewików) z żądaniem wydalenia z partii Zinowiewa i Kamieniewa.

Gwardyjski pułk Jegierski składa oświadczenie, że nie podporządkowuje się Rządowi Tymczasowemu, uznaje wyłącznie władzę Rady Piotrogrodzkiej i żąda przekazania całej władzy w ręce Rad Robotniczych i Żołnierskich.

Wojska Rządu Tymczasowego rozgramiają Radę Kałuską. Sympatyzujący z bolszewikami garnizon Kałuski stawił zbrojny opór.

20 października: W nocy z 20 na 21 października Komitet Wojskowo-Rewolucyjny mianował komisarzy we wszystkich oddziałach garnizonu piotrogrodzkiego.

Konferencje robotnicze w Baku i we Władywostoku (20 — 26 października) żądają przejęcia władzy przez Rady.

21 października: Zebranie przedstawicieli komitetów pułkowych garnizonu piotrogrodzkiego podejmuje rezolucję, która wyraża całkowite poparcie dla Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego.

Komitet Centralny partii bolszewickiej postanawia wzmocnić Komitet Wykonawczy Rady Piotrogrodzkiej grupą czołowych aktywistów partyjnych ze Stalinem i Dzierżyńskim na czele.

22 października: Demonstracja w Carycynie żąda przekazania całej władzy w ręce Rad.

24 października: Stalin i Swierdłow opracowują szczegółowy plan powstania.

Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wydaje rozkaz o wzmocnieniu gotowości bojowej wszystkich oddziałów wojskowych.

Rząd Kiereńskiego robi gorączkowe przygotowania, by przeszkodzić powstaniu zbrojnemu, obsadza junkrami ważniejsze punkty miasta, postanawia zamknąć gazety „Raboczyj Put" i „Sołdat". Dowódca piotrogrodzkiego okręgu wojskowego wydaje rozkaz natychmiastowego wyłączenia telefonów Radzie Piotrogrodzkiej i podniesienia mostów, ażeby odciąć dzielnice proletariackie od centrum miasta.

Czerwonogwardziści i rewolucyjni żołnierze, zgodnie ze wskazaniami Stalina, odparli atak oddziałów pancernych Rządu Tymczasowego i wzmocnili ochronę redakcji i drukarni „Raboczyj Put".

Garnizon twierdzy Pietropawłowskiej przeszedł na stronę powstańców. W ciągu całego dnia odbywało się rozdawanie broni oddziałom wojskowym oraz Czerwonej Gwardii z arsenałów twierdzy Pietropawłowskiej.

Wieczorem Lenin pisze „List do członków K. C.", w którym żąda natychmiastowego rozpoczęcia powstania.

W nocy Lenin, konspirujący się dotąd w prywatnym mieszkaniu, przybył do Pałacu Smolnego, w którym mieścił się sztab rewolucji i przejął kierownictwo powstania.

25 października: O godzinie 10-tej rano Komitet Wojskowo-Rewolucyjny wydał odezwę „Do obywateli Rosji", napisaną przez Lenina, w której komunikuje o obaleniu rządu Kiereńskiego i przejęciu władzy przez Komitet Wojskowo-Rewolucyjny.

O godz. 2-ej min. 35 odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Piotrogrodzkiej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich, na którym zakomunikowano o obaleniu Rządu Tymczasowego i przejściu władzy w ręce Rad. Lenin wygłosił referat o zwycięstwie rewolucji i zadaniach władzy radzieckiej.

W nocy oddziały Gwardii Czerwonej zajęły Pałac Zimowy i aresztowały Rząd Tymczasowy.

Po raz pierwszy w dziejach zapłonęła nad światem czerwona gwiazda władzy proletariackiej i socjalizmu.

Rysunek E. Kibrika

Pieśń Żołnierzy Rosyjskich

Zaśpiewajmy, bracia, społem
Dziarską śpiewkę w dobry czas:
Robotników bić nie będziem
Bo robotnik nam nie wróg!
Tylko dranie komendanci
Rozkazują nam ich bić —

Aby mundur nasz sołdacki
Pohańbiła taka rzeź!
Czyliż pójdzie brat na brata —
A wieśniacy, bracia nam —
I ruskiemu żołnierzowi
Ich mordować, hańba — wstyd!

Podajemy dosłowne tłumaczenie piosenki, jaką żołnierze rosyjscy śpiewali (konspiracyjnie) w Polsce około 1905 r. Piosenka ta świadczy o panującym już wówczas duchu rewolucyjnym wśród prostych żołnierzy rosyjskich. Tekst zaczerpnęliśmy z czasopisma „Krytyka" — rok 1909 z artykułu: „Poezja więzienna" (L. S.).

PRZYJAŹŃ Z ZSRR,
POMOC ZSRR,
PRZYKŁAD ZSRR
OTO
PODSTAWOWE ŹRÓDŁA
NASZYCH ZWYCIĘSTW

Mikołaj Gribaczew

Kołchoz „Bolszewik"

(Fragmenty poematu)

Robota była co się zowie
i za to łatwe żniwo
lecz w zbożach jeszczego tego roku
wojna jak gdyby żywa
lej od pocisku, kłęby drutu,
napotkasz tu przy ścieżce
i czasem pocisk się rozerwie
i pęknie żądło śmierci.

A choć się poci pod upałem
to przecie — trudna rada —
nad podręcznikiem gimnazjalnym
nasz starszy sierżant siada,
i gdy wykroi wolną chwilę
wykuwa na egzamin:
dwa pi er, tyle a tyle
nie mieszaj kwasów z zasadami!
A kiedy zboże w elewatorze
kolej na nowy trud:
harmonię odniósł do świetlicy
a sam — do instytutu...

*

I nie minęło wiele czasu
a zbiera się narada:
na pierwszej ławie pszczelarz Akim
z urzędu już zasiada,
dojarka Maria koło niego —
cześć przodownicy pracy!
Dwaj traktorzyści — dwaj koledzy
jak kubki dwa jednacy
nim zbierze się prezydium
do dziewcząt oko sypią.
A dalej jednoręki
Froł z żoną Kondratiewną —
Froł został inwalidą,
kiedy zdobywał Berlin,
a dalej Klim Łuzgin:*)
odznaki też nie bylejakie —
Stalingrad, Belgrad i Wien!
A dalej kum i wujek.

*

„Do rzeczy!" — upomina Froł
„A celuj w samo sedno!"

— „Można i w sedno... To jest jedno,
uczciwie powiem wam ot co:
Dobrze żyjemy, lecz nie tak,
jak możnaby zapragnąć:
jest bydło, owszem, jest i sad,
urodzaj będzie ładny,
jak mi się zdaje, tego roku,
ziarna zbierzemy potąd
i niby — tu zezuje w Klima —
za zbiory order ktoś otrzyma...

Albo na przykład co do dziewcząt,
to widać jak na dłoni —
nie warto tkać i szydełkować,
koronek w domu robić;
nie jestem ja w tym specjalistą
ale jak plon zbierzemy,
to dawaj jedwab i batysty,
trzewiki dawaj nam, spółdzielnio!

Więc każdy syty i odziany,
lecz tu powstaje nowy problem:
jesienią burze zaśpiewają,
dnia tyle, co masz za paznokciem,
tuż po obiedzie mrok zapada,
chcesz usiąść przy gazecie,
to lampa ledwie z siedem wierszy
z trudem ci oświeci,
nie lampa, tylko, z przeproszeniem,
kaganek oświecenia!

Co robić? Ściągasz kabat,
jak suseł na piec leziesz
i leżysz, wściekły z nudów,
aż obrzydliwość bierze!

A tam gdzieś operę nadają
lub wiedeńskiego walca
albo inżynier mówi w radio
wichurę zagłuszając
i słyszysz o uranie
czy innym elemencie
lub Truman jak cygani,
doktryną swoją kręci —
i tyś powinien reagować
przeciw wojennym podżegaczom!

A tutaj nie wiesz ani słowa —
dalej tak żyć się nie opłaca!

Do czego ja to? A do tego,
że wstyd przeżytki tolerować
i chcesz czy nie chcesz, moim zdaniem
potrzebna elektrownia!

A żeby rzecz wyłożyć jaśniej,
ja takbym sformułował:
Europa na nas cała patrzy
i postęp wstyd hamować!"

Tu skończył. Chwila ciszy —
i wybuchają spory:
— Tu, bracie, trzeba kupę forsy!
— Co forsa, trza motoru!
— Aha — a, i motor i kabina,
pod względem tego, że turbina...
— Turbina będzie, są pieniądze,
ale skąd wziąć człowieka,
który tę rzecz wykonać zdoła,
te plany i projekta?

— A syn Kuźmina Mateusza...
— Nasz starszy sierżant!
— Nie sierżant, ale student,
do Technikum uczęszcza!
— No to piszemy: niech mu dadzą
z roczek urlopu w Instytucie —
to ożenimy go od razu,
z procentem dług możemy zwrócić...

Wtem głos zabiera Klim Łuzgin:*)

„Tu słyszę śmieszki, komu śmiech
można poprosić i za drzwi,
a rzecz poważna. W czym tu rzecz?
Trzeba się serio zastanowić,
nie rzucać słów na wiatr,
i ludziom nie zawracać w głowie
ale obliczyć — tak i tak!
Należy wezwać buchaltera,
— lecz wniosku nie odrzucam:
kiedy budować, jak nie teraz,
tę sprawę trzeba ruszyć!
Jak nie nasz kołchoz, to sąsiedzi
pospieszą się, by nas wyprzedzić!"

Kowal z kąta się odzywa:
„My, kuźnia, się nie przeciwiamy,
i pomożemy, obkujemy
kiedy turbina już tu stanie!"
Dziad — koniuch wtrąca — „Nie pozwólcie,
i ja mam coś do powiedzenia!
Jak elektrownia, to potrzeba
i prądu do niej, bez wątpienia!
To prąd się przyda, owszem,
by pomóc w pracy koniom,
na koniach, jak wiadomo,
wszak cały kołchoz stoi!"
— „Ależ wymyślił! Śmiechu warte!
Te wszystkie twoje konie.

mój jeden mocny traktor
przeżyje i przegoni!"

Froł wstaje:
— „Słyszę wątpliwości.
A co powiedział Stalin?
Naprzód!
I do Berlina
Stalin nas doprowadził.

Ja, jako były szeregowiec
wyłożę rzecz po prostu:
naprzód na froncie przemysłowym
w czołówce wytwórczości!
A co do ręki — nie ustąpię
nikomu oprócz kombatantów
i niech doścignąmnie w robocie
dwiema rękami tamci!"

Rozeszli się już po północy
i miesiąc ponad wsią
leciał w wysokość nieskończoną
z lampeczką staroświecką,
I aż do świtu pod urwiskiem,
gdzie stada w rzeczce brodzą,
szumiała woda, jak w przewodach
wiatr szumi elektrycznych
rzeka doczekać się nie mogła,
kiedy jej będzie wolno
późną godziną lecieć prądem
i słońcem być w kołchozie.

Uchwała — jutro pokosy
a to — jak rozkaz do walki!
Ulicą do gwiazd się uniosły
ostatnie tony walca.
A słychać w nim, tające w palcach
rytmy: —
jak rosy płoną w trawach,
jak trawy legły wszerz

jak wonią siana gorzkawy
przez koniczynę i perz
leci wiatr pod miesiącem
chłodzić spoczynek kosiarzy;

a zaraz — dojrzewa zboże
a zaraz — owsy się koszą
a zaraz — sprawdzimy młócką
czy plon według planu poszedł

A taniec? Nie czas na tańce
prędzej składajcie stóg!
Aż utrudzony, wieczorem,
sam grajek zwali się z nóg!

Upały! Zbieraj i śpiesz się
nie pieść się długo snem.
Niech szopa pęka od siana
i trzeszczy pod ziarn brzemieniem!!

I jabłka i w kadziach miód!
i len — do czuba wyrośnie!
ten dzień — powiadają — że rok
wyżywić nas ma —
a i dwa,
jeżeli kołchoźny!!
Gdy z płomieniem nad ramieniem
(sztandar wiatr za czuba wodzi)
jak marszałek z pola bitwy
na czas ze zwycięstwem schodzi —

Prezes nasz na pierwszej furze
równy wojewodzie
za nim cała karawana:
tona zboża w każdym wozie!

Zboże?

Zboże — ani słowa!
W ziarnie suchym i dzwoniącym
złoto nam się chowa
i po kłosach kołysanych
krąży ciepła krew zbożowa;
W zbożu sina błyska rosa,
pełen dzban się deszczem pieni,
tęcza z zorzą błyskotkami—kolorami
się przemienia,
hojność serca i otwartość
I — co jeszcze dodać warto:
wódka i przekąska także
znajdą się tu na okazję!

Kurz, jak ogień, bije w koła,
wieją grzywy — choćby leć
gałęź macha rękawami:
Hej, szczęśliwej drogi, jedź!

Koń spod kopyt groch wytrząsnął
tętni za nim jeszcze most
i powiewa groźnie nad wsią
wiatrak, który w niebie został.
Poza lasem, poniżej zbocza
chmiel zielony smaga po kołach,
krzaki pędzą, co koń wyskoczy,
lustra rzek się rozprysły dokoła.

Od smarów błyszczy maszynista,
sieje za sobą iskry i gwiazdki,
a nad przejazdem zmierzch sino świta
kładąc z pokłonem na dłoń semafora
blask malachitu
i po całym radzieckim kraju
echo niesie od gór do morza
pochwałę urodzaju:

idzie zboże!
idzie zboże!
To dobra nowina.

tłum. **J. Pregerówna**

---

*) Akcent na ostatniej sylabie

*) Akcent na ostatniej sylabie.

KONSTANTY FIEDIN

tłum. RÓŻA CZEKAŃSKA - HEYMANOWA Rys. S. Gierowski.

NIEZWYKŁE LATO*)

W ostatnich czasach Dibicz sam, nie wiedząc dlaczego, wpadał w niezwykłe rozdrażnienie. Po wyjściu z niewoli, gdzie pod przymusem trzeba było powstrzymywać w sobie i ukrywać każdy odruch własnej woli, ogarnęło go zniecierpliwienie. Wieczne przeszkody, jakie na swojej wielkiej drodze spotykał, były nazbyt częste, aczkolwiek czasem błache. Rozwścieczony z powodu jakiejś błachostki szybko się opamiętywał jak człowiek doprowadzony do ostateczności przez komary i machający bezładnie rękami, przestaje nimi machać, widząc, że to daremne.

Na ulicy od razu się uspokoił. Zajęła go zmiana, jaka nastąpiła podczas godzin, spędzonych u wojskowego komisarza. Gdy wchodził do komisariatu, dzień był błękitny, nasycony słońcem i zapowiadał się upalnie. Teraz pod chłodnym powiewem wiatru w ogródkach kołysały się przestraszone drzewa, a nad ulicami zawisło mętne, szare jak popiół światło, jakby narzucono na nie jakąś posępną opończę. Na niebie kłębiły się chmury, czuło się, że musiała gdzieś spaść wiosenna ulewa może nawet połączona z gradem.

— Jeszcze tego brakuje, bym wpadł pod prysznic, — pomyślał Dibicz i przyspieszył kroku nachylając głowę przeciw wiatrowi.

Po jezdni fruwały papierki, słowa, zeszłoroczne suche liście, okruchy nawozu, — całe chmary wymiecionych z kominów i rynien śmieci, które z pewnością zasłałyby całą ulicę, gdyby nie dobroczynny wiatr. Pod naporem wichru wszystko trzeszczało i dzwoniło. — Jęk toczył się po blaszanych dachach, ze świstem kołysały się przewody telefoniczne, trzaskały niedomknięte drzwi i furtki. Przechodnie kryli się po bramach.

Już był niedaleko, już widział wysoki dom tonący w puszystej zieleni drzew miotających się na wietrze, gdy spoza rogu, wprost na niego runęła ukośna, jakby kędzierzawa, ołowianobiała ściana wody. Z rozpędu wdarł się w tę ścianę, kierując się do bramy domu, lecz woda ogarnęła go ze wszystkich stron, zasypała od stóp do głowy ciemnymi plamami, plamy zaczęły szybko zlewać się w coraz większe zacieki na ramionach, piersiach i kolanach i Dibicz poczuł w całym ciele orzeźwiający, kolący chłód.

Zanim dobiegł do daszka przed bramą, gdzie tłoczyła się już grupka ludzi, był przemoczony do nitki. Otrząsnąwszy się patrzał jak niezliczone ciężkie krople upadały i białymi gwiazdkami rozpryskiwały się na asfalcie, jak coraz zacieklej wylewały się z rynien pieniste strumienie, a mętne potoki pęczniejąc rozlewały się i spływały po pochyłości między jezdnią i chodnikiem.

Przed bramą mokry szofer krzątał się koło długiego, błyszczącego „Benza" starając się naciągnąć brezentową budę, ale samochód zalewała woda, czarne skórzane poduszki, radiator i skrzydła wozu były już mokre i samochód wyglądał teraz jak przestraszone zwierzę zaskoczone przez burzę w polu.

W tej chwili z głównego wejścia wszedł pod daszek niewysoki, nawet krępy, mocno zbudowany mężczyzna o śniadej z lekka pokropionej piegami twarzy, w białej rosyjskiej kosoworotce (koszuli) z rozpiętym kołnierzykiem. Potrząsnął trzymaną w ręku furażerką i przeciągle gwizdnął.

— A to ci pompa! — powiedział z wyraźną uciechą.

Spojrzał rzeczowo tam, gdzie powinno było znajdować się niebo, a gdzie w tej chwili kłębił się pędzony przez szkwał wodny chaos i Dibicz nagle ujrzał w tym bystrym spojrzeniu coś tak dumnego i żywotnego, jak gdyby ten niewielki człowieczek ani chwili nie wątpił, że jedynie od niego zależy, czy deszcz przestanie padać, czy też zacznie lać ze zdwojoną siłą. Jednocześnie Dibiczowi wydało się, że gdzieś już widział tę twarz o wystających kościach policzkowych, prostym nosie, z prostymi, zrośniętymi ciemnymi brwiami. Ale nie zdążył odświeżyć w myśli tego przelotnego wspomnienia, ani przypatrzyć się bliżej temu może znajomemu człowiekowi, gdy ten spojrzawszy na niebo nasunął na głowę czapkę i spokojnym, może nawet umyślnie wolnym krokiem wyszedł na deszcz, podszedł do samochodu, szybko i zręcznie pomógł szoferowi naciągnąć budę, usiadł obok szofera i wyruszył, nieledwie popłynął rozcinając niby łodzią swawolnie rozhukaną, spienioną rzeczkę. Niewiadomo skąd wypadli nagle dwaj malcy w podartych majtkach i mokrych, przylepionych do ciała koszulinach, z wrzaskiem brnąc po wodzie pobiegli za samochodem i szybko niby chińskie, wesołe cienie znikli za zasłoną wody.

Dibicz wszedł do gmachu.

Na drugim piętrze, w pokoju mającym niespodziewanie uroczysty wygląd, zastał już z pół tuzina interesantów, a za stołem, koło drzwi z nadłamaną, mosiężną klamką krótko ostrzyżoną panienkę. Izwiekow miał przyjechać dopiero za godzinę; zapisało się już do niego dziesięć osób i panienka rezolutnie radziła im nie tracić czasu — bo przecież wszyscy nie będą mogli być przyjęci. Ale Dibicz postawił na swoim, — został zapisany, usiadł koło innych oczekujących i z przyjemnością poczuł, że tutaj skończą się już jego kłopoty: dobrze było mu siedzieć w wygodnym fotelu, tak ciepło było wśród tych czystych ścian, taka cisza zalegała dokoła, jakby szła w zawody z pluskiem ulewy smagającej lustrzane szyby okien. Wilgotna bluza wywołała w nim lekkie dreszcze; zagłębiwszy się w fotelu musiał się od razu zdrzemnąć, gdyż nagle zobaczył samego siebie opartego o barierkę nad dziobem parowca, a obok siebie, na samym dziobie — ogorzałego młodzieńca, który przez dłuższą chwilę kołysał w ręku zwiniętą w pierścienie linę, a potem z rozmachem rzucił ją na brzeg przystani; lina rozwinęła się w powietrzu długim, długim wężem i spadła na brzeg, a kapitan przytknąwszy usta do tuby głośno krzyknął do maszynisty: Stop! Tylny! pełny!... Wtedy zaszumiała, zabulgotała, zapieniła się woda pod kołem parowca, statek zadrżał, a pasażerowie tupiąc nogami rzucili się z górnego pokładu na dolny, kapitan znów zakomenderował: stop! — i Dibicz ocknął się.

Zauważył, że czekający interesanci wstawali z krzeseł, a przez pokój szybko i głośno szedł ten sam krępy, ogorzały mężczyzna z furażerką w ręku, którego widział pod daszkiem. Człowiek ten z rozmachem otworzył drzwi z mosiężną klamką i znikł, a za nim znikła ostrzyżona panienka zamykając za sobą drzwi. Dibicz zorientował się, że widocznie zasnął głęboko. Chciał zapytać interesantów chodzących niecierpliwie po pokoju, co to za jeden, ale drzwi znów się otworzyły i panienka przyglądając mu się badawczo powiedziała:

— Towarzyszu Dibicz, proszę.

Zaskoczony tym wezwaniem trochę się zmieszał, a panienka kiwając potakująco głową powtórzyła:

— Tak, tak, towarzysz Izwiekow prosi właśnie was.

Poprawił na sobie bluzę ściągnąwszy fałdy w tył pod pasek, ruchem tym jak gdyby przemógł w sobie zmęczenie i wszedłszy do gabinetu stanął po wojskowemu we drzwiach. Po raz pierwszy zdarzyło mu się widzieć takiego, jak mu się zdawało, wybitnego radzieckiego działacza, w dodatku nie wojskowego i sam nie wiedział, jak się ma wobec niego zachować.

Izwiekow stał nieruchomo przy biurku i bez zmrużenia powiek patrzał badawczo spod swoich zrośniętych brwi na Dibicza.

— Nazwisko wasze — Dibicz? Siadajcie, — poprosił i obszedłszy dokoła biurka usiadł pierwszy nie spuszczając wzroku z przybyłego.

Wtem po raz drugi, teraz już z całą pewnością, Dibicz powiedział sobie, że zna tego człowieka, ale skąd — nie pamięta i skupił uwagę na jego tabaczkowo-brązowych oczach i na wianuszku piegów rozsypanych na nasadzie nosa, co tak rzadko zdarza się u ludzi o śniadej cerze. Przez chwilę obaj przyglądali się sobie wzajemnie, dopóki Izwiekow nie zapytał lekko rozkazującym tonem:

— Czy nie dowodziliście drugim batalionem ósmego pułku strzelców?

— Tak jest. Jestem porucznikiem ósmego pułku rezerwy.

— Gdyby nie wasze nazwisko, nie poznałbym was! — powiedział Izwiekow i ni to z wyrzutem, ni to ze współczuciem pokiwał głową.

— A ja przeciwnie, jak gdyby was poznaję, tylko nie pamiętam, gdzie was widziałem. Może na froncie?

— A Łomowa pamiętacie? Szeregowca szóstej roty waszego batalionu?

— Łomow! — poderwał się na krześle Dibicz. — Łomow — zwiadowca!

— Jaki tam zwiadowca? A jeżeli już tak, to z waszej winy, — uśmiechnął się Izwiekow.

W tym uśmiechu jakby zwróconym do samego siebie, uśmiechu jednocześnie ironicznym i zmieszanym Dibicz ujrzał nagle ten rys, którego było mu brak, żeby wskrzesić wspomnienie i wtedy w mgnieniu oka nie tylko poznał w Izwiekowie swojego żołnierza, ale odnalazł w pamięci wszystko to, co w przeszłości otaczało imię Łomowa...

Było to na południowo-zachodnim froncie, podczas majowej ofensywy brusiłowskich armii, która to ofensywa wpłynęła na załamanie się ducha austriacko-węgierskich wojsk i dodała otuchy Rosjanom budząc w nich wiarę w niewyczerpane siły narodu.

Dibicz, wówczas dowódca roty, przemaszerował z wojskiem wśród walk więcej niż dwieście wiorst. Pod koniec marszu został ciężko ranny dowódca batalionu i Dibicza odznaczonego niedawno orderem św. Anny, mianowano jego zastępcą. W tym czasie na wielu odcinkach Austriacy zostali zastąpieni przez oddziały niemieckie, które pospieszyły na pomoc swemu rozbitemu i cofającemu się wśród paniki sojusznikowi.

Batalion Dibicza odczuł tę zmianę przeciwnika o świcie, kiedy zdobyte poprzedniego wieczoru niewielkie wzgórze zostało nagle zasypane ogniem lekkiej artylerii, której dotychczas Austriacy nie posiadali. Sztab pułku Dibicza uprzedził go, że należy oczekiwać niemieckiego przeciwnatarcia i rozkazał mu za wszelką cenę utrzymać wzgórze. Jeszcze przed rozpoczęciem obstrzału Dibicz kazał żołnierzom okopywać się. Przebiegając pod gradem pocisków z jednego ukrycia do drugiego zlustrował dokładnie pozycję batalionu i wysłał szóstą rotę do lasu na sam szczyt wzgórza trzymając ją tam w rezerwie jako zapasową linię obrony. Na strzelaninę nie odpowiadał, lecz przygotowywał się starannie do odparcia ataku, śledząc bacznie pozycję i ogień nieprzyjaciela. Mimo to działania Niemców ograniczyły się na tym niespodziewanym artyleryjskim ogniu i następnego ranka i przez cały dzień trwała zagadkowa cisza, jak gdyby wróg oznajmiwszy z hukiem o swoim przybyciu, uważał, że to wystarczy.

Licząc się z możliwością nocnego natarcia Dibicz o zmierzchu wezwał do swej niedokończonej ziemianki dowódców rot, każąc im złożyć meldunki o stanie robót przy fortyfikowaniu wzgórza i zamierzając przyśpieszyć ich wykonanie. Wobec oficerów czuł się nie tyle ich przełożonym, ile niedawnym równouprawnionym kolegą i przyjacielem, dlatego w rozmowach z nimi prędko się zorientował, że oni, podobnie jak on sam, nie potrafią odgadnąć niejasnej taktyki przeciwnika i są tym widocznie zaniepokojeni. Wszyscy zgodzili się na to, że w tych warunkach najważniejszą rzeczą są zwiady i Dibicz postanowił, żeby wszystkie roty, za wyjątkiem szóstej, wysłały — każda na swoim odcinku — po kilku zwiadowców mających za zadanie zbadać najbliższe pozycje wroga i nieznacznie zasięgnąć języka.

I oto zaraz po tej decyzji zatrzymawszy się przed wyjściem z ziemianki dowódca szóstej roty — partner szachowy Dibicza i podobnie jak on, podchorąży rezerwy — zameldował mu, że ma pewien kłopot. Wraz z ostatnim uzupełnieniem szeregów został włączony do roty pewien szeregowiec, nazwiskiem Łomow, o którym doniósł mu feldfebel, że podczas postojów prowadził z żołnierzami niebezpieczne rozmowy o bezcelowości wojny dla prostego narodu. Szeregowiec ten jako poborowy przeszedł przeszkolenie w Niżnym Nowgorodzie, przedtem był kreślarzem w Sormowskiej fabryce, jest piśmienny. Ostry węch feldfebla mówił mu, że to nie bardzo czysta sprawa.

— No więc cóż — powiedział Dibicz po chwili zastanowienia, — wyślij go na początek na zwiady — może go to nauczy rozumu. Każ go wysłać w parze z którymś z doświadczonych zwiadowców.

Niepokój wywołany długotrwałą zagadkową ciszą w nocy jeszcze się spotęgował. Nad ciemną ziemią zawisły niskie chmury. W chwili wyruszenia rekonesansów mrok tak zgęstniał, że nie było można dojrzeć palców wyciągniętej ręki. Po pewnym czasie na prawo od Dibicza rozległo się kilka wystrzałów, podtrzymanych natychmiast przez kulomioty. Prawie jednocześnie na lewo dała się słyszeć krótka strzelanina z ręcznej broni. Dibicz zgadywał, że ogień został wywołany przez rekonesans i podczas tej godziny oczekiwania w nieprzejrzanym mroku nocy wypalił więcej papierosów, niż kiedy indziej przez dobę.

Wtem wpadł do ziemianki łącznikowy meldując, że „zdobyto języka" i to w dodatku Niemca. Dibicz aż podskoczył, uścisnął żołnierza i zawołał:

— Dawać mi go tu, a żywo! A dla tych, którym się tak udało, po parze nowych butów, albo nie! Urlop poza kolejką! A niech ich diabli! To mi zuchy!

Dopiero po wybadaniu Niemca i po odesłaniu go pod konwojem do sztabu Dibicz dowiedział się, komu należy się tak hojnie ofiarowany urlop. Okazało się, że tym szczęśliwcem był ów nowicjusz z szóstej roty, jemu to udało się pochwycić Niemca żywcem, nikomu, tylko jemu i do tego w zupełnie wyjątkowych warunkach.

Już świtało, gdy Dibicz mógł wysłuchać Łomowa. Łomow, jeszcze cały mokry i dygoczący z zimna nawet w ziemiance, stał drobny i szczupły i dziwnie było słuchać jego spokojnego, lakonicznego i jasnego meldunku i patrzeć w jego oczy, których żółtawy blask w świetle lampy zdawał się ironicznie zapalać i gasnąć.

— No cóż, — mówił Dibicz — wyprawa podwójnie udała się, bo wzięliście jeńca i przeszkodziliście niemieckim szpiegom. Winszuję. To dobry początek.

Łomow nic nie odpowiedział.

— Czy nie wiesz, jak masz odpowiedzieć?

— Staram się jak mogę, wasza Miłość — odpowiedział Łomow mrużąc nieznacznie oczy.

— To przynosi zaszczyt szóstej rocie.

— Nasza rota żyje zgodnie. Dziś ja — jutro kto inny.

— Miło mi to słyszeć. Ale... powiedz mi, proszę, co myślisz o wojnie? Namawiasz żołnierzy, żeby się nie bili, a sam jesteś nie od tego. Nie rozumiem cię.

Łomow przestępował z nogi na nogę. Dibicz nie spuszczał z niego badawczych oczu.

— Czy pozwolicie mi powiedzieć?

— Ależ tak, Chciałbym wiedzieć, o czym rozprawiasz z żołnierzami.

— Uważam, że wojna — to jedna sprawa, a żołnierska wierność — druga. O wojnie każdy myśli po swojemu. To zależy od jego poglądów. A nie pomóc bratu-żołnierzowi może tylko tchórz. Nie ma w tym żadnej sprzeczności.

Łomow wypowiedział te słowa z jeszcze większym spokojem, niż wtedy, gdy opowiadał o „zasięgnięciu języka" i dlatego słowa te zabrzmiały jeszcze bardziej jasno, sucho i przekonywująco. Jednocześnie Dibicz zdawał sobie sprawę, że ten jego spokój nie łatwy jest do utrzymania i że Łomow kurczy się nie tyle od zimna, ile z wewnętrznego podniecenia, a po każdym wstrząsającym nim dreszczu spokój jego jakby utrwala się i to było takie zaraźliwe, że Dibiczem również wstrząsnął dreszcz.

Wstał i nieoczekiwanie zwracając się do żołnierza per „wy" powiedział:

— Wasze poglądy nic mnie nie obchodzą. Ale powinniście zachować je dla siebie. Teraz toczy się wojna i nikt nie ma prawa jej się sprzeciwiać. W każdym razie nie wy.

Dibicz zatrzymał się. Łomow czekał w milczeniu.

— I przestańcie już przemawiać przeciw tchórzostwu w pojedynkę i za tchórzostwem całej armii, całej Rosji. Bo chcieć, by wszyscy byli przeciwni wojnie, to to samo, co chcieć, by wszyscy byli tchórzami.

Łomow nadal milczał. W tym milczeniu wyczuwał się lodowaty sprzeciw i Dibicz ledwie się powstrzymał, by nie podnieść głosu:

— Nie zapominajcie, że jesteście żołnierzem.

— Tak jest, — odpowiedział Łomow po żołniersku, lecz jakoś nie zupełnie poważnie, tylko z nieuchwytnym chytrym i zawstydzonym uśmiechem.

— Cóż to za odpowiedź — tak jest? Przecież mówię z wami jak z człowiekiem! Czy nie zgadzacie się ze mną? Więc według was ta wojna jest niepotrzebna? Więc krew naszą przelewamy nadaremnie, tak?

— Czy wolno mi powiedzieć, co myślę?

— Proszę, mówcie!

— Uważam, że przyznanie się do błędu jest odwagą, nie tchórzostwem. A czym jest wojna, jeśli nie błędem?

— Dobrze, — powiedział Dibicz zapanowawszy nad sobą. — Moim obowiązkiem jako oficera i dowódcy było uprzedzić was. Zaniechajcie już w rocie rozmów na ten temat. I pamiętajcie, że sąd wojenny zwykł przemawiać innym językiem, niż w tej chwili ja mówię z wami. Możecie odejść.

Dibicz zapomniał o tym dziwnym szeregowcu szóstej roty i o myślach, jakie w nim obudził, — chwila nie była odpowiednia do rozmyślań o rzeczach błahych, gdyż przed wschodem słońca Niemcy ruszyli do ataku. Po dwóch dniach walki odcięli batalion od pułku, otoczyli wzgórze i nie przerwali artyleryjskiego ognia, dopóki ranny Dibicz nie dostał się do niewoli. Szósta rota do ostatka walczyła na szczycie wzgórza, broniąc swojej linii, która z zapasowej stała się przednią linią...

W obecnej chwili w gabinecie Kiriła Izwiekowa Dibicz widział w pamięci spojrzenie drobnego żołnierza, który pozostał przy swoim zdaniu. Izwiekow starał się ukryć wesołe, ironiczne ogniki zapalające się w oczach, lecz wiedział, że to niemożliwe i czuł się trochę zmieszany.

—Więc aż tutaj zagnał was los? — powiedział Dibicz.

— Jaki tam los! Myśmy do tego dążyli.

— Do czego? Czy do porażki? — zapytał z goryczą, lecz trochę niepewnie Dibicz.

— Do porażki carskiej armii. Żeby teraz dążyć do zwycięstwa armii robotników i chłopów.

Dibicz zauważył, że uśmiech Izwiekowa nagle znikł i po chwili milczenia powiedział, jak gdyby chcąc zmienić temat rozmowy:

— Wasza szósta rota biła się dzielnie.

— Tak, — potrząsnął głową Izwiekow, — dzielnie, ale bezowocnie.

— Niestety, to samo można powiedzieć o całej wojnie.

— Tak uważacie? — zawołał Izwiekow opierając się łokciami na biurku. — Mylicie się! Dzięki tej wojnie naród nasz znalazł drogę do swojej przyszłości. Czy według was to bezowocne?

— Przecież sami powiedzieliście, że wasza rota biła się bezowocnie.

— Tak, przegrała bitwę. Ale część roty ocalała, wy o tym nie wiecie, bo wam się nie powiodło, dostaliście się do niewoli. A ci, którzy ocaleli, utworzyli teraz nową armię. Armia ta walczy obecnie o to, co nie było celem w tamtej wojnie i nie mogło być osiągnięte, ale o to, co naród uświadomił sobie teraz — że walczy o swoje wyzwolenie.

— Rozumiem — wzruszył leciutko ramionami Dibicz, — Łomow przegrał wojnę, a wygrał ją Izwiekow.

Izwiekow uśmiechnął się, lecz natychmiast zgasił uśmiech i nawet podskoczył, znalazłszy to, co należało powiedzieć:

— Właśnie! Widzę, że wam się zdaje, że to, co działo się na wojnie, to jedno, a to, co się dzieje obecnie, to zupełnie co innego. Ale mylicie się! Naród, który był wówczas tam, istnieje także teraz. Jego życie zmieniło się, ale trwa nadal.

— A więc kim jesteście obecnie? — Łomowem czy Izwiekowem? — nie ukrywając ironii, lecz ze szczerym zdziwieniem zapytał Dibicz.

— A czyż jest w tym jaka różnica? — już otwarcie uśmiechnął się Izwiekow.

— Mam wrażenie, jakbyśmy prowadzili dalej rozmowę, jaką zaczęliśmy w mojej ziemiance przed trzema laty, — powiedział Dibicz. — Tylko, żeśmy się zamienili na miejsca. Prawda? — Uchwyciwszy palcami przemoczoną bluzę odciągnął ją od ciała i zatrząsł się. — Zdaje mi się nawet, że jestem teraz równie mokry, jak wy byliście wtedy.

— Ja także przemokłem, — odpowiedział Izwiekow dotykając swego ramienia. Jesteśmy więc w podobnym położeniu. Ale mówmy poważnie. Powiadacie, żeśmy się zamienili na miejsca. Ale wszak moglibyście zająć takie same miejsce jak ja, a nawet moje miejsce. Oczywiście, jeżeli podzielicie moje poglądy.

— Nie mam teraz czasu myśleć o poglądach, — mruknął Dibicz. Wyjął z kieszeni kartkę napisaną przez Zubińskiego i podał ją Izwiekowowi.

— Czy macie rodzinę w Chwałyńsku? — zapytał Izwiekow przeczytawszy kartkę.

— Tak — matkę i siostrę. Nie widziałem ich już od pięciu lat.

— To długo. Ja nie widziałem swojej matki dziewięć lat, zobaczyliśmy się dopiero teraz. Jestem tutejszy, z Saratowa — powiedział jakoś ciepło i poufnie Izwiekow. — To też rozumiem was i postaram się wam pomóc. Dam wam pozwolenie na przejazd statkiem. Jedźcie. — Ujął za pióro, ale zatrzymał się przez chwilę i zamyślił.

— Zobaczcie się ze swoimi. Odpocznijcie. Ale wszystko jedno, czy tam w Chwałyńsku, czy tutaj, w Saratowie, będziecie musieli odpowiedzieć sobie na pytanie, czy zamieniliśmy się na miejsca czy nie.

— Przez trzy lata nie byłem w Rosji, — jak gdyby uporając się ze skrupułami odpowiedział Dibicz. — Wszystko jest tu dla mnie takie nowe. Nie poznaję dawnych ludzi.

— Ale znacie armię. Żołnierze was lubią. Przyjrzyjcie się czerwonoarmiejcom. To wam dużo wyjaśni i do niejednej sprawy zbliży.

— Nie można tak od razu. Zarówno moje poglądy, jak i Czerwona Armia...

— Jak to od razu? — zaśmiał się Izwiekow. — Jak długo jesteście już w Rosji? Miesiąc? Ale teraz każdy dzień, co ja mówię, nawet każda godzina warta jest więcej niż miesiąc! To rewolucja, towarzyszu Dibicz! Jest się nad czym zastanowić!

— Nie mam się czym zastanawiać — powiedział zdławionym głosem Dibicz. — Nie mam już mózgu! Rozumiecie? Zjadłem go. Buraki mi nie wystarczyły, musiałem na dokładkę spożywać własny mózg! Przez dwa lata dokładałem własny mózg do niemieckich buraków! Żeby nie przemienić się w bydlę, żeby nie postradać zmysłów, żeby żyć! Po to, żeby żyć, odżywiłem swój organizm resztkami mojego mózgu, swoich nerwów! Te oto kości, tę oto skórę...

Zaczął szczypać skórę na ręku i odciągać tę cienką woskową skórę od napięstka. Jego spojrzenie stało się mętne, czoło jakby jeszcze bardziej uwypukliło się i pokryło się potem.

— Czy wam niedobrze? — zawołał Izwiekow zrywając się z krzesła i obiegając dokoła biurko.

Ale Dibicz już pochylił głowę, z dziwnie płynną lekkością zsunął się z krzesła i jak dziecko upadł na podłogę.

Izwiekow z łatwością podniósł go i położył na kanapie. Podbiegł do drzwi, ostrożnie je otworzył i powiedział szeptem do ostrzyżonej panienki:

— Doktora! Natychmiast! Do mojego gabinetu!

*) Fragment powieści, która ukaże się niebawem nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza".

Malarstwo radzieckie

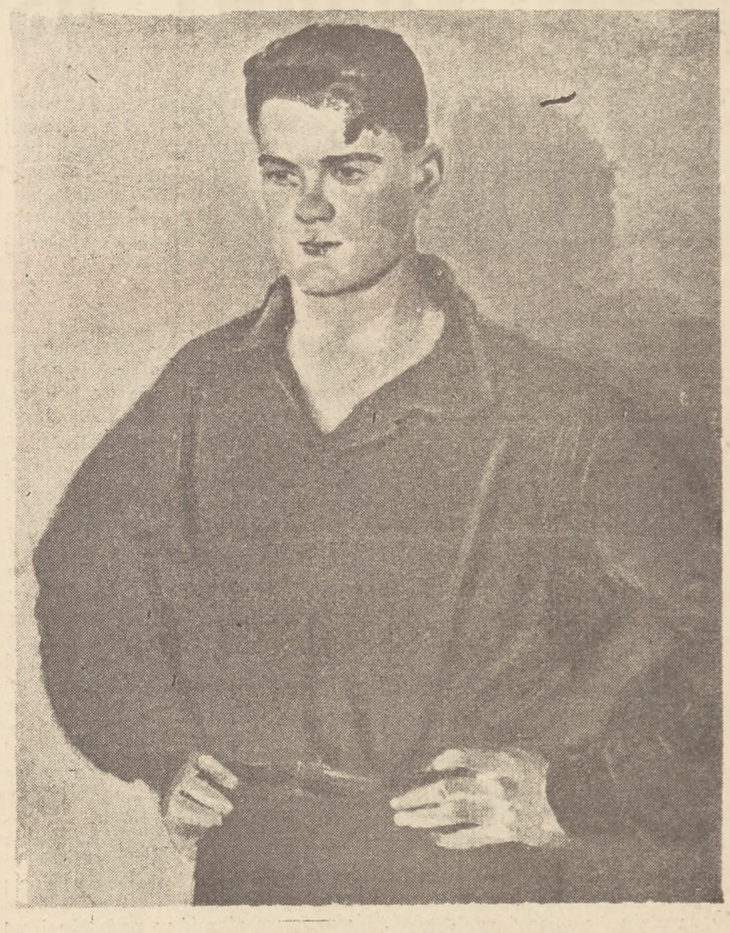

S. Gierasimow — „Komsomolec"

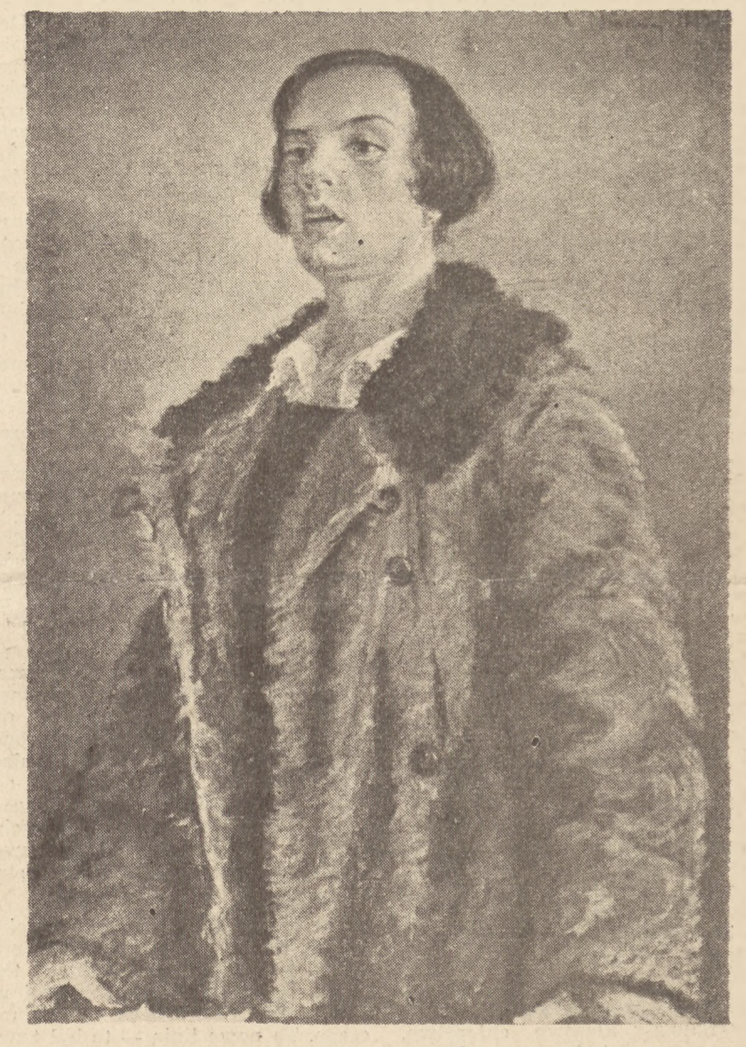

G. Riażskij — przewodnicząca kołchozu

TADEUSZ ORLEWICZ

DROGI BUDOWY USTROJU KOŁCHOZOWEGO

7 listopada w nocy II Ogólnorosyjski zjazd Rad rozpoczął swoje obrady. Rodziła się era Wielkiej Rewolucji Październikowej i „Republika Rad Delegatów Robotniczych, Parobczańskich i Chłopskich w całym kraju od dołu do góry" jak zapowiadał Lenin w swoich tezach kwietniowych.

Rewolucja Październikowa dokonana przez klasę robotniczą w sojuszu z biedotą chłopską dała władzę w ręce ludu. Robotnicy i szerokie masy pracującego chłopstwa stali się w Związku Radzieckim gospodarzami fabryk, ziemi i wszystkich bogactw olbrzymiego kraju, obejmującego jedną szóstą naszego globu ziemskiego.

Zjazd obwieścił przejście całej władzy w ręce Rad, uchwalił dekret o pokoju, dekret o ziemi, wybrał wreszcie pierwszy robotniczo - chłopski rząd na świecie — Radę Komisarzy Ludowych z Leninem jako przewodniczącym i Stalinem, komisarzem do spraw narodowości, na czele.

Uchwalony bezzwłocznie dekret o ziemi zniósł wszelką obszarniczą własność ziemi bez odszkodowania. Ziemia uległa nacjonalizacji, stała się własnością ogólnonarodową i oddana została pracującemu chłopstwu w wieczne władanie.

Przed Rewolucją kilkanaście tysięcy rodzin obszarniczych trzymało w rękach ponad 70 milionów dziesięcin najlepszej ziemi, a więc tyle ile przypadało ziemi najgorszej na 10 milionów zagród chłopskich. Na każdego obszarnika przypadało przeciętnie po 2.300 dziesięcin, na każdą zagrodę chłopską, włączając również zagrody bogatych chłopów — przeciętnie po 7 dziesięcin, przy czym 5 milionów drobnych zagród chłopskich, czyli połowa całego chłopstwa, posiadała nie więcej niż 1 — 2 dziesięciny ziemi na zagrodę. Małorolny chłop rosyjski skarżył się, że na jego działce „nie ma nawet gdzie kury wypędzić", a góral kaukaski mówił: „cała moja ziemia zmieści się pod opończę". Pisząc na ten temat w roku 1912 Lenin konkludował: „Fakty te dowodziły w sposób oczywisty, że źródło nędzy i głodu chłopskiego tkwi w wielkiej obszarniczej własności, w przeżytkach pańszczyzny, od których chłopstwo może się uwolnić jedynie w drodze rewolucji, kierowanej przez klasę robotniczą". Rewolucja przyniosła chłopom 150 milionów dziesięcin nowej ziemi, która przedtem była w rękach cara i jego rodziny, obszarników, burżuazji i cerkwi. Chłopi bezrolni otrzymali nadziały gruntów rolnych, małorolnym uzupełniono ich lilipucie działki.

Przed Rewolucją chłopi, uciskani i gnębieni przez rządy obszarniczo — kapitalistyczne, wyzyskiwani przez bogaczy i spekulantów wiejskich, płacili rocznie około 500 milionów rubli w złocie obszarnikom z tytułu czynszów dzierżawnych. Rewolucja zniosła wyzysk obszarniczy, zwolniła całkowicie chłopów od płacenia tego milionowego haraczu.

Przed Rewolucją kapitalizm w rolnictwie i gospodarka towarowa rozwarstwiały klasowo chłopstwo, tworząc grupę kułacką, związaną klasowymi interesami z ciemiężycielami ludu pracującego miast i wsi, grupę bogacącą się na wyzysku podstawowych mas chłopskich. Grupa średniaków w rozwijającej się na wsi sprzeczności interesów klasowych najczęściej w wyniku obszarniczej i kułackiej taktyki klasowej uzupełniała szeregi biedoty chłopskiej. O sytuacji tej biedoty mówił Lenin w następujących słowach: „chłop został doprowadzony do stopy życiowej żebraka. Mieszkał wraz z bydłem, nosił nędzną odzież, odżywiał się lebiodą... Chłopi głodowali chronicznie i dziesiątkami tysięcy umierali z głodu i epidemii podczas nieurodzajów, które powtarzały się coraz częściej". Rewolucja przyniosła nacjonalizację ziemi, dając państwu i chłopom bezpośrednie możliwości przejścia do wyższych form gospodarki rolnej, zapewniając wzrost produkcji i podniesienie poziomu życia chłopów. Oczywiście nacjonalizacja ziemi nie mogła z natury rzeczy zlikwidować od razu, przecięciem noża, źródeł zaostrzającej się walki klasowej na wsi. Jednak dobrodziejstwa tego historycznego dekretu wkrótce stały się widoczne. Przed Rewolucją 65 proc. gospodarstw chłopskich należało do biedoty, 20 proc. — do średniaków, 15 proc. — do bogaczy wiejskich. W roku 1928 ilość gospodarstw małorolnych spadła do 35 proc., średniacy zamiast 20 proc. reprezentowali około 61 proc. gospodarstw; ilość gospodarstw kułackich spadła natomiast do 4 proc. W ciężkich porewolucyjnych walkach klasowych władza radziecka przy stałym poparciu biedoty wiejskiej prowadziła politykę ograniczania i rugowania kapitalistycznych elementów na wsi, kułaków, spekulantów, lichwiarzy. Komitety biedoty odegrały dużą rolę w roku 1918 w walce z kułactwem; one pomagały w nowym podziale skonfiskowanej ziemi, w podziale inwentarza żywego, w ściąganiu przez państwo ukrywanych przez kułaków nadwyżek żywności. Komitety te były dalszym etapem w rozwijaniu rewolucji socjalistycznej. One też przyczyniły się w początkach wojny domowej do zmiany nastrojów wśród chłopstwa, rozgramiając kułaków; wieś radziecka pod wpływem dekretu o ziemi stawała się coraz bardziej wsią średniacką. Wahający się średniak już w latach wojny domowej przybliżył się do władzy radzieckiej. VIII zjazd partii przeszedł od polityki neutralizacji średniaka do trwałego z nim sojuszu, rozszerzając front ludu pracującego wsi przeciwko kułakom.

Ciężkie nastąpiły lata dla gospodarki radzieckiej po rozgromieniu w wojnie domowej białogwardzistów i interwentów międzynarodowych. Produkcja rolna w roku 1920 nie przekraczała połowy produkcji przedwojennej. Wiele okręgów nawiedził nieurodzaj. Biedniak i średniak pomagali władzy radzieckiej w wojnie domowej, walcząc o to, aby nie wrócił obszarnik, aby nie wrócił wyzysk. „W ogniu wojny domowej powstał i utrwalił się wojenno-polityczny sojusz klasy robotniczej i chłopstwa. Sojusz ten opierał się na określonej podstawie: chłop otrzymywał od władzy radzieckiej ziemię i obronę przed obszarnikiem, przed kułakiem, robotnicy zaś otrzymywali od chłopów żywność w drodze ściągania nadwyżek żywnościowych. Obecnie podstawa ta już nie wystarcza". (Historia WKP(b), str. 282).

Partia rozumiała, że były obiektywne przyczyny do niezadowolenia wśród chłopów, przystąpiono też do opracowywania nowych linii w dziedzinie budownictwa gospodarczego. Ta nowa linia — to był t.zw. NEP — nowa polityka gospodarcza, obliczona na „zwycięstwo elementów socjalistycznych nad kapitalistycznymi, na założenie fundamentów socjalistycznej ekonomiki" (Stalin). Już po roku można było stwierdzić, że kraj przechodzi pomyślnie przez okres odbudowy, że sojusz robotniczo-chłopski został na nowej podstawie wzmocniony, że po zniesieniu systemu repartycji żywnościowych chłopi - średniacy podjęli znowu zdecydowaną walkę u boku władzy radzieckiej przeciwko bandom kułackim. Zlikwidowano skutki nieurodzaju, a rolnictwo szybko poczęło posuwać się naprzód. W ostatnim w swoim życiu przemówieniu Lenin w listopadzie 1922 roku wyraził głębokie przekonanie, że „Rosja nepowska stanie się Rosją socjalistyczną".

Lenin umarł, ale jego dzieło podjął Stalin i poprowadził Kraj Rad do budowy socjalizmu. Na odcinku rolnictwa okres odbudowy ożywił rolnictwo, kraj otrzymał od rolnictwa potrzebne surowce i produkty. W przemyśle okres odbudowy polegał na tym, aby wprawić w ruch i odbudować istniejące fabryki. Ale przemysł miał do dyspozycji stare fabryki z przestarzałymi urządzeniami, brakowało fabryk budowy maszyn, przemysł był przeważnie przemysłem lekkim. Trzeba było więc przyjąć linię socjalistycznego uprzemysłowienia kraju, zbudować przemysł ciężki i przemysł produkcji maszyn. Interesy socjalizmu na wsi wymagały budowy fabryk traktorów, maszyn rolniczych, nowoczesnych i w dużych ilościach.

Sukcesy socjalistycznego uprzemysłowienia nie dały na siebie długo czekać. Wielki przemysł socjalistyczny w ciągu 1927 roku, a więc w pierwszym roku po zakończeniu odbudowy kraju, dał 18 proc. przyrostu produkcji w porównaniu z rokiem 1926. Sektor socjalistyczny przemysłu wzrósł w swoim ciężarze gatunkowym do 86 proc. w roku 1927, wypierając zdecydowanie sektor prywatny. Przemysł zaczął rozwijać się szybko. Inaczej rzecz się jednak miała z rolnictwem.

Chociaż w zestawieniu produkcji ogólnej rolno-handlowej osiągnięto na tym odcinku poziom przedwojenny, to jednak gospodarka zbożowa dawała w sumie 91 proc. produkcji z roku 1913, a ta część produkcji zboża, która szła na zaopatrzenie miast, osiągała zaledwie 37 proc. poziomu przedwojennego, przy czym „wszystkie dane świadczyły o tym, że istnieje niebezpieczeństwo dalszego spadku towarowej produkcji zboża".

W grudniu 1927 r. Stalin omawiając na XV Zjeździe partii zagadnienie rolnictwa wyraźnie określił drogę wyjścia z sytuacji, w jakiej znalazło się rolnictwo radzieckie. Drogą tą jest przejście „od drobnych i rozproszonych gospodarstw chłopskich do wielkich i zjednoczonych gospodarstw o społecznej uprawie ziemi, w przejściu do kolektywnej uprawy ziemi na podstawie nowej wyższej techniki. Wyjście polega na tym, by drobne gospodarstwa chłopskie stopniowo lecz nieugięcie, nie w drodze przymusu lecz za pomocą przykładu i przekonywania jednoczyć w wielkie gospodarstwa o społecznej, kolektywnej uprawie ziemi, z zastosowaniem maszyn rolniczych i traktorów oraz naukowych metod intensyfikacji rolnictwa. Innego wyjścia nie ma".

Pierwsza pięciolatka stalinowska postawiła sobie dumne zadanie stworzenia w kraju takiego przemysłu, który by zdołał zreorganizować na bazie socjalistycznej nie tylko przemysł ale i rolnictwo. Socjalistyczne współzawodnictwo pracy i entuzjazm budowy nowego ładu ogarnął chłopstwo organizujące kołchozy. Masy chłopskie zaczęły wyraźnie skłaniać się ku gospodarce kolektywnej. Już w roku 1928 obszar obsianych przez kołchozy gruntów wynosił 1,4 mil. ha, w roku następnym potroił się, a w roku 1930 objął powierzchnię 15 mil. ha. Rok 1929 był rokiem wielkiego przełomu i początkiem masowego ruchu kołchozowego. Do kołchozów ruszył nie tylko biedniak ale i średniak. W ten sposób dojrzało wreszcie zagadnienie zlikwidowania kułactwa jako klasy. Jeszcze w roku 1927 kułacy produkowali 600 mil. pudów zboża, dając w tym 130 mil. pudów zboża towarowego, czyli czterokrotnie więcej niż sowchozy i kołchozy. Już jednak w roku 1930 kołchozy i sowchozy, dzięki poparciu władzy radzieckiej, wyposażeniu ich w traktory i maszyny rolnicze, dały przeszło 400 milionów pudów zboża towarowego, czyli trzykrotnie więcej, niż dawali bogacze wiejscy w roku 1927.

Kułacy w kołchozach widzieli — zresztą zupełnie słusznie — złamanie ich przewagi nad biedniakami i średniakami, przekreślenie dalszej możności bogacenia się ich kosztem. Sabotowali sprzedaż nadwyżek zbożowych, stosowali terror wobec kołchoźników, mordowali działaczy partyjnych na wsi, podpalali kołchozy lub państwowe magazyny zbożowe.

Władza radziecka w tych warunkach mogła i musiała przejść od polityki ograniczania kułactwa, do polityki likwidacji kułactwa, jako klasy na podstawie powszechnej kolektywizacji. W końcu 1929 r. kułactwo zostało wywłaszczone, a kułackie środki produkcji przeszły w ręce zrzeszonych w kołchozach chłopów. Likwidacja kułactwa odznaczała zniszczenie ostatniego bastionu wyzysku kapitalistycznego, ostatniej nadziei światowej burżuazji na przywrócenie kapitalizmu w ZSRR. Wieś radziecka podjęła niepodzielnie budowę socjalistycznej gospodarki rolnej. Ruch kołchozowy rozwijał się z potężną siłą. W roku 1940 było w ZSRR 250.000 kołchozów o łącznej powierzchni 488 milionów ha to znaczy, że chłopi radzieccy otrzymali trzy razy więcej ziemi niż mieli razem biedniacy i średniacy w carskiej Rosji.

Pięciolatki stalinowskie przeprowadziły rewolucję techniczną na wsi radzieckiej. W roku 1940 w kołchozach i sowchozach pracowało 683.000 traktorów, 197.000 kombajnów i 228.000 maszyn ciężarowych. Te traktory i te maszyny w latach przełomu dokonały wg. słów Stalina rolę pocisków, rozsadzających stary świat burżuazyjny i ścielących drogę nowemu, socjalistycznemu ustrojowi wsi. W ramach powojennej pięciolatki nowe setki tysięcy traktorów, kombajnów, siewników, kultywatorów itp. pójdzie w służbę rolnictwa.

W mechanizacji produkcji rolnej decydującą rolę odegrały stacje maszynowo-traktorowe t.zw. M.T.S. Mimo ogromnych zniszczeń dokonanych przez hitlerowców, w pierwszych miesiącach br. w rolnictwie radzieckim pracowało 7813 MTS, a więc o 12 proc. więcej niż w roku 1940. Żaden inny kraj na świecie nie posiada tak wysokiego stopnia mechanizacji gospodarstwa rolnego, jaki osiągnięto w Związku Radzieckim. Nie ma tam właściwie takiej gałęzi gospodarstwa wiejskiego, gdzie nie stosowanoby szeroko nowych maszyn. Dzięki pracy MTS kołchozy zaoszczędziły ogromną liczbę siły roboczej. Nowa, potężna technika pośpieszyła na pomoc chłopu i zmieniła radykalnie na lepsze jego warunki pracy.

Wraz z techniką stanęła do współpracy nauka radziecka, która dzięki osiągnięciom Miczurina, Łysenki, Dokuczajewa, Williaucza zmienia geograficzne rozmieszczenie kultur, wzmaga wydajność, prowadzi ludzkość do rzeczywistego opanowania sił przyrody. Ludzie radzieccy wiążąc ściśle teorię z praktyką, stale i nieustępliwie walczą o takie przeobrażenie przyrody, aby mogła jak najwydatniej służyć człowiekowi, pamiętają bowiem wygłoszone przez Miczurina zdanie — hasło: „Nie możemy czekać łaski od przyrody, naszym zadaniem jest żądać od niej".

Dzięki nauce i technice, dzięki współzawodnictwu pracy rośnie produkcja i wydajność pracy w kołchozach. Już przed wojną w ciągu trzynastu zaledwie lat produkcja towarowa zbóż wzrosła więcej niż trzykrotnie, bawełny — pięciokrotnie, lnu i buraka cukrowego — dwukrotnie. Wydajność pracy w porównaniu z jej wydajnością w gospodarstwach indywidualnych wzrosła trzykrotnie a w kołchozach przodujących — pięciokrotnie.

Rośnie i olbrzymieje w rolnictwie socjalistyczne współzawodnictwo pracy. Tysiące kołchoźników otrzymuje za wyniki swej pracy najwyższe odznaczenia państwowe. Nieustanny rozwój gospodarki kołchozowej, wzrost zamożności kołchoźników stwarza olbrzymie możliwości dla rozwoju kulturalnego życia wsi radzieckiej. Kołchoźnicy budują swe domy na wzór mieszkań miejskich, dbając o to, aby dom rodzinny był przestronny, jasny i czysty. Na wsi powstają kluby, kina, biblioteki, punkty opieki nad dzieckiem. Nie ma dziś na wsi radzieckiej analfabetów. Na wsi realizuje się powszechne nauczanie siedmioletnie. Biblioteka, książka, gazeta dociera do chłopów powszechnie. Jednocześnie została udostępniona ludności wiejskiej pełna możliwość dalszego kształcenia się. Rośnie nowa inteligencja wiejska.

Wzrost dobrobytu w kołchozach wzmaga znakomicie zapotrzebowanie na artykuły przemysłu lekkiego, które były dotychczas na wsi unikatem. Kołchoźnik lepiej je, dostatniej ubiera się, jego potrzeby obejmują już dzisiaj powszechnie nie tylko rower, ale i aparat fotograficzny, żelazko elektryczne do prasowania, radioaparat, a nierzadko i samochód.

Setki tysięcy agronomów, mierniczych, zootechników, setki tysięcy kierowników brygad traktorowych, polowych, hodowlanych — to coraz sprawniejsze i coraz liczniejsze kadry nowej twórczej inteligencji technicznej.

Na szereg lat przed Rewolucją Październikową Lenin przewidywał że nadejdzie czas, gdy po zwycięstwie klasy robotniczej skarby kultury i sztuki będą „dostępne dla całego narodu, by unicestwić to oderwanie od kultury milionów ludności wiejskiej, które Marks nazwał idiotyzmem życia wiejskiego". W kraju Rad i w jego wsiach spełniają się proroctwa słowa Lenina. Dzięki władzy radzieckiej, dzięki ustrojowi kołchozowemu życie na wsi ZSRR idzie nieustannie ku najwyższym formom, zaciera się szybko granica pomiędzy miastem i wsią, likwidowane są pomiędzy miastem i wsią przeciwieństwa, które pogłębiał ustrój kapitalistyczny w interesie klas posiadających, a wbrew interesom podstawowych mas ludu pracującego miast i wsi.

Tadeusz Orlewicz

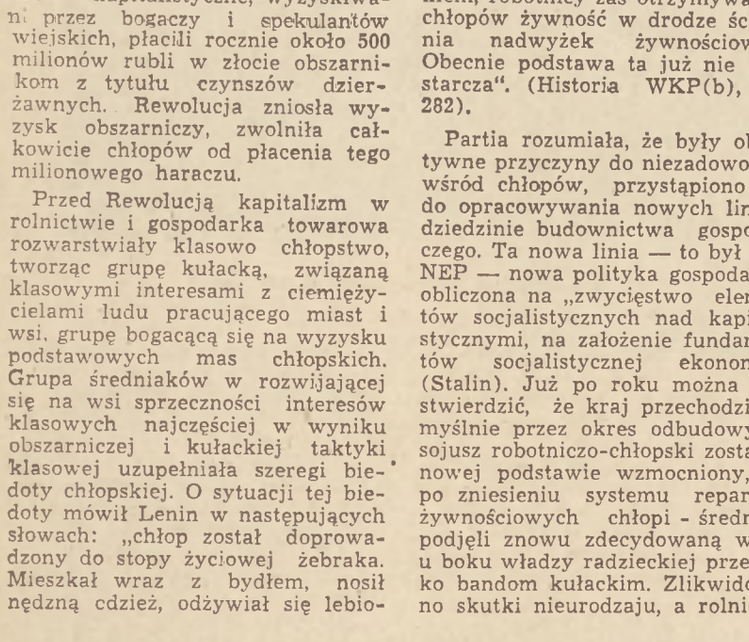

Jaroszenko. — Głowa chłopa.

SPROSTOWANIE

W 44 nr. „Wsi" do artykułu Leonarda Sobierajskiego: „O dzisiejszą recepcję „Chłopów" Reymonta — wkradł się błąd korektorski. W szpalcie 6 zamiast: „Jak wiemy hasło to podjęli tacy mężowie z ramienia narodowej demokracji jak Władysław Grabski" — winno być: jak Stanisław Grabski.

Z malarstwa rosyjskiego

II-ej połowy XIX wieku

A. Stepanow — Sprzedaż krowy (mal. 1889)

S. Koronin — Przyjacielska pogwarka mal. (1880)

S. Koronin — Po prośbie (mal. 1896)

J. Repin — Aresztowanie rewolucjonisty (mal. 1878)

PABLO NERUDA

tłum. MARIA LEŚNIEWSKA

ZBIEG

fragment

I

Poprzez noc rozległą, poprzez całe życie,
od łez do kart papieru, od szaty do szaty
szedłem w te mgliste dni.
Dla policji — byłem zbiegiem:
kryształową godziną,
w głębi samotnych gwiazd
mijałem miasta, lasy,
pola uprawne, porty,
od drzwi istoty ludzkiej do drzwi drugiej,
od ręki jednej istoty do innej.
Ponura jest noc, lecz człowiek
rozstawił w niej znaki braterstwa,
i na oślep, przez drogi i cienie,
przychodziłem do drzwi oświetlonych, małego
gwiezdnego punkciku, co należał do mnie,
do kromki chleba, której
nie pożarły wilki w lasach.

Raz w nocy przyszedłem do chaty wieśniaczej
Nie widziałem tych ludzi nigdy przed tą nocą,
nie domyślałem się ich istnienia,
ni tego, co robili; ich godziny
nieznane były mojej świadomości.
Wszedłem, było ich wszystkich pięcioro;
wszyscy wstali,
jak podczas nocnego pożaru.
Uścisnąłem dłoń jedną
i drugą, spojrzałem w jedną i drugą twarz;
nie mówiły mi nic te twarze: tych drzwi
nie widziałem na ulicy,
oczy te nie znały mej twarzy —
i wśród tej wielkiej nocy, ledwo
przybyłem tam — poddałem się zmęczeniu:
niech wreszcie śpi niepokój mej Ojczyzny.

II

I znów uciekłem pod osłonę nocy.
Kiedy przez miasto szedłem, Andów noc,
rozlana noc otwarła różę
na moje szaty.
Była zima na Południu.
Śnieg stał
na swym wysokim piedestale, zimno
płonęło tysiącami mroźnych ostrzy.

Rzeka Mapocho była cała z czarnego śniegu.
A ja — z ulicy na ulicę niemą
szedłem po mieście tym, zbrukanym przez tyrana
Ach, ja — byłem milczeniem samym, patrząc
na wszystką miłość, miłość, co spadała
przez moje oczy w mojej piersi głąb.
Po cóż ulica ta, i tamta, po co głaz
tej śnieżnej nocy, po co nocna
samotność istot, i mój lud,
ciemny, nieznany, w swym przedmieściu zmarłych
Wszystko, ostatnie okno
z tym mdłym odblaskiem fałszywe światła,
zlepek czarnego koralu
tych wszystkich domów, wiatr
niewyczerpany mojej ziemi,
wszystko to było moje, wszystko
w milczeniu wyciągało ku mnie
usta miłości, pełne pocałunków.

III

Młode małżeństwo otworzyło drzwi,
nieznane mi dotychczas.
Ona,
złocista jak czerwcowy dzień,
a on — inżynier o wysokim czole.
Odtąd dzieliłem z nimi chleb i wino.
Po trochu
bliski się stałem im, dotychczas nieznajomym.

Mówili do mnie:
„Byliśmy rozdzieleni,
niezgoda nasza była ostateczna,
dziś połączyliśmy się, by cię przyjąć,
dziś razem czekamy na ciebie."

Tam w małym
domku, złączeni,
wybudowaliśmy twierdzę milczenia
Ja byłem niemy nawet we śnie.
Było to w sercu
miasta, mogłem prawie słyszeć
krok zdrajcy obok ścian,
co nas dzieliły, i słyszałem
ohydne głosy strażników
i ich złodziejski śmiech, i ich pijackie
wrzaski, miotane wraz z kulami
w ciało ojczyzny mojej.
Czkanie Holgersa i Pobletsa
w ciszy się prawie o mnie ocierało,
ich krok rozwlekły prawie że dotyka
mojego serca i palenisk jego:
oni na śmierć mych bliskich posyłali,
a ja chroniłem zdrowie me jak broń.

I znowu w nocy: „Żegnaj mi, Ireno,
żegnaj, Andrzeju, żegnaj, nowy przyjacielu
żegnajcie, rusztowania, żegnaj, gwiazdo,
żegnaj i ty, nieukończony domu,
coś naprzeciwko mego okna często
zapełniał się urojonymi postaciami.
Żegnaj, szczycie górski, który zawsze
wieczorem ogarniał wzrokiem.
Żegnaj, neonu światło, dającego
znak nowej nocy."

IV

Innym, razem, innej nocy, szedłem dalej:
przez pasmo gór nadbrzeżnych
i przez szeroki brzeg doszedłem aż do Pacyfiku
i aż do ulic krętych,
uliczek i zaułków Valparaiso.
Wszedłem do domu marynarzy,
tam matka ich czekała na mnie.

Wiedziała już od wczoraj, powiedziała:
„Syn mówił mi o panu; pańskie imię
przebiegło mnie jak dreszcz.
Rzekłam do syna: — Jakąż my możemy
zapewnić mu wygodę?
— On jest nasz, jest z biednych,
odpowiedział syn.
On się nie śmieje z nas,
nie gardzi naszym ubogim życiem,
lecz je podnosi wzwyż i broni go. —
Więc powiedziałam: Dobrze —
i odtąd dom ten pańskim domem jest."
Nikt mnie w tym domu nie znał,
widziałem czysty obrus, wody dzban
czystej, jak te żywoty, które w głębi
nocy szły ku mnie, skrzydła kryształowe.

Spojrzałem: stół był już nakryty
chleb, wino, woda, —
i dobry zapach ziemi i czułości
zwilżył mój żołnierski wzrok.
Przy tym oknie Valparaiso
spędzałem dni i noce.
A marynarze z mej nowej siedziby
chodzili co dzień na poszukiwanie
statku, by płynąć na morze.

Oszukano
ich raz, i drugi, wiele, wiele razy.
Nie chciała przyjść ich „Atomena",
ani „Sułtana". Wyjaśnili mi,
że nabijały kabzy różnych kapitanów.
Inni dawali więcej.

Wszystko było zgniłe
jak w pałacu Santiago.
Tu otwierały się portfele
kaprala, sekretarza,
nie takie duże, oczywiście, jak
samego Prezydenta, lecz i oni
pili ubogich krew!

Smutna republika, smagana
jak suka, przez złodziei,
wyjąca w samotności wielkich dróg
bita pałkami policjantów.
Smutny naród, „zgonzalizowany",
wydany przez oszustów
na łup donosiciela,
na licytację wystawiony
na rogach ulic.
Smutna republika we władzy
tego, co sprzedał własną córkę
i wydał własną swą ojczyznę
zranioną, nagą, z rękami w kajdanach
Dwaj marynarze powracali
i odchodzili znów, by znów ładować
na swoje plecy worki: żywność,
banany — tęskniąc za słonością fal,
za chlebem mórz i za wysokim niebem

V

Mieszkaniec Chile żyje
w brudzie, smagany wiatrem,
ciemny syn twardej ojczyzny.
Okna w kawałkach, połamane dachy,
zniszczone ściany, trędowate wapno,
zapadłe w ziemię drzwi, gnijące deski
podłogi,
Valparaiso, wstrętna różo,
zapowietrzony sarkofagu morski,
nie rań mnie twymi ulicami z kolców,
nie każ mi patrzeć na dziecko zranione
twą nędzą — nędzą potwornej kałuży.
Poprzez ciebie boli mnie mój naród,
cała moja amerykańska ojczyzna,
wszystko, z czego cię odarto,
pozostawiając cię w przepasce z piany
niby boginię nędzną i rozdartą.
Do twej rozbitej drogiej piersi
Szczą wygłodniałe psy.

VI

Tak więc co noc, co noc,
o długiej porze, kiedy ciemność jest
głęboka na wybrzeżu całym Chile,
błądziłem — zbieg — od drzwi do drzwi.
Inne ubogie domy, inne ręce
w każdej zmarszczce mej ojczyzny
czekały na me przyjście.

Przechodziłeś
tysiące razy przez te drzwi, co nie mówiły tobie nic,
i przez ten rozwalony mur, i przez
te okna o więdnących kwiatach.
Była to dla mnie tajemnica,
tętniąca życiem tajemnica —
była w pokładach węgla
męczeństwem przesiąkniętych,
w portach wybrzeża naprzeciwko
archipelagu Antarktydy,
posłuchaj, była może w tej
dźwięcznej ulicy, w muzyce
ulic w południe,
albo w tym oknie obok parku,
co się od innych niczym nie różniło
i co czekało na mnie
z talerzem ciepłej zupy
i z sercem na obrusie.

Wszystkie drzwi należały do mnie,
wszyscy mówili: „Bracie nasz,
wejdź do naszego ubogiego domu" —
podczas gdy ma ojczyzna się plamiła
tyloma torturami,
jak tłocznia gorzkim winem.
Przyszedł mały blacharz,
młode dziewczyny z matką,
nędznie ubrany wieśniak,
człowiek co robił mydło,
cicha poetka, i młodzieniec
przybity, niby owad,
do samotnego biurka.
Przyszli. Na drzwiach ich był
tajemny znak, a klucz —
chroniony niby wieża,
żebym mógł wejść znienacka
w nocy, wieczorem, w dzień —
i nie znając nikogo
mówiłem: „Bracie, wiesz już, kto ja jestem
wydaje mi się, że czekałeś na mnie."

VII

Co możesz ty, przeklęty, przeciw powietrzu?
Co możesz ty, przeklęty, przeciw wszystkiemu
co kwitnie i powstaje, milczy i spogląda,
i czeka na mnie, i oskarża ciebie?
Przeklęty, dzięki twoim zdradom
masz tylko tych, których kupiłeś,
których pieniędzmi musisz wciąż podlewać
Przeklęty, w twojej mocy jest
wygnać, uwięzić, torturować,
ale się śpiesz z zapłatą,
zanim kupieni się opamiętają.
Nie znajdziesz snu
pośród najemnych karabinów,
póki żyć będą na łonie mej ojczyzny
ja, uciekinier nocny.

Jakże jest smutne, nikłe i przelotne
twoje zwycięstwo! Gdy Aragon i Erenburg.
Picasso i poeci
Paryża, i odważni
pisarze Wenezueli, i inni, bez końca,
są ze mną —
ty, przeklęty,
jesteś z Escanillą i z Cuevas,
z Paluchonneaux i z Pobletesem.

A ja — przez porty, których mój naród broni,
w grotach, których mój naród strzeże,
na mej ojczyzny piersi, na jej gołębim skrzydle
śpię, śnię, obalam granice.

VIII

Wam wszystkim,
milczące nocne istoty,
któreście brały w ciemnościach mą dłoń,
wam,

w światłości nieśmiertelnej szlaki gwiazd,
żywotów chleb, tajemni bracia,
wam wszystkim
powiadam: nie ma dziękczynienia

nic nie może napełnić kielichów
czystości,
nic nie może
zawrzeć całego słońca w sztandarach
wiosny niezwyciężalnej
jak wasza niema godność.

Myślę
tylko
że może czasem byłem godny takiej
prostoty, tak czystego kwiatu,
że może wprost się zlałem z wami —
miękiszem ziemi, chlebem, śpiewem —
w stop naturalny, który wie,
skąd bierze się, czyj jest.
Nie jestem dzwonem tak odległym,
ani kryształem skrytym tak głęboko,
byś nie mógł mnie odczytać, jestem tylko
ludem, ukrytym wejściem, ciemnym chlebem,
a kiedy mnie przyjmujesz, to przyjmujesz
samego siebie, albo tego gościa,
którego wciąż zabijają,
a on się wciąż odradza.

Do was wszystkich,
tych wszystkich, których nie znam, wszystkich tych,
co nie słyszeli mojego imienia,
do tych, co żyją nad rzekami,
u stóp wulkanu, w cieniu
siarkowym miedzi, — rybaków, oraczy,
błękitnych Indian znad brzegów
jezior iskrzących się jak szkło,
do szewca, który się zamyślił właśnie,
podeszwę starą dłonią przybijając,
do ciebie, coś nie wiedząc czekał na mnie —
należę, was poznaję i wam śpiewam.

Ziemio, Ameryko, uroczysta
plantacjo, czerwone pasmo górskie,
synowie, bracia, wykruszeni
przez dawne burze,
zjednoczmy wszystkie żywe ziarna,
zanim do ziemi wrócą,
niech nowe kłosy, co wyrosnąć mają
usłyszą twoje słowa
i niech je ciągle powtarzają,
niech je śpiewają dniem i nocą,
niech się pogryzą, niech się pożrą
i niech wędrują popod ziemią,
niechaj się staną ciszą,
niech się zaryją pod kamienie,
niech napotkają nocne bramy,
niechaj się jeszcze raz urodzą,
rozmnożą się i będą
jak chleb i jak nadzieja,
jak wiatr nad okrętami.

Oto me ręce zagubione,
są niewidoczne, ale ty
widzisz je poprzez noc,
poprzez niewidzialny wiatr.
Daj mi twe ręce, widzę je
na cierpkich piaskach
naszej amerykańskiej nocy
i sięgam po twą rękę, i po twoją
i tę, i tamtą, inną jeszcze dłoń,
tę, co podnosi się, by walczyć
i tę, co staje się nasieniem.

Nie czuję się sam wśród nocy,
pośród ciemności ziemskich.
Jestem niezliczonym ludem.
Mam w swoim głosie czystą moc
przenikającą ciszę
i kiełkującą w mroku.
Śmierć, męczeństwo, ciemność, głód
szybko przykrywają ziarno
i lud się zdaje pogrzebany.
Lecz kukurydza wraca do ziemi,
jej czerwone nieubłagane
ręce przebijają ciszę.
Ze śmierci się odradzamy

Pablo Neruda

LEONARD SOBIERAJSKI

REYMONT W KRĘGU WYCHO

Aleksander Świętochowski — który dla dzisiejszego badacza stanowi niesłychanie wdzięczny materiał dla prześledzenia linii „rozwojowej“ naszej pozytywistycznej inteligencji (od „Przeglądu Tygodniowego“, „Prawdy“ poprzez „Głos“ i „Tygodnik Ilustrowany“ do... „Myśli Narodowej“—jako punktu dojścia) — we wspomnieniu o Reymoncie[1]) przypomina swoje zasługi wobec autora „Chłopów“. Jak to debiutującemu, młodemu Reymontowi, gdy ten po raz pierwszy w 1893 roku pojawił się w redakcji „Prawdy“, zasugerował — ze względu na rodzaj jego talentu i dotychczasowy zakres doświadczenia — żeby koniecznie udał się z pielgrzymką chłopską na Jasną Górę, bo tam właśnie znajdzie dla siebie właściwy przedmiot obserwacji — lud. Możemy dzisiaj założyć ,że podobnymi propozycjami „obstawili“ Reymonta redaktorzy „Głosu“ i powiązani z pismem ideologicznie jego nowi, bliżsi i dalsi przyjaciele.

A więc lud — oto temat poprzez który można było wejść wówczas do literatury. Autor pierwszych nowel stanął wobec zamówienia „dobrze płatnych“ warszawskich tygodników społeczno-literackich. Stanął wobec tego zamówienia człowiek określonej klasy. Buntujący się przeciw własnemu drobno-mieszczańskiemu środowisku — syn organisty, młynarza i właściciela folwarczku pod Tuszynem — szukający rozpaczliwie drogi wyjścia, tułający się po zawodach, zepchnięty na licho płatne stanowisko urzędnika kolejowego w podskierniewickiej wsi — zrozumiał, że jego talent literacki (a wierzył w niego głęboko) może dać mu szanse awansu. Byle tylko sprostać zamówieniu. Ten warunek mógł być spełniony przy całkowitym podporządkowaniu się wpływom wychowawczym grupy, która pod koniec XIX wieku określając się mianem „młodej inteligencji“ zaczęła forsować w kraju nową politykę na odcinku życia społecznego i kulturalnego.

Ideologiczną kuźnią tej grupy był tygodnik literacko-społeczno-polityczny „Głos“. Powiązania Reymonta z „Głosem“ są potwierdzone przez politycznych jego przyjaciół. Przypomnijmy tu jeszcze raz Grzymałę Siedleckiego: „Ideologia „Głosu“ wydaje mi się jedynym momentem wpływu, jakiby można wyszukać jako parantelę twórczości Reymontowej. Talent ten powstał sam z siebie. To jednak, co jest struną obywatelską w człowieku, a co **z rozmysłem czy po niewoli przedostaje się do dzieła sztuki,** to pozostało z **atmosfery „Głosu“**[2]).

Krytykowi więc pozostaje odwołać się do pisma, które uczyło Reymonta „rozumienia i ujmowania“ zagadnienia ówczesnej wsi. Przyjmujemy, że to wychowawstwo dokonywało się w latach 1895, 6, 7, 8. Reymont musiał wówczas czytywać „Głos“, na pewno stykał się często z ludźmi typu: Popławskiego, Zygmunta Wasilewskiego, Balickiego, a więc osób, które budowały ideologiczne zręby dla „demokratyzującej“ burżuazji z obozu narodowej demokracji, wówczas gdy problemem **interesu narodowego** starała się ona pokryć własny ordynarny **interes klasowy.**

PROBLEM „LUDU“ W UJĘCIU „GŁOSU“

Wydaje nam się, że nasi politycy burżuazyjni w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku — obojętnie czy to będą publicyści z konserwatywnego „Czasu“ krakowskiego, petersburskiego „Kraju“ czy reprezentanci „młodej inteligencji“ z „Głosu“ warszawskiego — znacznie gruntowniej i wnikliwiej studiowali Marksa i Engelsa niż nasza z lat ówczesnych postępowa inteligencja. Można założyć z pełną szansą prawdopodobieństwa, że w ostatnich latach XIX i pierwszych XX wieku dostawały się do ich rąk egzemplarze nielegalnych pism socjaldemokracji rosyjskiej, w których Lenin wykuwał teorię rewolucji proletariackiej, wskazując na wszystkie elementy, które muszą ją poprzedzać i które muszą być dla jej przeprowadzenia wykorzystane. Politykom tym głęboko w myśl zapadła marksistowska teza, że klasa robotnicza nie jest w stanie doprowadzić do obalenia kapitalizmu bez oparcia się o masy chłopskie. Masy chłopskie, wieś — oto czynnik rozstrzygający w przyszłym starciu między burżuazją, a klasą robotniczą. Burżuazja nasza postanawia więc za wszelką cenę opanować tę węzłową pozycję. Ta decyzja wyznacza nową taktykę jej politykom. Będzie ją realizował właśnie „Głos“, organ powołany do **teoretycznego czuwania** nad **zatrzymaniem wsi w kapitalizmie.** Wypracuje on teorię odizolowania mas chłopskich od proletariatu. Główną przesłanką tej teorii to wychowanie wsi w antyurbanistycznym duchu. Założyć na rogatkach wsi barierę przed wszystkim, co przynosi nowoczesna cywilizacja, to tym samym „uodpornić ją“ i na niebezpieczne pojęcia jakie stały się już własnością proletariatu miejskiego. Przejdzie

(Patrz „Wieś“ nr 44)).

[1]) „Tygodnik Ilustrowany“ rok 1926, Nr 2.

[2]) A. Grzymała Siedlecki: Przedmowa do pism zbiorowych. 1925. Wszystkie podkreślenia w artykule nasze — L. S.

wówczas przez Europę seria ad hoc spreparowanych teorii, którymi będą operowali politycy, działacze społeczni i kulturalni, pozostający na usługach europejskiej burżuazji. U nas takiej misji — jak już wspominaliśmy — podjął się Stanisław Ignacy Witkiewicz, Jan Gwalbert Pawlikowski, Jan Popławski. Misji tej służyła cała ówczesna burżuazyjna publicystyka, służyła jej „oficjalna“ literatura. Celem roboczym tej misji było w pierwszym rzędzie przekonanie własnej inteligencji, (którą przecież trzeba było wprząc w plan) — a w dalszej perspektywie — i mas chłopskich o: 1) prymacie rolnictwa nad przemysłem w gospodarce narodowej — stąd kult ziemi i uznania społeczne dla warstwy chłopskiej, którą przecież ziemia duchowo kształtuje, 2) rozstrzygającym znaczeniu dla narodu tego, co dzieje się w jego podstawowej komórce — gromadzie i gminie (a nie tego, co wynika z walki proletariatu przemysłowego z burżuazją wielkokapitalistyczną) — stąd konieczność patronackiej roboty inteligencji na wsi pod postacią opiekuństwa nad kółkami rolniczymi, oświatą, czytelniami ludowymi, 3) odrębności i samowystarczalności kulturalnej wsi — stąd forsowanie kultury ludowej.

„A co to powiecie gospodarzu?
— Jaśnie panie wielga bida, nie mam na kawałek chleba!
— Ale na gorzałkę to macie, boście się okrutnie urżnęli!
— Ba, żeby i na gorzalinę nie było, to by jesce większa była bida!!“
Fr. Kostrzewski

Prześledźmy teraz — choćby fragmentarycznie — te podstawowe treści, jakie musiały kształtować Reymonta — awansującego na literata. Żeby nie pozostać nadal tylko urzędnikiem kolejowym na zapadłej wsi, musiał on te treści uznać za obowiązujące, a dalej musiał im

Stryjeńska — oberek

nadać dobry kształt literacki. Był to zresztą mus, któremu autor „Ziemi Obiecanej“ chętnie się podporządkował.

Polityka społeczna „Głosu“ znajdowała w piśmie swoje sformułowanie w licznych artykułach teoretycznych, znajdowała swój wyraz w rozważaniach publicystów, wskazujących jak inteligencja ma rozumieć cały splot ówczesnych zagadnień wiejskich, i jak ma się wobec nich w praktycznym działaniu ustawiać. Podstawową przesłanką tej polityki było stwierdzenie, że „wyobrazicielem żywej energii społecznej staje się lud i on to, nie zaś klasy inteligentne, jest dźwignią życia narodowego. Warstwy pańskie spełniają rolę regulatora i przetwórcy dopływającej z łona ludu energii, regulatora nie zawsze sprawiedliwego, przetwórcy nie zawsze sumiennego“*).

Z przesłanki tej wynikają dla inteligencji wskazania praktyczne. Jeżeli lud staje się wyobrazicielem **żywej energii społecznej,** to w interesie inteligencji (pozostającej na usługach burżuazji — L. S.) leży pokierować tą energią, tak ją skanalizować, by nie stała się groźna dla klasy posiadającej.

By to zadanie wypełnić publicyści „Głosu“ zalecają, aby inteligencja wniknęła w te wszystkie punkty życia społecznego, politycznego i kulturalnego wsi, które w ówczesnych warunkach historycznych dawały jej szansę na dopuszczalny w ramach panującego ustroju rozwój.

Czuwać i kierować tym rozwojem, by chłopstwo nie pragnęło wyjść poza ramy porządku kapitalistycznego — oto godne, według „Głosu“ zadanie dla inteligenckich działaczy społecznych i kulturalnych, dla oświatowców i pisarzy.

Punkt rozstrzygający dla tego działania — to gmina: „jedynem miejscem i jedyną instytucją, której można dać nazwę organu samorządu, jest u nas gmina. A więc nie gdzieindziej, lecz ku niej, i tylko ku niej, muszą się zwrócić usiłowania nasze. **Fundamentem może być tylko to, co jest;** reszta może być tylko logicznym rozwinięciem podstaw“[1]). Autor artykułu „Parę uwag z powodu bibliotek ludowych“ — podsuwa inteligencji taktykę, jaką winna ona kierować się w podporządkowywaniu sobie wsi. Taktyka ta ma oczywiście obowiązywać inteligencję we wszystkich innych działaniach na odcinku wiejskim. Pisze on: „...oddanie przewodnictwa czytelni ludowych w ręce wyłącznie klas wyższych nadałoby im cechę patronatu, który w **dzisiejszych stosunkach jest dla ludu niesympatyczny.** To też udział klas wyższych, jakkolwiek niezbędny, winien być raczej **faktycznym** ale **jak najmniej formalnym“.**

Z tegoż „Głosu“ na podstawie artykułów K. Bystrzyckiego Reymont mógł i musiał dowiedzieć się, jak należy oceniać sytuację ówczesnej wsi z końcowych lat XIX w. Ocena ta według autora artykułu wypadła optymistycznie, jakkolwiek „korzystne dla wsi warunki po uwłaszczeniu“ (Królestwo Kongresowe) — kiedy to „lud w znacznej mierze stał się **nagle swobodnym posiadaczem** o tyle o ile dostatecznej ilości ziemi, która przy pracy mogła zapewnić mu znośne utrzymanie, a w lepszych latach pozwalała nawet na robienie pewnych oszczędności“ — zmieniły się na gorsze. Autor z całym „obiektywizmem“ potrafił stwierdzić, że wpłynął na to „szybki przyrost ludności“, który doprowadził do „nadzwyczajnego rozdrobnienia ziemi no i obniżenie ceny zboża, wynikające z warunków „rynku powszechnego“. Gdy gospodarstwo rolne z powodu obniżenia cen zboża staje się dla ziemian mniej rentowne, Bystrzycki jako zalecenie dla wsi podaje parcelację, ciesząc się, że chłopi — jako najlepszy (płacą najwyższe ceny) nabywca ziemi idą na parcelację. Co więcej uważa, że „przy pewnych udogodnieniach, zaprowadzonych przez nową ustawę bankową, **liczba żądających pożyczki** (na zakup parceli) na pewno się powiększy. Dodajmy — mówi dalej, — że istnieje pewna ilość drobnych rolników, nabywających ziemię za gotówkę lub z **długiem hipotecznym,** — a wówczas zapobiegliwość **ludu naszego w zdobyciu sobie lub powiększeniu gruntu** okaże się zjawiskiem poważnym, **świadczącym o znacznym wzroście jego energii ekonomicznej“** (podkreślenia nasze — L. S.).

Publicysta „Głosu“ swoją wiedzę o ówczesnej wsi czerpie między innymi z listów i korespondencji „Zorzy“ i „Gazety Świątecznej“. Trudno nam powstrzymać się przed zacytowaniem dłuższego fragmentu, jaki za „Gazetą Świąteczną“ przytacza autor artykułu. Cytowane wypowiedzi służą mu jako ilustracja dla tezy, że wieś ma pełną szansę rozwoju w systemie kapitalistycznym.

Korespondencja mówi o wsi Sobótce w pow. łęczyckim: „Nie mówiąc już o gospodarzach 15-to i 30-to morgowych, którzy mają ziemię „mlekiem i miodem płynącą“, rodzącą doskonałą pszenicę i po 150 korcy buraków z morgi, patrzymy jak radzą sobie liczni trzymorgowi „komornicy“. Są to ludzie najzdolniejsi do pracy i rzemiosł. Są między nimi pilarze, murarze, szewcy, stolarze, kołodzieje, cieśle, muzykanci, koszykarze, nawet mechanicy. Tym sposobem mieszkańcy wsi stają się jedni drugim **potrzebni i pomocni. Pieniędzmi mało sobie płacą,** najczęściej bezrolni lub małorolni odrabiają za otrzymany zagon pod kartofle, rzemieślnik znów dostaje konia do swojego ogrodu itp. **Wielka tu jedność i równość wśród ludu;** pełno chrześniaków, kumotrów. Dobry byt widzieć się daje nie tylko w izbie i w oborze, odgadniesz go nawet z wyglądu ludzi. Młodzieńcy tu dorodni, rośli, dziewuchy przystojne...“

[1]) Jan St.: „Życie i lud“, „Głos“ rok 1897, str. 22.

[2]) Jan St. „Zadania bieżące“, „Głos“ rok 1897 Nr 26 „Głos“ rok 1697 Nr 27.

W relacji Bystrzyckiego chłopi wszędzie sobie świetnie radzą: puszczają się na rentowne sadownictwo, zakładają we **dwóch** lub **trzech spółki** różnego rodzaju, stają się jak w Sobótce... **samowystarczalni.** Trzeba im tylko ułatwić — zaleca autor nabywanie parcel (naturalnie z obciążeniem hipotecznym L. S.). Autor pod koniec swoich wywodów zachłystuje się z zachwytu pod adresem „naszego ludu“: „Kto zna typ naszego powiślaka lubelskiego (Przykładów jest więcej) — dzielny, zdrowy, żywy — ten dziwić się nie będzie tej jego **samorodnej przedsiębiorczości.** Cóżby to było — dodaje dalej — gdyby ta **przedsiębiorczość chłopska spotkała się z rozumną pomocą inteligencji“.**[2]) Oto wizja wsi ideologów „Głosu“. Ideał społeczny, jaki, pragnęliby narzucić chłopstwu.

Reymont — jak podają zgodnie co obiektywniejsi badacze jego twórczości — nie grzeszył za wielką bystrością intelektualną. Dlatego nie wszystko przyjął z „zaleconego dla wsi programu“, ale trzeba przyznać, utrafił w najistotniejszy postulat swoich mocodawców — **pokazał w „Chłopach“ pęd wsi do zdobycia ziemi** przez... kupno działek z panadziedzicowej ziemi. Czym była wówczas dla ziemiaństwa parcelacja, poucza nas Stanisław Grabski: „Myśmy doszli dziś już do tego, iż z reguły każdy średni majątek ziemski jest w zasadzie przeznaczony na parcelację, że włościanie nasi nie tylko są w stanie ofiarować zawsze wyższą za ziemię cenę, niż kto bądź inny, tak, iż parcelacja jest niewątpliwie najkorzystniejszą dla każdego większego właściciela formą sprzedaży jego majątku, lecz, że co ważniejsze — **każdy musi zadać sobie pytanie, azali nie korzystniejszym byłoby dlań rozparcelować swój majątek, niż na nim w dalszym ciągu gospodarzyć“** (podkreślenie Grabskiego).[1])

Wniosek dla ziemiańskiego teoretyka endecji jest tu jeden: „Cena więc, jaką włościanin daje za ziemię, zależy od dwóch przede wszystkim warunków: 1) **od ilości gotówki,** którą może zdobyć w celu zakupienia gruntu, 2) **od siły jego pożądania tego gruntu** (podkreślenie nasze — L. S.). Ale — rozumie obrońca interesów ziemiaństwa — należy tu rozpatrzyć źródła zdobywania przez chłopa gotówki na kupno ziemi. Bo choć każde... podwyższenie się stopy zarobków w kraju, zwiększa zasób gotówki, jaką włościanie mogą rozporządzać, to jednak, podnosząc jednocześnie **wymagania ich życiowe,** zmniejsza z drugiej strony odpowiednio ich szacunek wartości ziemi. A zatem **— tym wyższa jest cena ziemi, jaką włościanin płacić jest gotów, im ceteris paribus większa istnieje, różnica między stopą miejscowych jego zarobków a dostępnych dlań zarobkó miejscowych“.**[1])

W tym sformułowaniu w sposób najcyniczniejszy została obnażona polityka ziemiańskiego skrzydła burżuazji — wobec mas chłopskich. Podbić cenę pańskiej ziemi — zamykając przed chłopem możliwość jakiegokolwiek zarobku w kraju, zepchnąć wieś do autarkii, stworzyć z niej wewnętrzną kolonię dla burżuazji — oto ideał społeczny ludzi, którzy wychowywali Władysława Reymonta. Zachwyty nad kulturą ludową, obyczajem i porządkiem społeczno-moralnym gromady, to narzędzia zamknięcia wsi w **samowystarczalności,** zamknięcia ze względu na interesy polityczne i gospodarcze ówczesnej burżuazji.

[1]) Stanisław Grabski: „W kwestii parcelacji“, „Przegląd polski“, rok 1904, str. 110.

[1]) Tamże.

WIESŁAW JAŻDŻYŃSKI

ABY PRZYSPORZYĆ

Tomiki Biblioteki Przodowników Pracy, starannie opracowane i wydane przez „Książkę i Wiedzę“ przeczytałem już kilka razy. Jest to bowiem na prawdę interesująca lektura.

Ma niewątpliwie rację Andrzej Wasilewski, jeżeli proponuje osiągnięcia produkcyjne Zielińskiego, Apryasa, Kuderskiego, Trzcińskiego, Gmitrzykowskiego i innych jako tematy literackie dla rodzącej się w Polsce socjalistycznej literatury („Wieś“ nr 41 — „Tematy literackie“). Chciałbym jednak równocześnie zwrócić uwagę na inny, niezmiernie ważny moment, narzucający się bezpośrednio po lekturze. Mianowicie na jej społeczno-wychowawczy walor w stosunku do zwykłego, masowego czytelnika, szczególnie zaś — człowieka pracy. Bo przecież z lektury tomików, napisanych przez naszych przodowników pracy dowiaduje się czytelnik o nowym socjalistycznym stosunku do pracy i jego wspaniałych rezultatach. Co więcej — człowiek pracy dowiaduje się, że socjalistyczny stosunek do produkcji da się upowszechnić we wszystkich dziedzinach życia produkcyjnego, może więc objąć każdy warsztat pracy.

1. NIGDY W KAPITALISTYCZNYCH WARUNKACH

Od wczesnego dzieciństwa tęsknił spawacz Czesław Michałek do książki i nauki, do „wielkich maszyn i potężnych motorów“. Ojciec, biedny robotnik w tartaku, obarczony liczną rodziną, nie mógł pozwolić sobie na kształcenie syna. A syn, poznawszy cudowną moc prądu elektrycznego marzył nocami o elektrotechnice. Proletariacka nędza z międzywojennych lat odcięła Czesławowi Michałkowi dostęp do upragnionych studiów technicznych.

W domu rodzinnym Piotra Trzcińskiego także się nie przelewało. Ojciec — jako komunista — bardzo często bywał bezrobotny. Chwytał się jednak wszelkich zarobków, aby kształcić syna w gimnazjum. Ale Piotr Trzciński długo miejsca w gimnazjum nie zagrzał. Zaledwie dwa lata. Szykanowany z tej przyczyny, że był synem prostego robotnika, uznany za „niebezpiecznego wywrotowca“, został ostatecznie wydalony ze szkoły na progu trzeciej klasy gimnazjalnej.

Wydatki na szkołę dla syna nie mieściły się w budżecie proletariackich emigrantów Zielińskich, mieszkających przed wojną w departamencie Nord, we Francji. To właśnie diatego trzynastoletni Czesław Zieliński powędrował „pod ziemię“, do kopalni, zamiast do szkoły.

Oto fragmenty życiorysów naszych przodowników pracy, mistrzów oka i ręki, na których z podziwem patrzy cały naród. W Polsce, czy na emigracji, wszędzie ta sama nędza, ten sam brak dostatecznych środków do życia — odpychał przyszłych przodowników pracy od szkoły, od studiów technicznych. Pozostawała im jednak — praktyka.

Wiele wycierpiał Michałek w międzywojennej, kapitalistycznej Polsce. Gdy szukał rozpaczliwie pracy, witały go zawsze chłodne obojętne spojrzenia i niemal zawsze odprawiano go z kwitkiem. Okrzyczany jako komunista z największym trudem i po wielu upokorzeniach znajdował licho płatną pracę.

„Uwaga — Komunista!“ — takie ostrzeżenie pod adresem Zielińskiego przesyłali sobie francuscy kapitaliści, zawsze zgodni, jeżeli chodziło o walkę z postępowymi robotnikami.

Granatowa policja deptała nieustannie Trzcińskiemu po piętach. I on bardzo często bywał bez pracy. Włokła się za nim od fabryki do fabryki opinia „wywrotowca“. A to wystarczyło, aby głód nieustannie zaglądał w oczy rodzinie Trzcińskich.

Częste bezrobocie, szykany ze strony kapitalistów i policji — ten tragiczny refren przewija się przez wszystkie niemal życiorysy przodowników. Mimo to jednak kochali pracę, warsztat produkcyjny, choć nie chętnie szli do kapitalistycznych fabryk.

„To był dla mnie nowy świat — czułem się bezgranicznie szczęśliwy, trzymając w dłoniach palnik i obserwując przez błękitne okulary, jak topi się surowiec pod moją ręką. Tylko spawacz z zamiłowania potrafi mnie zrozumieć“ — tak charakteryzuje Michałek swój stosunek do pracy. Z jego wypowiedzi wynika coś jednak więcej niż samo tylko przywiązanie do pracy. To jest duma z uprawianego zawodu.

„Niemal wszyscy autorzy, reprezentowani w „Biblioteczce Przodowników Pracy“ wspominają, iż nieraz myśleli o udoskonaleniu organizacji produkcji a nawet wynalazkach technicznych. Nigdy jednak w kapitalistycznych warunkach wynalazczość i pomysłowość, a raczej wiedza robotnicza się nie ujawniła.

Dlaczego?

2. „PYTAM WAS, DLA KOGO?“

Piotr Trzciński, odkrywca systemu trójkowego i szeregu ulepszeń w murarstwie wyjaśnia dlaczego w okresie kapitalizmu nie było warunków na robotniczą wynalazczość. Robotnik uważany za gorszy gatunek człowieka nie mógł zdobyć się — zdaniem kapitalisty — na żadne udoskonalenie procesu produkcyjnego. Był to wyłączny przywilej inżynierów, wysługujących się kapitaliście, rzadziej już techników. Poza tym kapitalista uznawał bardzo niechętnie zmiany w organizacji produkcji, chyba, że prowadziły one do redukcji robotników.

Najważniejsze jest jednak to, że sami robotnicy nie chcieli wykorzystać swoich możliwości w zakresie doskonalenia metod produkcji i organizacji pracy. Nowe metody pracy mogły spowodować przecież usuwanie robotników z pracy — redukcję. Lęk przed maszyną, jako wrogiem pracującego człowieka nie należał wtedy do rzadkości. Utrzymywanie przestarzałych i ciężkich warunków pracy chroniło nieraz przed bezrobociem.

„Nikomu z nas nie zależało na pośpiechu — pisze Piotr Trzciński. — Wręcz przeciwnie. Pracowaliśmy jak najwolniej, żeby móc tę pracę ciągnąć jak najdłużej. Bo nikt nie był pewien, czy po zbudowaniu jednego domu znajdziemy zatrudnienie przy innej budowie. Pracowaliśmy na kapitalistę i oszczędności powstałe z nowego systemu pracy napełniłyby tylko kiesy przedsiębiorców kapitalistycznych“.

Hamowanie wszelkiego postępu w produkcji to była nie tylko walka o utrzymanie się przy pracy, walka o najlichszy choćby zarobek. Zwalnianie tempa pracy, osłabianie jej wydajności stanowiło jeden z istotnych przejawów walki klasowej robotników z kapitalistami.

„Nieraz zapytywano mnie — czytamy u Zielińskiego — dlaczego nie robiłem rekordów we Francji, dlaczego nie zwiększałem tam wydajności, dlaczego nie dawałem tam więcej węgla? Pytam was, dla kogo miałem to robić? Dla kogo? Dla kapitalistów?...“

Zatem wstrzymanie postępu w produkcji było przejawem świadomości klasowej robotników. Wobec tego nie prawdą jest, że odcinani przez nędzę od szkół ludzie pracy nie byli zdolni, nie posiadali umiejętności organizowania wyższych, oszczędniejszych i bardziej wydajnych metod pracy. Umiejętność tę mieli. Nabywali ją poprzez długie lata praktyki. Świadomie jednak nie chcieli służyć bogatym kapitałem wiedzy praktycznej wrogowi klasowemu.

Wiedza ta nie przepadła. Ujawniła się natychmiast po wojnie, ujawnia się coraz powszechniej dziś.

3. „TERAZ PRACUJEMY DLA „SIEBIE...“

Kiedy Czesław Zieliński powrócił do Polski Ludowej, przyjrzał się dobrze stosunkom w kraju i warunkom pracy, jakie uzyskała klasa robotnicza, powiedział: „Eh... teraz weźmiemy się do pracy. Teraz wyprostuję swój kark. Teraz zrozumiałem skąd brała się u mnie i u wszystkich robotników, którzy pracowali na kopalniach francuskich, niechęć do pracy... Teraz pracujemy dla siebie, dla własnego kraju, w którym władza należy do rąk ludu... Kraj potrzebuję węgla, jak najwięcej węgla. My go damy...“

I oto Zieliński osiąga 721 procent normy wydobycia węgla w „Makoszowej“. Powtarza ten sukces i w innych kopalniach. A nasz węgiel, nasze czarne złoto, zdobywa rynki świata, umacnia naszą pozycję gospodarczą, społeczną i powagę polityczną w świecie, wzmaga dobrobyt wewnątrz kraju. Zieliński nie zmarnował długich i ciężkich lat spędzonych w rozmaitych kopalniach francuskich. Przyglądał się uważnie organizacji i metodom wydobycia węgla. Studiował w kopalni. Całą wiedzę i wszystkie zdolności wynalazcze podarował ludowej ojczyźnie. Kapitalistom takiego podarunku uczynić nie chciał.

Szczepan Kuderski, inicjator współzawodnictwa w oszczędności pracuje w zakładach hutniczych — „Czerwona Trzebinia“. Bardzo pouczająca jest powojenna historia „Czerwonej Trzebini“. Rozpoczęcie normalnej produkcji w hucie, zniszczonej przez uciekających Niemców wydawało się niemożliwe. Nikt w Zjednoczeniu nie traktował serio możliwości uruchomienia zakładów. Brakowało wiórnika, maszyny sprowadzonej ze Szwecji, jeszcze przed wojną. Ale załoga „Czerwonej Trzebini“ traktowała możliwość uruchomienia huty bardzo serio..

Mieczysław Łykowiak

Szczepan Kuderski

WAWCÓW (II)*)

Michał Bobrzyński określając w 1908 roku politykę stronnictwa konserwatystów wobec wsi, dał bardzo celną charakterystykę endecji, która w omawianych przez nas latach tak „dużą troskę" wykazała o „nasz lud": „Niektórzy demokraci grożą podobno, że będą w tym kierunku przelicytowywać konserwatystów. Może to i uczynią, ale tylko o tyle, o ile to ich interesów, które zastępują, **nic nie będzie kosztować**". Przypomnijmy tu słowa listu Reymonta do Zygmunta Wasilewskiego: „Zaczęliśmy razem..."

POKWITOWANIE ODBIORU

Czy Reymont dobrze się wywiązał z zadania, jakie postawiła przed nim klasa, pasująca go na swojego pisarza? Odpowiedź na to daje nam recenzja z dwóch pierwszych części „Chłopów", jaką w 1904 roku zamieścił „Tygodnik Ilustrowany". Recenzji podjął się najwytrawniejszy krytyk ówczesny — Ignacy Matuszewski. Jest ona dla nas dzisiaj interesująca, ponieważ stanowi pokwitowanie dzieła z punktu widzenia tej klasy, która je zamówiła. Jest ona — z tych właśnie względów — znakomitą ilustracją i potwierdzeniem tezy, że przy pełnych pozorach obiektywności dzieło musiało być przez krytyka tak odczytane, jak tego wymagała polityka klasy, walczącej o kulturalne ujarzmienie i opanowanie wsi. Nie chodziło przecież o to, aby pokazać wieś, jako „siłę żądną rozpatrzenia", ale taki dać jej wzór, by właśnie na nim można było bez obawy wychowywać przyszłą inteligencję wiejską, by taki jej obraz można było podsuwać działaczom i pisarzom chłopskim, który by w nich nie rozbudzał świadomości klasowej, który by wpajał w nich poczucie odrębności warstwy chłopskiej — stwarzał jednym słowem **nieodpartą sugestię, że wieś w swoim procesie rozwojowym nie ma i nie może mieć żadnych punktów stycznych z proletariatem fabrycznym, walczącym świadomie o obalenie kapitalistycznego wyzysku, dotykającego w równym stopniu klasę robotniczą jak i proletaryzowane przez kapitalistyczny ustrój masy chłopskie.**

Ignacy Matuszewski, „najsubtelniejszy" krytyk „Młodej Polski", pisał: „Powieść Reymonta płynie silnie, lecz równo, niby potężna rzeka wśród starodawnych lasów i wzgórz, chlebodajnych pól i wonnych łąk. Są chwile, w których fala wzbiera wysoko i bije z gniewnym pomrukiem o brzegi, ale główny nurt rzeki nie opuszcza łożyska, **wyżłobionego przed wiekami.** Ostatni utwór Reymonta to obraz życia, które zmieniając się w szczegółach, **pozostaje jednak i w zewnętrznych formach i w wewnętrznej swojej istocie jednakim i starym".**

Krytyk nie omieszka w sposób literacko wykwintny przypomnieć z dzieła to, co z punktu interesów ziemiaństwa stanowiło w nim najcenniejszy walor: „Zachowując możliwą obiektywność tonu — mówi Matuszewski — autor zespala się całkowicie z tym, co wychodzi spod jego pióra i razem z chłopem orze i sieje ,raduje się i cierpi, hula i pije gorzałkę, bije kłonicą ciarachów ,klnie, śmieje się z uciesznych a swobodnych konceptów i przypowiastek, słucha ze wzruszeniem legend i baśni, modli się i wzdycha w kościele i — **pożąda ziemi".**

Miłe jest dla młodopolskiego krytyka, że chłop reymontowski **orze i sieje, hula i pije gorzałkę, śmieje się z uciesznych przypowiastek, słucha legend i baśni.** Najmilsze jest jednak to, co może z przymrużeniem oka zakomunikować swoim, z ziemiańskich dworków, czytelnikom, że **chłop ten pożąda ziemi.** Z tego pożądania — jak pozwala na podstawie wymienionych cech chłopskich domyśleć się swoim czytelnikom — nic złego dla nich, posiadających nadmiar ziemi, nie wyniknie. Bo jak długo chłop zamiast myśleć będzie kłonicą bił ciarachów, tak długo nic nie zagraża ich stanowi posiadania.

J. Chełmoński (1850 — 1914) — Orka

Na tę samą nutę zagra „patron" samorodnych chłopskich talentów — Lucjan Rydel. Dla niego uderzającym „rysem w powieści, — **jak w życiu,** jest nieprzeparta, ślepa, zagorzała miłość ziemi. Wszystko walczy wszystko dobija się o **„grunt",** wyrywają go dzieci rodzicom spod nóg, rodzice rozpaczliwie garną go pod siebie, on kojarzy lub rozbija małżeństwa, jednostkom **daje powagę i znaczenie, a pośrednio** staje się **podstawą — godności osobistej i moralnej — przewagi człowieka.** Dla niego dusza chłopska gotowa jest do wszystkich ofiar, poświęceń i udręczeń, dla niego posunie się aż do zbrodni"[1]).

Komplet serca: i ofiary, i poświęcenia i udręczenia — dodamy od siebie: przez najniższą stopę życiową, przez emigrację zarobkową, przez obciążenie hipoteczne — byle tylko za możliwie najwyższą cenę zdobył „nasz włościanin" z parcelowanego korzystnie dworu — działkę jako „podstawę godności osobistej i moralnej przewagi człowieka".

Jednego tylko krytyka burżuazyjnego nie całkiem Reymont zadowolił i to właśnie krytyka „Głosu" — Władysława Jabłonowskiego. Podkreśla on w dziele te wszystkie walory, jakie postulowała ideologia „Głosu": „Pokazał nam autor — pisze w swojej recenzji Jabłonowski — chłopa etnograficznego i chłopa mającego poczucie swego stanu, swego stanowiska społecznego, jego instynkt gromadzki, jego przywiązanie materialne i jego solidarność klasową, jego pełen miłości bezwiednej a krzepkiej stosunek do kraju rodzinnego, do ojczyzny, w szczupłym znaczeniu tego słowa, do rasy własnej; — nie dał nam wszakże odczuć **chłopa-obywatela,** tego, który ogarnia wzrokiem całość ojczyzny, nosi w duszy poczucie **solidarności narodowej** (podkr. nasze — L. S.), a interesu narodowego, idealnych dóbr narodowych, tak samo uporczywie gotów bronić, jak broni, pełen ciepłego ukochania, szmat ziemi karmicielki"[2]).

Autor wyjaśnia dlaczego stawia ten zarzut. Bo „współcześnie to wszystko nie jest rzadkością, nie w wyjątkach tylko znajduje swój wyraz — już to się staje dostojeństwem stanu całego, idzie samo przez się, rozwija się, potężnieje i o własnych siłach stać może. Dlaczego nie wplótł autor tego wszystkiego, tych obywatelskich popędów chłopa naszego, w olbrzymie dzieło swoje, dlaczego tej strony życia ludu wiejskiego nie wyzyskał, nie poruszył? — to będzie dla mnie zawsze niezrozumiałem, i nic nie pomogą wszelkie wyjaśnienia".

Ostatni zwrot w tej „obywatelskiej i narodowej pretensji" jest intrygujący. Wynika stąd, że próbowano tę sprawę wyjaśniać między wtajemniczonymi, że może nawet były naciski na autora wcześniej, żeby jeszcze i te postulaty pełniej zaspokoił, ale widocznie „nie wychodziło". Może — powtarzamy. Ważne jest dla nas przy tej wypowiedzi określenie jej czasu, ze względu na dokonywujące się wówczas procesy. Są to lata 1907, 1908. Wzrasta wówczas w Polsce fala nacjonalizmu. Stronnictwo Narodowe jak i galicyjscy konserwatyści potrafili zręcznie wygrać wywłaszczeniową politykę junkrów w zaborze pruskim, potrafili również opętać chłopów galicyjskich problemem Rusinów. Taktyka burżuazji cały wysiłek kierowała wówczas na przewekslowanie chłopskiej walki klasowej na ślepy tor wspólnych, „solidarnych interesów narodowych". Były to lata pełnego tryumfu burżuazji, tryumfu omotania warstwy chłopskiej. Pedagogika ideologów „Głosu" zaczynała dawać owoce. Przywódcy galicyjskiego ruchu ludowego w imię wmówionej im solidarności narodowej zrezygnowali wówczas z walki klasowej. Burżuazja unieszkodliwiła masy chłopskie, kaperując ich kierownictwo. A przecież — jak mówił wódz galicyjskiej endecji i prezes Koła polskiego — Głąbiński, galicyjski ruch ludowy był już poważną groźbą dla burżuazji, mógł być śmiało uważany za sprzymierzeńca proletariatu. Z okazji wstąpienia posłów PSL-u (1908 r.) do Koła polskiego mówił: „Gdy przed kilku laty garstka stronnictwa ludowego nie wstąpiła do Koła polskiego, ogarnął szerokie koła narodowe w kraju i innych dzielnicach polskich **żywy niepokój.** Niepokój ten potęgował się i rozszerzał, gdy po wyborach ostatnich na zasadzie **powszechnego prawa wyborczego** poważny zastęp posłów tego stronnictwa, **obdarzony zaufaniem ludu,** wszedł do parlamentu i stanął poza Kołem. Dzisiaj — z uczuciem ulgi oświadcza reprezentant burżuazji — **idea jedności narodowej święci swój tryumf"** [3]).

Podkreślmy jeszcze raz te punkty, które w „Chłopach" podkreślała krytyka burżuazyjną: 1) pęd do ziemi (parcelacja w interesie ziemiaństwa), 2) przywiązanie do rasy, do stanu chłopskiego (izolacja od proletariatu), 3) solidarność gromady (zatarcie wewnętrznych sprzeczności wsi, a więc walki klasowej), 4) przebudzenie się chłopa obywatela (apel burżuazji o solidarność narodową — klasyczny odczynnik na problem walki klas i rewolucję społeczną), 5) religijność chłopa (szansa na utrzymanie wsi pod patronatem kleru).

Jaki te specjalnie akcentowane momenty znajdowały wyraz w ówczesnym życiu społecznym w pierwszych latach XX wieku? Rok 1905 zrobił z nich jeszcze bardziej zawołanie bojowe naszych burżuazyjnych polityków. Ich atak na chłopstwo, na jego kierownictwo wzmaga się jeszcze bardziej, atak w celu pozyskania w nim uległego sprzymierzeńca w obronie właśnie przed klasą robotniczą, właśnie przed rewolucją.

Galicyjski ruch ludowy w ostatnich latach XIX wieku świecił całemu chłopstwu przykładem dobrego rozumienia klasowych interesów wsi. Mobilizował on chłopstwo do rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, stwarzał tym i perspektywę na rewolucję proletariacką. Tymczasem w roku 1908, w roku pierwszych powszechnych wyborów w Galicji — ruch ludowy ulega burżuazji. Jan Stapiński wprowadzając posłów ludowych do Koła polskiego i podporządkowując ich burżuazyjnemu kierownictwu oświadcza: „Pokażemy, że dla **większych celów** umiemy zapominać o **mniejszych przeszkodach".** Te większe cele to zachwalana przez burżuazję **solidarność narodowa,** a mniejsze przeszkody, to **walka klasowa,** z której przywódcy ludowców rezygnują. Tu właśnie już w 1908 roku burżuazja polska obroniła ustrój kapitalistyczny na blisko czterdzieści lat, obroniła wytrącając chłopstwu mitem narodu (oczywiście szlacheckiego, oczywiście mieszczańsko-inteligenckiego oczywiście z łaskawym dopuszczeniem „naszego ludu" pod światłym kierownictwem inteligencji burżuazyjnej i kleru) klasowe rozumienie własnych interesów, stępiając w świadomości wsi ostrze walki klasowej. W 1908 roku burżuazja galicyjska ustami Bobrzyńskiego oświadcza, że może już walczyć z **pewnymi hasłami politycznymi,** wychodzącymi **z miast.** Może, bo widzi już w chłopstwie swoją rezerwę. Przywódca galicyjskiej endecji — Głąbiński, w swoim przemówieniu na otwarcie Koła polskiego (1908) oceniając sukcesy burżuazji, właśnie podsumowywał długą i zażartą walkę naszej inteligenckiej literatury o podporządkowanie chłopa polskiego ziemiaństwu i burżuazji przemysłowej. Z jaką satysfakcją mógł wówczas zakomunikować posłom konserwatystom i endekom, że „Stronnictwo Ludowe zapowiedziało przejście z walki klasowej z większą własnością ziemską na pole pozytywnej pracy; a w ostatnich enuncjacjach stanęło wyraźnie **na gruncie katolickim** i wyciągnęło rękę do duchowieństwa, **celem zatarcia walk i nieporozumień,** uznając je za szkodliwe". Dla Głąbińskiego, reprezentanta nacjonalistycznej, burżuazyjnej polityki — rewolucyjny okres galicyjskiego ruchu ludowego — to proces zapalny „naszego organizmu narodowego". Z całym widocznym dziś dla nas cynizmem oświadcza on wówczas, że „nie straciliśmy ani chwili nadziei, że organizm nasz narodowy przetrzyma proces zapalny tym fermentem (chłopskim) wywołany. „Że mógł tak wówczas oświadczyć to „zasługa" i naszej literatury, to w dużym stopniu „zasługa" autora „Chłopów".

c. d. n.

Leonard Sobierajski

[1]) Kurier Warszawski, 1904 r. nr 83.

[2]) Władysław Jabłoński: „Rozprawy i wrażenia literackie" rok 1903.

[3]) „Czas", rok 1908, nr. 84.

BOGACTWA KRAJOWI

Ów wiórnik był zapewne wrogiem ślusarza Krupy przed wojną. W Polsce ludowej maszyna ta stała się przedmiotem jego troski. Ślusarz Krupa użył całej wiedzy praktycznej jaką posiadał ,aby wspólnie z towarzyszami pracy wybudować brakującą maszynę. Maszyna ta decydowała tym razem nie o stracie pracy, ale o jej uzyskaniu przez całą załogę huty. I dlatego już w trzy tygodnie była gotowa. Krupie i towarzyszom wystarczyło wiedzy na jej wybudowanie. Huta rozpoczęła normalną produkcję, budząc ogólny podziw inżynierów.

A teraz patrzcie jak w „Czerwonej Trzebini" pracuje mistrz oszczędności, kierownik grupy przeciwawaryjnej — Kuderski! Czy może sądzicie, że osiąga on wspaniałe rezultaty kosztem olbrzymiego, nadludzkiego wysiłku fizycznego?

„Ja sobie każdę robotę najpierw muszę dokładnie obejrzeć, muszę pomyśleć, czy można ją zrobić technicznie. Muszę tak sobie naprzód obmyśleć, ażeby nie było ani wypadku, ani szkody. Nie sztuka robić siłą, żeby pracownik urobił się po łokcie..."

Zrobić technicznie to znaczy u Kuderskiego przy pomocy maszyn, znaczy zastąpić pracę fizyczną wydajniejszymi narzędziami. I kiedy inżynierowie i technicy wyliczyli, że na przesunięcie olbrzymiej i ciężkiej wanny trzeba będzie 8 godzin pracy. Kuderski wraz ze swoją grupą wykonał tę pracę w 30 minut. A wykonał dlatego, że „wymyślił" i potrafił praktycznie zastosować wyższe formy techniki pracy.

Szczepan Kuderski nie mógł ukończyć szkoły technicznej ani jakiejkolwiek innej szkoły średniej. Nie miał na to warunków. I nikt w kapitalistycznej Polsce nie przypuszczał, że posiada rozległą wiedzę techniczną, nabytą poprzez praktykę. Wiedzy tej starcza nieraz na wykonanie skomplikowanych prac nawet tam, gdzie wyszkolone teoretycznie umysły zawodzą.

Nowa metoda spawania, stosowana przez Michałka, dwójki i trójki murarskie Trzcińskiego słynne w Warszawie i całej odbudowującej się Polsce, ulepszona organizacja wydobycia węgla Zielińskiego i Apryasa, sukcesy polskiego „matrosowca" Gmitrzykowskiego odnoszone przy wykrawaniu skóry na obuwie dla ludzi pracy — wskazują wyraźnie na niewyczerpane, ujawniające się dopiero w Polsce Ludowej zdolności klasy robotniczej w zakresie organizowania produkcji na wyższych niż kapitalistyczne wzorach. Są to równocześnie źródła entuzjazmu i energii twórczej, dzięki której plany produkcyjne wykonywane są sprawniej, szybciej i oszczędniej. Szybciej dzięki temu wzrasta dobrobyt narodu.

4. DOTĄD NIEZNANY ROBOTNIK

Kilkanaście lat temu, w dalekim Donbasie, chodził po kopalni Nikita Izotow, nikomu dotąd nieznany, zwykły, szary robotnik i denerwował się, że praca w jego kopalni nie szła tak dobrze. Gazety donosiły, że radzieckiej pięciolatce brakowało węgla. A jednak nie zabrakło. Zwykły, szary robotnik Izotow udoskonalił technikę wydobycia węgla, założył szereg szkół upowszechniających wiedzę wśród robotników o nowych sposobach podniesienia wydajności pracy w kopalniach. Kilka lat po nim przystąpił do pracy górniczej biedny parobek wiejski Aleksy Stachanow. Chciał dorobić się konia i kawałka własnej ziemi, tymczasem jednak zapoczątkował najpotężniejszy ruch robotniczego współzawodnictwa pracy, osiągnął nieznane w kapitalistycznej produkcji normy wydobycia węgla. Izotow, szary robotnik z dalekiego Donbasu i Aleksy Stachanow poruszyli drzemiącą lawinę masowego ruchu współzawodnictwa, rosnącą w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej.

Vicepremier Minc mówił, że w Polsce jest wielu ludzi prostych, nie mających za sobą studiów naukowych, którzy wytężają swoją wolę i rozum, aby przysporzyć bogactwa naszemu krajowi. Są to nasi dzisiejsi przodownicy pracy. Trzeba jednak pamiętać, że Zieliński, Apryas, Kuderski, Michałek, Trzciński, Gmitrzykowski i inni reprezentują tysiące mistrzów oszczędności, racjonalizatorów i wynalazców robotniczych.

W kopalni „Generał Zawadzki" widzimy wśród robotników 1.100 przodowników pracy, którzy przekraczają normy pracy od 180 procent wzwyż. W hucie „Batory" pracuje ponad 600 przodowników pracy. Zakłady Cegielskiego szczycą się 282-ma przodownikami, którzy trzykrotnie zdobywali pierwsze miejsca w ogólnokrajowym współzawodnictwie pracy.

W tysiącach naszych fabryk, hut, kopalń, najrozmaitszego rodzaju przedsiębiorstwach przemysłowych wyrosła w ciągu ostatnich lat awangarda przodujących robotników, mistrzów w organizowaniu wyższej wydajności pracy.

A wydajność pracy — mówił Lenin — „to w ostatecznym wyniku rzecz najważniejsza, najgłówniejsza dla zwycięstwa nowego ustroju społecznego".

Kapitalizm rozbija się przy pomocy wyższych form organizacji produkcji i wydajności pracy. Czynił to niegdyś Nikita Izotow w dalekim Donbasie, czynią to dziś i nasi przodownicy pracy.

5. „KTÓRYŚ Z NICH WYMYŚLI COŚ LEPSZEGO"

Wąski zakres czynności wyznaczył bohaterom Biblioteki Przodowników Pracy miniony ustrój kapitalistyczny. Byli anonimowymi kółkami, śrubkami wielkiej maszyny, groźnego konkurenta pracującego człowieka z tamtych lat. Sytuacja odwróciła się. Dziś w miarę poszerzania kultury technicznej stają się w coraz większym stopniu panami maszyny, ulepszają ją i przekształcają, by „wycisnąć z techniki maksimum tego, co można z niej wycisnąć". A nigdy już więcej z człowieka.

Nie przeszli przez normalne, szkolne nauczanie techniczne a przecież ich ulepszenia produkcyjne, wkraczające nieraz głęboko w procesy technologiczne, oparte są na rzetelnej znajomości praw fizyki, a więc są naukowe, lub co najmniej bardzo blisko graniczą z nauką. Kuderski i Zieliński wyraźnie dowiedli, że praktyka to także nauka. Dlatego właśnie mamy do czynienia z gwałtownym, upowszechniającym się procesem zasypywania przepaści, oddzielającej dotąd praktykę i pracę od nauki.

Nim Włodzimierz Gmitrzykowski został znanym „matrosowcem", osiągnął wspaniałe wyniki w wykrywaniu wierzchnich elementów obuwia, przysłuchiwał się najpierw zebraniom produkcyjnym przy swoim zakładzie pracy. „W pewnej chwili — pisze — głos zabrał przedstawiciel Rady Zakładowej, jeden spośród nas, z manipulacji. Ledwo zaczął mówić, pojąłem, że ten to całą fabrykę „ma w małym palcu". Pracował przy wykrawaniu podeszew, a przecież świetnie orientował się w przebiegu całej produkcji. Wiedział, jakie ogniwo szwankuje, gdzie trzeba wzmocnić obsadę, jakie wprowadzić ulepszenia"'.

Ci z manipulacji, wykrawacze podeszew, robotnicy mający fabrykę w małym palcu, wspólnie z inżynierami i technikami zasypali raz na zawsze przepaść oddzielającą naukę od pracy, wypracowując razem roczny plan produkcji radomskiej fabryki obuwia, element planu trzyletniego.

W latach kapitalizmu rozdział nauki od pracy miał charakter klasowy. Walka o większą wydajność pracy i wyższą organizację produkcji zaciera w codziennej pracy, z dnia na dzień różnice klasowe pomiędzy robotnikiem a inteligencją techniczną. Zaciera je na naradach produkcyjnych i w klubach racjonalizatorów. A kluby te w samym tylko miesiącu marcu br. zgłosiły 23 pomysły. Pomysły przyniosły 25.000.000 zł. oszczędności.

Spawacz Czesław Michałek wyjaśnia dlaczego obecnie coraz więcej spośród naszych robotników uczestniczy w walce o stały wzrost produkcji, oparty na wprowadzaniu lepszych, naukowych metod pracy. Otóż dlatego, że w naszym przemyśle działają teraz zupełnie inne prawa — nieprzerwanego, systematycznego postępu technicznego, że chodzi o stały rozwój sił wytwórczych. Zaś w rozwoju sił wytwórczych człowiek pracy jest zainteresowany. I zwykły, nikomu do niedawna nieznany robotnik i inżynier.

„Zrobiłem, co powiedziałem — zwierza się Michałek — robię to dalej. Wykonuję 360 proc. nowej normy. Nie ustaję w obmyślaniu nowych metod... Ale moje ulepszenie powinno wyjść poza ramy zakładów Cegielskiego. Powinno trafić do wszystkich, nieznanych mi jeszcze kolegów-spawaczy w całej Polsce. Może się zresztą okaże, że któryś z nich wymyśli coś jeszcze lepszego".

Jasne. Doświadczenia przodownicze powinni przejąć wszyscy czynni produkcyjnie ludzie.

Wydaje się, że „Biblioteka Przodowników Pracy" jest skuteczną formą upowszechniania wiedzy o nowym, socjalistycznym stosunku do pracy. W tym zawiera się społeczno-wychowawczy walor starannie wydanych przez „Książkę i Wiedzę" tomików. I dlatego powinny być lekturą masowego czytelnika.

Wiesław Jażdżyński

Czesław Michałek

Piotr Trzciński

ROMAN BRATNY

Lista płacy i ile odkładam

Ustawiam moje lata szeregiem
i: „do dwóch odlicz!"
Dwa — walk
dwa więzienie i obóz
dwa lata wolności
i jeszcze dwa
i raptem patrzysz: osiem!

A oto za nie lista płacy, z której
[dziś żyje
moja radość, moje
poczucie godności, czyjeś
najbliższe mi najdroższe

obce dziecko, które biegnie,
lecz nie ucieka — wolne ściga zaba-
[wy,
Lista płacy! — na niej słowo: „wol-
[ność".
Te dwa więzienne lata dzisiaj zrów-
[noważy

jeden zwyczajny kwiat w rękach
[szczęśliwej
— z rękami ocalonej za panbrat
zrywany na łąkach w pobliżu Oświę-
[cimia
swobodny kwiat.

Następne lata cztery
to popłoch klęsk — to zwycięstwo
Cóż, że chleb często nielekki,
ale wykołysały go łany ocalone przez
[męstwo.

Ale teraz te dwa najbliższe,
dwa najmłodsze przyszłości,
zaraz odliczę...
Ach, jakże chciałbym już ich ramion
[dotknąć.

Jakże chciałbym
bodaj raz, już dziś, z nimi — bodaj
[wspólnie w szeregu na ulewie
[moknąć,
zbliżyć się do ich twarzy,
dotknąć.

Ja kłamię, że chcę się z nimi
bratać bezinteresownie
— już dziś odliczam ile ile ile
radości dadzą człowiekowi

... i mnie. A ja! co robię myślicie?
I już w ich oczach wschodzi przysz-
[łość wspaniała, jak księżyc
na płacy nowej liście.
Więcej! Więcej! Więcej!

„Więcej"? — odpowiadają. — „Masz
[i to, że jeśli za błędy
już w naszych ramionach
— tych z najbliższych lat —
przyjdzie ci zginąć, skonać,
to lepszy będzie wyrok, zręczniejszy
[prokurator".

Wierzę wam! Jak szybkobiegacz (jak
[Zatopek)
na mecie triumfujący
gdy gardłem poczuję taśmę: koniec
— padnę z radością w waszych oczach.

Z listy płacy jaką mi życie przedsta-
[wia
odkładam uśmiechowi losu wiele
— tyle, by na swój własny pogrzeb
[po latach
pojechać jak na wesele.

Tak. Nawet gdy wojenna śmierć
[huknie: „luli!"
zasnę do życia wołając: „dowidzenia"
i ustąpię, choć nigdym dosyć życia
[nie miał,
nowym rodakom ziemskiej kuli.

HILARY JANKIN

WSPOMNIENIA STACHANOWCA

Tematem drukowanych tu wspomnień jest droga radzieckiego człowieka od zwykłego taczkarza w szybie kopalni do inżyniera-górnika i dyrektora kopalni.

Tow. Jankin zastosował przed wojną w uralskich kopalniach miedzi niezwykle wydajną stachanowską metodę wiercenia za pomocą wielu perforatorów. Z jego inicjatywy metoda ta stała się własnością tysięcy stachanowców przemysłu górniczego. W czasie wojny Ojczyźnianej stachanowcy-nowatorzy przyczynili się do kolosalnego zwiększenia wydajności wydobycia rudy. W roku 1942 rząd radziecki odznaczył tow. Jankina nagrodą stalinowską.

Wytężoną pracę w szybie godził tow. Jankin z gorliwą nauką. Po wojnie wstąpił do Instytutu Górniczego, który ukończył w 1948 r., po napisaniu pracy dyplomowej, omawiającej jego rewolucyjne doświadczenie robotnika-stachanowca.

W 1934 roku przyjechałem na Ural, do miasta Krasnouralska, do kopalni miedzi. Często potem wspominałem ten dzień. Wydawałoby się — cóż w tym nadzwyczajnego? Zgodziłem się do pracy — i już. Lecz kopalnia witała nas, chłopaków z kołchozu, bardzo uroczyście. Specjalnie wydelegowani ludzie zajmowali się urządzeniem przyjezdnych i w skromnych warunkach osiedla starali się dać nam jak najwygodniejsze mieszkania. Jeszcze nie było mowy o pracy, jeszcześmy nic nie zarobili, a już nam ciągle przypominano, jakie tu mieć możemy wygody: o tu wrzątek, a tam czytelnia, tu pralnia, tam znów szwalnia... W internacie było czysto i przytulnie. Komendanci przylatywali co chwila, pytając:

— Czy tu dziś palono w piecach? Nie zmarzliście? — A za nimi chodzili groźni kontrolerzy ze związków zawodowych i „lekka kawaleria" komsomołu.

Wyrosłem na wsi, nie miałem pojęcia o wielkim przemyśle, jedynie z gazet wiedziałem o nowych osiągnięciach pięciolatki, o olbrzymich fabrykach i kopalniach. I chociaż już sześć lat pracowałem w kołchozie, z radością zgodziłem się, gdy mi zaproponowano wyjazd do uralskiej kopalni miedzi: pragnąłem gorętszej roboty!

Na początek dostałem całkiem prostą robotę: zostałem taczkarzem. Wrębacz wiercił rudę perforatorem, a my po wybuchu ładowaliśmy odłamki do wagonetek. Lecz nawet ta najprostsza praca fizyczna była częścią wielkiego procesu produkcyjnego, opartego na mechanizacji. Taczkarze stanowili żywą łączność między dwoma procesami mechanicznymi. Najpierw wiercono twardą rudę miedzianą perforatorem, do otworów zakładano materiał wybuchowy, a potem potężny wybuch rozsadzał kamienny masyw. Teraz należało szybko oczyścić sztolnię z wydobytej rudy, by naładowane przez nas wagonetki nadążyły za bezustannie czynnym dźwigiem. O szybkości ładowania decydował spryt i orientacja robotnika.

Pomyślałem sobie: Na pewno dobrze mi pójdzie!

Zaznajomiłem się z ludźmi w kopalni, z niektórymi się zaprzyjaźniłem. Już przeszło rok pracowałem jako taczkarz i w głębi serca marzyłem o wyższym stanowisku, lecz się z tym nie zdradzałem. Pewnego dnia brygadier wiertaczy, Kurzajew, podszedł do mnie i zaproponował, żebym zaczął pracować jako wiertacz. — Sądzę — rzekł — żeś nie naprożno cały rok się przyglądał. A jak czegoś nie zrozumiesz — zapytaj.

W pierwszej zmianie wywierciłem siedem półtorametrowych otworów. Wiedziałem już, jakie są gatunki otworów i jak należy je rozmieszczać, aby wybuch prawidłowo rozsadził pokład.

Kiedy przyszedł brygadier, spojrzał tylko i rzekł:

— Siedem? — to dobrze! Wiesz, powiem, żeby cię rozliczano od sztuki, a nie na czas. Pamiętaj, masz nad sobą normę! — Dobrze — pomyślałem — damy sobie z nią radę!

Szczęśliwy i podniecony wróciłem do domu i od razu napisałem list do żony, by natychmiast przyjechała. Już dawno oświadczono mi, że w razie przyjazdu żony mogę liczyć na osobne mieszkanie.

Jednocześnie uczyłem się pilnie, niedawno zdałem egzamin z podstawowych wiadomości technicznych i przeniesiono mnie z 7-ej grupy do 8-ej. Mając tylko trzy klasy, musiałem nadrabiać luki w mym wykształceniu. Kiedy się zaczynały jakieś kursy — już byłem zapisany, na wykładach byłem pierwszy.

Seminarium? — doskonale, na pewno mi się przyda. — Towarzyszu, chcecie się zapisać do koła polityki bieżącej? — Oczywiście że tak!

Dziesiątki ludzi troszczyło się o to, by młodzi górnicy mogli się uczyć.

Do kopalni przyjeżdżał Ordżonikidze i gawędził z naszymi brygadierami, jakby to byli jego starzy znajomi.

Nie posiadałem się z radości, gdy i mnie, najmłodszego z wiertaczy, zaproszono na zebranie górników, któremu miał przewodniczyć komisarz. Ordżonikidze naradzał się z nami, jak usprawnić wydobycie rudy. Mówił gorąco, namiętnie, przekonywująco.

W mojej brygadzie było 18 chłopów. Prawie wszyscy przyszli równocześnie ze mną ze wsi, ale wszyscy już uważali siebie za górników, kochali swój zawód i czuli się w kopalni, jak u siebie w domu.

Uczyliśmy się wszyscy z zapałem, i to nie tylko na kursach i w gabinecie technicznym, ale i w sztolni. Często po robocie zostawaliśmy w szybie, omawiając wyniki pracy, dyskutując, naradzając się, jak zwiększyć wydobycie rudy.

Już w pierwszych dniach mojej pracy w kopalni mówił do mnie tow. Sokołow, naczelnik zmiany, człowiek partyjny i doświadczony górnik:

— Pamiętaj, w nauce siła. Damy ci nauczycieli, ile będzie trzeba — ale ucz się gorliwie, bo nie będziemy wyrzucać pieniędzy na darmo.

Co wieczór, jak uczniak, zasiadałem po pracy do moich zeszytów. Główny inżynier Aksenow często mnie pytał troskliwie:

— Nie rzuciłeś nauki? Wiem, że ciężko ci idzie, ale nie trać odwagi.

I nie traciłem odwagi.

Przy przejściu na 244-ty metr moja brygada zdobyła pierwsze miejsce.

Wkrótce okazało się, że 18 wiertaczy nie ma co robić w naszym szybie: było nam za ciasno. Powiedziałem do naczelnika odcinka:

— Jeżeli mamy pracować na serio, to można zabrać od nas sześć osób — będzie to z pożytkiem dla roboty.

— Jak to?

— To bardzo proste. Przy takiej ilości robotników trudno się po prostu ruszać; brak miejsca, by jechać całą parą, by wiercić całe 480 minut bez przerwy.

— To ciekawe, co mówisz — rzekł naczelnik. — Zastanowię się nad tym.

I zostało nas dwunastu. Mieliśmy teraz dość miejsca — i musieliśmy pokazać, że damy sobie radę. Perforator terkotał jak karabin maszynowy. Było nas półtora razy mniej niż przedtem, lecz taczkarze ładowali półtora razy więcej. Po krótkim czasie przywykliśmy do nowego tempa i pewnego dnia znów zgłosiłem się do naczelnika odcinka:

— Towarzyszu, można zdjąć jeszcze trzech ludzi!

— Czy nie zapalacie się, towarzyszu Jankin?

— Ano zobaczycie, że tak będzie lepiej.

Zostało nas dziewięciu, a brygada osiągnęła miesięcznie wydobycie 3.000 m. sześc. Sekret był prosty: szeroki front przy dobrym przygotowaniu miejsca pracy.

Zarabialiśmy niemało: brygadier 2.500 rb., wiertacz — około 2.000 rb.

W r. 1940 tow. Jankin został odkomenderowany na Ukrainę, by się zapoznać z metodami pracy znakomitego stachanowca Siemiwołosa w kopalni żelaza w Krzywym Rogu. W drodze powrotnej wstąpił do Moskwy i zdał sprawę z tego, co widział, w narkomacie metalurgii.

„Siemiwołos osiągnął niezwykłą produkcję na drodze odrzucenia drobnych czynności pomocniczych. W ten sposób uzyskał możność przechodzenia z perforatorem z jednej sztolni do drugiej i kolejnego w nich wiercenia. U nas rzecz ma się inaczej: ruda miedziana jest o wiele twardsza od żelaznej, tak że jednym perforatorem można wiercić tylko w jednej sztolni, dlatego proponuję wiercić jednocześnie kilkoma perforatorami".

Moich sprawozdań słuchano na różnych zebraniach, czułem, że wiadomości przekazane mi przez Siemiwołosa należą nie tylko do mnie, lecz do całego kolektywu kopalni, do wszystkich tych ludzi, którzy z takim zajęciem słuchają mnie i zadają mi pytania.

W związku z nową metodą został opracowany całkowity program technicznej propagandy i wkrótce zaczęliśmy pracować według nowych zasad. Tak oto zjawił się nowy termin produkcyjny: „wiercenie wieloperforatorowe".

W pierwszym dniu zastosowania mojej metody wykonałem normę na 894%, zdobywając rekord.

Na drugi dzień zaproszono nas do miejskiego komitetu partii, gdzie wniesiono projekt rozpowszechnienia nowej metody „Siemiwołos — Jankin" we wszystkich sztolniach naszej kopalni, a także w innych kopalniach.

Otrzymaliśmy gratulacyjne depesze z Narodowego Komisariatu Metalurgii.

Nowa metoda udoskonalała się z każdym dniem. Wkrótce dostałem odznakę socjalistycznej rywalizacji pracy i zegarek z wyrytym moim imieniem i nazwiskiem. Po ustaleniu przeze mnie drugiego rekordu, odkomenderowano mnie do Tagilu, dla przekazania tamtejszej kopalni naszych zdobyczy.

*

Pewnego wieczoru siedziałem w domu. Nagle ktoś zapukał do drzwi.

— Kto tam?

— Dobry wieczór. Tu Kuroczkin. Czytałem o was w gazetach. Jestem z Kazachstanu. Chciałbym popracować w waszej brygadzie, towarzyszu!

Niestrudzony ten górnik mieszkał u mnie dwa tygodnie. Co dzień zjeżdżał do sztolni, pracował przy perforatorze, notował, chodził na zebrania techniczne. Później systematycznie przysyłał nam z Kazachstanu egzemplarze dzienników, w których pisano o jego rekordach.

Mieliśmy wielu takich przyjaciół. Nasi inżynierowie pracowali bez wytchnienia. Prócz kierownictwa technicznego ciążył na nich obowiązek naukowego opracowywania nowej metody. Wkrótce sposób produkcji został kompletnie zmieniony: ustanowiono sztolnie o wielu perforatorach.

Metoda Siemiwołosa została tedy przemieniona twórczo, nie zaś ślepo przeniesiona.

W Krasnouralsku urządzona została ogólnokrajowa narada stachanowców przemysłu górniczego. Opowiedziałem o moich doświadczeniach. Zewsząd sypały się pytania: :

— Ile zużywacie dynamitu?

— Jaka jest głębokość otworu?

— Ilu taczkarzy potrzebujecie?

— Ile ładują na raz?

— Czy jest zapasowa zmiana? — itp. itp.

Padały jednak nie tylko pytania, lecz i treściwe uwagi. Najbardziej znamienną cechą tego zjazdu był fakt, że byliśmy wszyscy nauczycielami i zarazem — uczniami.

Podczas tego zjazdu zrozumieliśmy, że nasze doświadczenie staje się wartością naukową, a my wszyscy — wiertacze, technicy i inżynierowie — łączymy się w jedną olbrzymią stachanowską brygadę.

Nasze rekordy szczegółowo opisywano w gazetach. Nazwiska nasze pojawiały się w druku. Było to oczywiście bardzo przyjemne, ale też nakładało duże obowiązki. Należało pracować i uczyć się, uczyć się!

Jakież to szczęście dla prostego człowieka radzieckiego, kiedy doznaje miłości swego narodu! Głos jego drży ze wzruszenia, gdy ma po raz pierwszy — on, prosty górnik — przemawiać do milionów ludzi z radiostacji moskiewskiej.

— Towarzysze! Przed mikrofonem wiertacz z Uralu, towarzysz Jankin. Opowie wam o swej metodzie wiercenia za pomocą wielu perforatorów.

Życie wysuwało coraz to nowe zadania: podnieść wydajność pracy ogółu górników, nie zadawalając się poszczególnymi rekordami.

Cóż to jest rekord i do czego służy?

Rekord — to rzut naprzód, dokonany olbrzymim wysiłkiem woli i energii. Rekordów nie osiąga się co dzień i nie każdy je osiąga. Wyobrażać sobie, że wiertacz może dawać co dzień 4000% normy, jest tym samym, co żądać od lotnika codziennego lotu do stratosfery.

Przy całej wytężonej pracy musiałem się uczyć co najmniej dwie godziny dziennie. Często oczy zamykały mi się z senności — podchodziłem do kranu, spryskiwałem twarz zimną wodą — i uczyłem się dalej.

Co na dziś z algebry? Co z mechaniki górniczej? Prędko, prędko, odrobić wszystko, co zadane.

Gdy tak raz siedziałem nad książką, rozległo się pukanie do drzwi.

— Co takiego?

— Wojna!

*

Olbrzymi wiec górników. Morze głów. Sekretarz miejskiego Komitetu Partii wchodzi na trybunę.

— Towarzysze górnicy! Na olbrzymim froncie wojny Ojczyźnianej toczy się śmiertelna walka z faszyzmem! Naród radziecki walczy o wolność, o życie, o honor Ojczyzny! Wzywamy was, górnicy, do stachanowskiej, radzieckiej, bolszewickiej, stalinowskiej pracy!

Po zebraniu zobowiązujemy się w sztolni dawać 4000% normy. I wiercimy te 4000% w każdej zmianie!

W kwietniu 1942, Rada Komisarzy Narodowych ZSRR uchwaliła coroczne nagrody stalinowskie dla działaczy nauki, sztuki, kultury i dla stachanowców.

Któregoś dnia byliśmy, jak zwykle, w sztolni. Nagle zjawiły się światła i zaczęły się zbliżać jakieś postacie.

— Jest tu Jankin? — słyszę głos sekretarza miejskiego komitetu partii. I widzę go w towarzystwie sekretarza biura partyjnego, kierownika trustu i kilku innych.

— Jestem. O co chodzi?

— Wiesz, po co przyszliśmy?

— Nie wiem.

— Chcemy ci złożyć życzenia, gdyż dostałeś nagrodę stalinowską!

Nie od razu uwierzyłem. Ale widzę, że nie żartują, ściskają mi rękę.

W pierwszej chwili byłem tak oszołomiony, że nie wiedziałem, co mam powiedzieć, co zrobić. Ale potem pomyślałem: „Ludzie radzieccy odpowiadają nie słowami, lecz czynami". I zwracam się do gości:

— Pozwolicie, że skończę zmianę. Wyjdę natychmiast po robocie!

Delegacja odchodzi, nakazuje mi zjawić się na wiec o 5-ej godzinie. Do końca zmiany zostało 3 godziny. Pracuję jak opętany, nie myśląc o niczym.

Wiec górników. Ludzi pełno, ledwo mogę się przecisnąć. Wszyscy mnie popychają do biurka przewodniczącego.

Podczas przemówień myślałem sobie: „Chwalicie mnie wszyscy, a bez was nie zrobiłbym ani kroku. Nie, nagroda nie mnie się należy, lecz całemu kolektywowi, w którym wzrosłem".

To przecież oni — Nesterow, Nowikow, Aksenow — uczyli mnie: „Nie zrażaj się trudnościami, naucz się je przezwyciężać!" To oni wszakże zachęcali mnie: „Ucz się, a staniesz się stokroć silniejszy!".

Przypominałem sobie dni, kiedy Aksenow i Nowikow nie wychodzili prawie z kopalni. Wspominałem posiedzenie biura partyjnego, dokąd Nesterow zapraszał mnie, bezpartyjnego górnika, by dowiedzieć się, czego mi potrzeba. Sekretarz biura partyjnego i naczelny inżynier troszczyli się o to, aby mi znaleźć nauczycieli geologii i matematyki, i o to, aby moja córeczka miała ubranie i obuwie, i o to, by w sztolni były stale dobre świdry, doskonale funkcjonujące lampy i pewne półki.

Otrzymałem niezliczone powinszowania od przyjaciół, znajomych, redakcyj, urzędów, od najwyższych osobistości państwa i od całkiem nieznajomych ludzi. Wśród listów z gratulacjami znajdowało się zawiadomienie Banku Państwowego o nadejściu przekazu pieniężnego 50.000 rb. na moje nazwisko.

Napisałem na ręce sekretarza miejskiego komitetu partii oświadczenie: „Proszę przyjąć 50.000 rb. na fundusz walecznej Armii Czerwonej" — i złożyłem pieniądze w banku.

W 1944 r. zostałem kierownikiem odcinka naszej kopalni.

— Dacie radę, towarzyszu? — spytał mnie zarządzający trustem.

— Sądzę, że tak.

Na tym stanowisku miałem o co się troszczyć. Musiałem myśleć nie tylko o tonach rudy, perforatorach, szlangach i wagonetkach, lecz i o butach dla nowoprzyjętych robotników, i o talonach na żywność, i o ziemniakach, i o mydle, i o opale dla internatu.

Często myślałem: Choćbym został inżynierem — sama matematyka nie wystarczy, aby spełnić wszystko, czego wymaga od ciebie państwo.

Wybierałem się do Instytutu Górniczego w Swierdłowsku. Nauka szła mi sprawnie. Pokonałem algebrę, geometrię. Usilnie pracowałem nad językiem rosyjskim.

Kraj święcił wielkie zwycięstwo.

Czy mam prawo teraz, gdy wojna się skończyła, opuścić kopalnię i zacząć się uczyć?

— Koniecznie! — mówił Aksenow.

— Bezwarunkowo — wtórował mu Nesterow.

— Życzę ci powodzenia — rzekł do mnie Nowikow.

To znaczy, że mogę być inżynierem!

Zaczęły się lata studenckiego życia. Każdy, kto uczył się z opóźnieniem, zrozumie, jak mi ciężko szła nauka i jak trudno było przyzwyczaić się do porządków wyższej uczelni.

6 — 8 godzin w instytucie, a potem do 2 — 3-ej w nocy w maleńkim pokoiku w internacie — nad wykresami, książkami, notatkami, aż padałem nieprzytomny na łóżko.

Lecz nauka szła naprzód,, egzaminy zdawałem.

Jednocześnie studiowałem marksizm-leninizm.

Nareszcie złożyłem pracę dyplomową — wykresy i 227 stron tekstu. W pracę tę postarałem się włożyć nie tylko wiadomości nabyte w Instytucie Górniczym, lecz i całe moje doświadczenie górnika, to doświadczenie stachanowca, dzięki któremu trafiłem do wyższej uczelni. Członkowie Komisji uznali to właśnie za przewagę mej pracy w stosunku do prac innych absolwentów, nie posiadających dłuższej praktyki.

Po wielu bezsennych nocach idę do Instytutu z moim cennym ciężarem.

Profesorzy siedzą na miejscach. Komisja składa się z 18 osób.

Zawieszam wykresy, zaczynam objaśniać, demonstrować rozwiązania na tablicy. Zadają mi wiele pytań. Ledwo nadążam z odpowiedzią.

Tymczasem wszystko dobrze idzie. Jaka będzie ocena?

Z twarzy profesorów odczytuję, że zdaje się, wszystko układa się pomyślnie.

Komisja udaje się na naradę. Nareszcie ogłaszają wyrok.

— Doskonale.

Wkrótce potem zostałem mianowany dyrektorem kopalni. Przede mną jest nowa, porywająca praca. Lecz, jak dawniej, chętnie biorę do rąk perforator — to on przecież, mój codzienny trud, sprawił, że zostałem inżynierem.

Tłum. Maria Leśniewska.

BOHATEROWIE PRACY ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

Rustan - Rustanow — majster

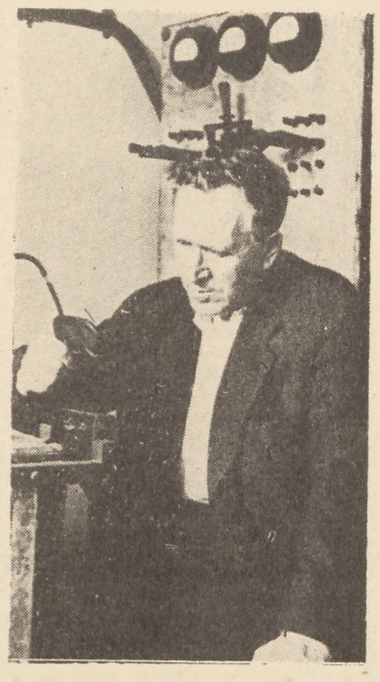

Akademik — J. P. Bardin

Natalia Szczebriszewa — kierowniczka sowchozu

Jaszczenko Piotr — górnik

E. Annoiridze — kierownik kołchozu

PIMIEN PANCZENKO

Chorążowie przyszłości

Połowa dwudziestego wieku.
Wiosna
rozsypała błyszczących słońc miliony.
Zaskrzypiał żuraw nad sosną.
Sosna
zapaliła się ogniem zielonym.
Topolowe gałązki nad oknem
rozchylają w słońcu komate pąki.
Pierwszy grom na polach
to traktorów pokojowy grom.
Nie milknie on do nocy.
Nie widzieliśmy takiej wiosny.
Obiecuje nam że napewno
przemieni na jawę nadzieje i sny.
Pracujemy więc pośpiesznie, z oddaniem
na polach kołchoźniczych,
przy warsztatach
i paleniskach.
Budowaniem i tworzeniem
oddycha ojczyzna.
Nie milkną fabryki.
Ciężarówki warczą.
Praca i pieśń zlały się
w hymn pokoju i życia.
Jasnym gwiazdom Bohaterów
należy się blask!
Niech dźwięczą sprawozdania
na strunach wysokich!
Coraz bliższy i bliższy
— tylko ręką sięgnąć —
dzień upragnionej komuny.
Tak by żyć,
zapomniawszy o pożarach i złości.
Dziś jednak
towarzyszu
my brwi
zmarszczymy:
Z za oceanu
grożą wiośnie
i ojczyźnie
ogniową burzą.
. . . . . .
Jesteśmy bojownikami pokoju,
a nasze słowo
silniejsze tysiąckroć od ukrytych baz.
Nadejdzie sąd
i surowy wyrok
usłyszą z naszych ust.
Już dźwięczy on
jak gniew ognisty
w przestworzach wszystkich ziemskich równin,
wyrok —
na tych, którzy mordują komunistów,
na katów Madrytu i Aten,
na tych,
którzy sieją rozruchy i potwarz,
na tych,
którzy stawiają na kartę uranu,
na tych,
którzy kraje zachodniej Europy
chcą widzieć martwe od ran.
Pienią się oprawcy i nie z poczucia siły
palą na stosach mądrość ludzi.
Zgnilizna śmierci wieje z grobu,
twarze ugniata strach.
Ginie kapitał, przepada na zawsze
wczepiwszy rękę w złotą sakwę.
Nazwijcie płazy po imieniu,
albowiem stosy wojenne zapalili.
Jesteśmy bojownikami pokoju!
Miliony nas
na drogach rozgniewanej ziemi.
Nad Jang-tse-kiangiem, w Birmie, w Dżiokjakarcie,
na Dunaju, Odrze i Padzie
komuniści wszędzie w awangardzie.
Wszędzie w stalowych szeregach stanowimy,
obronimy narody
kuli ziemskiej.
Z nami jest prawda,
z nami mądry Stalin —
wódz bojowników o pokój,
sternik ojczyzny!

Tłum. E. Martuszewski

EDMUND NIZIURSKI

RADZIECKA POWIEŚĆ Z FRONTU PRACY

1. ZMIERZCH ODYSSEI

Od początku swego istnienia literatura zajmowała się problemem „powrotu z wojny do domu". Po Iliadzie następowała przecież Odyssea. Nie trudno u Homera dopatrzeć się jakby symbolicznego przedstawienia trudności „odnalezienia się" żołnierza w ojczyźnie.

Motyw powrotu z wojny podjęli i pisarze radzieccy w takich powieściach jak: „Wiosna w Sakenie" Gulii, „Kawaler Złotej Gwiazdy" Babajewskiego, „Z całego serca" Malcewa. Wypadnie zauważyć, że motyw ten w powieściach radzieckich służy jednak za punkt wyjścia do zupełnie innego zagadnienia, jakim jest praca w służbie socjalizmu.

Motyw powrotu z wojny w powieści radzieckiej brzmi optymistycznie. Powrót „ludzi prawdziwych" z „Okopów Stalingradu", z „Dni i Nocy", z „Szosy Wołokołamskiej" — z „Wojny na tyłach wroga" to powrót do ludzi o czystym sumieniu" — opromienionych zwycięstwem i poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku — to powrót nie do obojętnej ojczyzny, nie na niepewny los, nie na głód i tułaczkę — lecz do oczekującego ich warsztatu pracy, do realizacji najśmielszych zadań, do budownictwa socjalizmu.

Droga powrotu żołnierza radzieckiego jest najkrótsza. Wiedzie prosto do domu. Powieść radziecka zerwała z problemem Odyssei.

Dla człowieka radzieckiego nie istniał problem, co robić po wojnie, nie istniał problem bezrobocia. Dlatego jeszcze na froncie żołnierz radziecki mógł realnie zastanawiać się nad swoimi zadaniami po powrocie do domu — bez popadania w fantastykę i niedorzeczne marzycielstwo.

Dlatego, gdy Sakeńczyk Kesou myślał w okopach, jak Skałę Miłosierdzia zamienić na Skałę Urodzajności, czyli innymi słowy jak zużytkować naturalne fosforyty sakeńskie do użyźnienia pól, gdy Kubańczyk Sergiusz Tutarinow marzył w czołgu o budowie elektrowni w stanicy Ust'-Niewińskiej, to nie były to rojenia w rodzaju szklanych domów, jakie snuł **także powracający** do Ojczyzny Baryka z „Przedwiośnia" a jakie nachodzą ludzi nękanych nostalgią, lecz realne pomysły, które miały wszelkie dane, żeby się urzeczywistnić. Taka jest moc socjalizmu.

2. BOHATEROWIE NA NOWYCH PLACÓWKACH

Nie jest przypadkiem, lecz właśnie uchwyceniem zjawiska typowego, że powracający z wojny żołnierz wyróżniał się dodatnio w pracy na każdej placówce gospodarczej, że obejmował kierowniczą rolę w gospodarce radzieckiej.

Kesou Mirba z „Wiosny w Sakenie" zostaje brygadierem w kołchozie i inicjatorem oraz realizatorem wielkiego planu podniesienia pięciokrotnie wydajności gleby w drodze starannej uprawy, a zwłaszcza wykorzystania naturalnego nawozu mineralnego zawartego w Skale Miłosierdzia.

Sergiusz Tutarinow, „Kawaler Złotej Gwiazdy" obejmuje stanowisko przewodniczącego rejonowego komitetu wykonawczego, opracowuje 5-letni plan gospodarczy stanicy Ust-Niewińskiej i umożliwia jego wykonanie.

Ten stosunek zdemobilizowanych do pracy pojmiemy łatwo, gdy uprzytomnimy sobie, że żołnierz radziecki traktował stanowisko w pracy narówni z placówką bojową, że potrafił walczyć o produkcję w ten sam sposób, jak walczył o zwycięstwo nad Niemcami. Był to dla niego nowy i nie mniej ważny front. „Wojnę skończyliśmy, więc co teraz? Ręce założyć i czekać? A któż z nas nie marzył na wojnie o tej chwili, gdy będziemy mogli zakasać rękawy i zacząć budować. A przede wszystkim trzeba budować elektrownię"... — mówi Sergiusz do ojca.

Powracający z wojny żołnierz był człowiekiem na „stalingradzką miarę". Na froncie przyzwyczaił się pokonywać wszelkie, zdawałoby się nadludzkie trudności i przeszkody. Nauczył się aktywności, wytrwałości, dyscypliny i organizacji. Pojął, że żadna zdobycz nie wpada w ręce sama, że trzeba ją wypracować.

Tak jak pięciolatki stalinowskie wychowały dobrego żołnierza, tak z kolei wojna ojczyźniana wychowała bohatera pracy.

„Pokonaliśmy w tej wojnie strasznego wroga, zadziwiliśmy świat cały, czyż nie damy rady z ziemią, choćby nawet z ziemią sakeńską" — mówi Kesou Mirba — i określa tymi słowy stanowisko żołnierza radzieckiego, który wygrawszy wojnę zbrojną wziął się z równym poświęceniem i bohaterstwem do walki o produkcję, o odbudowę i rozbudowę.

3. „GDZIE SŁOWO „CZŁOWIEK" BRZMI ZWYCIĘSKO"

Radziecka powieść o pracy w służbie socjalizmu przynosi potwierdzenie tezy, że tylko w ustroju socjalistycznym jednostka ludzka ma zapewniony pełny rozwój i możliwość realizacji swych zadań.

Popatrzmy na bohaterów omawianych powieści. Są to ludzie prości. Nie dysponują osobiście ani środkami materialnymi, ani wpływem, ani władzą, a jednak zdemobilizowany chłop Kesou Mirba ma możność zrewolucjonizowania stosunków rolnych w swojej miejscowości i kilkakrotnego powiększenia plonów, a inny chłop Tutarinow—urzeczywistnienia pięcioletniego planu gospodarczego kubańskiej stanicy.

Obaj wprowadzają wielkie zmiany w życiu tysięcy ludzi.

Czy byłoby to możliwe w społeczeństwie kapitalistycznym? Kim by tam był i co mógłby zdziałać zdemobilizowany żołnierz?

Wolność i rozwój indywidualności w państwie burżuazyjnym jest fikcją, z której naigrywają się wtajemniczeni. Wolność i możność przejawienia indywidualności? — tak, ale tylko dla tej znikomej części społeczeństwa, która posiada „złoty bilet".

Może realizować swe pomysły i zasłużyć na miano „dobroczyńcy ludzkości" Rockefeller — lecz większość takich przejawów indywidualności zmierza do osobistych zysków kosztem tych, których na „indywidualność" nie stać.

W Związku Radzieckim celem jednostki jest dobro ogółu. Jednostka wybitna spełnia rolę katalizatora poczynań mas, organizuje inicjatywę mas. W ten sposób urzeczywistnia się demokracja realna — bo gospodarcza. Zebranie członków kołchozu to szkoła rządzenia wspólnym dobrem. Zwykli, prości ludzie zabierają głos w sprawach państwowych, planują, decydują, urządzają sami swoje życie.

Pokazanie tych stron życia kołchozu należy do najcenniejszych kart książki Babajewskiego.

Podobnie jak w powieściach wojennych zainteresowanie autorów skupiło się na małych lecz na najtrudniejsze pozycje wysuniętych jednostkach bojowych i na najgorętszych odcinkach frontu, tak i powieści o socjalistycznej pracy obejmują odcinki gospodarcze najtrudniejsze, te gdzie toczy się najcięższa bitwa o produkcję ,a więc bądź gospodarczo dotychczas zacofane, bądź zniszczone przez okupanta. Dlatego tematem powieści „Górnicy" jest odbudowa kopalń w Zagłębiu Donieckim. W powieści H. Leberekhta p. t. „Światła w Koordi" zorganizowani chłopi estońscy wspólnym wysiłkiem osuszają Wężowe bagno. Pracę nad zwiększeniem plonów rolniczych pokazuje powieść E. Malcewa „Z całego serca". Powieść „Wiosna w Sakenie" przenosi nas do zapadłej miejscowości kaukaskiej, do niedostępnego Sakenu. — Babajewski w „Kawalerze Złotej Gwiazdy" ukazuje znów wysiłek nad podniesieniem gospodarczym kołchozów kubańskich.

Ten wybór jest słuszny. Socjalistyczny marsz naprzód najlepiej ocenić od strony osiągnięć placówek zacofanych lub zniszczonych przez wroga. Tam na tyłach przebiega front najuporczywszej, najtrudniejszej walki o postęp — o produkcję.

Tam najwyraźniej uwypukla się charakter człowieka radzieckiego.

Inżynier Sajenko w powieści „Górnicy" mówi do Nikity zaznajamiając go z pracą w kopalni. „Tutaj szybko rosną ludzie. Dlaczego? Dlatego, że w sztolni człowiek stoi twarzą w twarz z przyrodą, ściera się z nią w pojedynku, tutaj jest mu łatwiej pokazać co jest wart. Przyroda zawsze się opiera, a w szybach poczyna sobie chytrze, stara się zbić człowieka z drogi, oszukać, odurza go gazami. Człowiek słaby duchem traci nieraz głowę, opuszcza ręce, ale górnik o silnej woli i sprytny, szybko odgaduje jej intrygi, bierze ją śmiertelnym chwytem... łamie ją miażdży, ujarzmia... tutaj słowo „człowiek" „brzmi tak zwycięsko, jak nigdzie".

Gdzie leży źródło tej siły, która przywraca człowiekowi to zwycięskie brzmienie? Co nadaje prawdziwy wydźwięk słowom Gorkiego. „Człowiek to brzmi dumnie"?

W jaki sposób człowiek radziecki dokonuje gigantycznych dzieł, takich jak odbudowa 2.500 km rozsypanych szybów w kopalniach donieckich jak wypompowanie 650 milionów m^3 wody — osuszenie olbrzymich bagien estońskich. Co pozwala ludziom radzieckim w zapadłych kołchozach Kubania realizować budowę elektrowni, domu położniczego, biura, czytelni, laboratorium agrozootechnicznego, budynków gospodarczych, zwiększać kilkakrotnie plony — jak to widzimy w tych wziętych z życia powieściach: „Górnicy", „Kawaler Złotej Gwiazdy", „Wiosna w Sakenie", „Światła w Koordi".

Źródło zwycięstw człowieka radzieckiego leży w możliwościach jakie daje ustrój socjalistyczny. Nie tylko dlatego, że ustrój ten przynosi planową gospodarkę, organizację i racjonalizację pracy, że stawia do dyspozycji całego społeczeństwa wszystkie bogactwa i zasoby państwowe — ale przede wszystkim dlatego, że w warunkach socjalistycznych praca nabiera innego nowego sensu, że wytwarza się nowy stosunek do pracy.

Człowiek pracujący nie czuje się już najemnikiem, martwą siłą roboczną, zrównaną z maszyną i na równi z nią wkalkulowaną przez przedsiębiorcę do bilansu i na równi z nią wyrzucaną na szmelc, gdy stanie się niepotrzebną. Między robotnikiem a maszyną, między chłopem a ziemią nie stoi już „ten trzeci"— kapitalista i obszarnik.

Ludzie radzieccy czują się prawdziwymi gospodarzami ziemi, zdobywcami przyrody — jak pisze Kuszelew.

Dysponują środkami technicznymi i naukowymi, ustawicznie usprawniają metody pracy. Praca przestała być złem koniecznym do zarobienia na życie, stała się potrzebą, najpiękniejszym sposobem wyrażenia własnej wartości, odznaczenia się, zdobycia rangi społecznej — stała się źródłem radości jaką przynosi pełne wykorzystanie dla dobra społecznego swych zdolności i możliwości.

Stąd zapał, umiłowanie pracy, wynalazczość i pomysłowość, wiara w człowieka.

4. „RAZEM Z NIMI JEST CAŁY KRAJ...."

Człowiek radziecki w swym wysiłku gospodarczym w realizowaniu twórczych planów znajduje opiekę i pomoc partii.

Oto obraz literacki o wielkim wyrazie artystycznym: Młody góral kaukaski Kesou Mirba pięć dni wędruje do agronoma rejonowego, przebywając drogę pełną niebezpieczeństw. Na plecach ma worek ziemi. Jest to próbka potłuczonej „Skały Miłosierdzia", naturalny fosforyt, który może oddać nieocenione usługi przy uprawie ziemi sakeńskiej.

Lecz w rejonie panoszy się biurokracja. Agronom nie chce w ogóle rozmawiać z Kesou tłumacząc się brakiem czasu.

Co robi Kesou? Czy będzie bezskutecznie przeklinać biurokrację, czy zrezygnuje z pomysłu wykorzystania Skały Miłosierdzia? Nie, Kesou wie gdzie szukać pomocy. Kesou zwróci się do rejonowego komitetu partii. I nie odejdzie z niczym. Partia będzie czuwać by Saken otrzymał maszyny do mielenia skały i zamienienia jej na wartościowy nawóz.

Zrozumienie i pomoc w wykonaniu planu pięcioletniego stanicy znajdzie w partii również Tutarinow.

We wszystkich powieściach radzieckich spotykamy ten motyw kierowniczej roli i opieki partii w wielkim dziele odbudowy i rozbudowy gospodarki Z.S.R.R.

Uwolnione od klas wyzyskujących społeczeństwo radzieckie stało się niezłomnym monolitem. W powieści radzieckiej nie znajdziemy już banalnego konfliktu między starą a młodą generacją.

Istnieją różnice zdań lecz szybko zostają likwidowane.

— Skoro warto zaczynać, zaczynajcie. Młodzi zaczną, starzy pomogą... — mówi do Sergiusza jego ojciec Timofiej Iljicz Tutarinow i w tych słowach zamyka się synteza stosunków między starym a młodym pokoleniem.

Pomoc, starego pokolenia jest cenna. Prochor Nienaszew cieśla i flisak w powieści „Kawaler Złotej Gwiazdy" organizuje spław 16 wagonów drzewa. Starzy górnicy emeryci na prośbę Sajenki z powieści „Górnicy" przystąpią do pracy, swoje doświadczenie, radę i pomoc oddadzą sprawie odbudowy.

Rozkwit najdalszych zakątków kraju i szybki postęp w odbudowie możliwy jest także dzięki duchowi łączności, który przenika cały Związek Radziecki. Niedostępne orle gniazdo górskie — Saken nie jest odcięte od Związku Radzieckiego. „Wydaje się niektórym, że żyjecie w oderwaniu od wszystkich. Nieprawda! Razem z wami jest cały kraj. Nie jesteście sami! Duch bolszewicki przenika wszędzie, przez wszystkie góry, przełęcze i rzeki. Spójrzcie — Aleksander Iwanowicz prowadzi górala do mapy. — Oto Związek Radziecki. Wielkie, silne państwo. Wy jesteście jego cząstką. Żyjcie i pracujcie tak jakbyście żyli i pracowali w Moskwie razem ze Stalinem".

Kiedy Sajenko z powieści „Górnicy" opowiada jak sprostał gigantycznym zadaniom odbudowy kopalni to akcentuje znaczenie człowieka w produkcji.

„Mam swoją metodę, zaczynam zawsze od ludzi, od nich zależy wszystko".

Wszystkie radzieckie powieści umieściły najważniejszy akcent na znaczeniu człowieka w produkcji. Stąd powieść radziecka uderza swym głębokim, socjalistycznym humanizmem.

Z każdej karty powieści widać głęboką wiarę w człowieka. Kiedy przeglądamy np. galerię postaci z powieści Babajewskiego, Malcewa, Igiszewa wierzymy mocno, że tacy ludzie jak Sergiusz, Semion, Kesou, Irunia i Sajenko zwyciężą wszystkie przeszkody i postawią na swoim, wierzymy, że z pracy takich jak oni wyrasta wielkość i potęga Z.S.R.R.

Że radzieckiej powieści udało się tę wiarę w czytelniku wzbudzić — to jej czołowe osiągnięcie, a dla nas przykład.

E. NIZIURSKI

Bibliografia:

S. Babajewski — „Kawaler Złotej Gwiazdy".
G. Gulia — „Wiosna w Sakenie".
W. Igiszew — „Górnicy".
H. Leberekht — „Światła w Koordi".
A. Sakse — „Wzwyż".
E. Malcew — „Z całego serca".

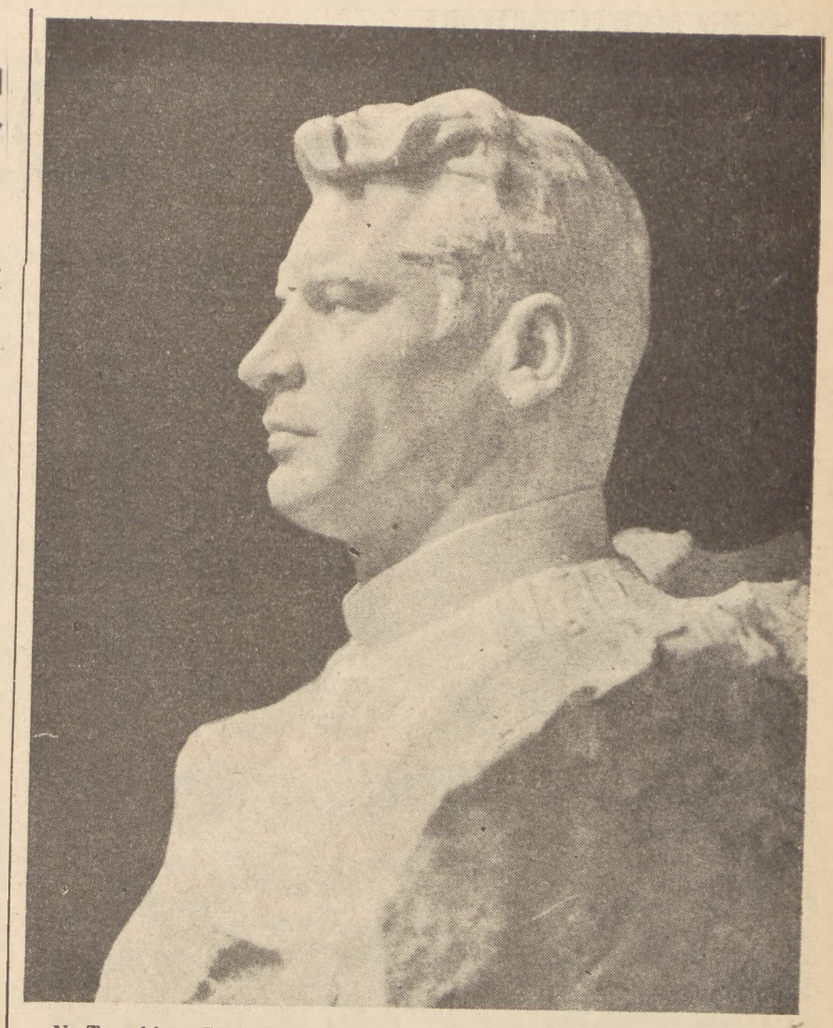

N. Tomski — Portret dwukrotnego bohatera ZSRR A. S. Swirnowa

JULIAN FUCIK

O LATACH I BARWACH

Rok 1913. Carska Rosja. Pod względem zacofania w rolnictwie — kraj zajmujący pierwsze miejsce w świecie. Pod Rostowem szerokie, bezkresne stepy. Zawsze się je tak nazywało. Szerokie. Bezkresne. Don snuje się cicho wśród niskich brzegów jak strużka z przewróconego kieliszka po równym stole.

Rok 1913. Carski przemysł ma dobrą koniukturę. Fabryki idą pełną parą. Warsztaty wytwarzające maszyny rolnicze — również. Pan Antonow Pietuchin, obszarnik o skłonnościach do romantyzmu, wchodzi na dworzec. Pociąg rusza. Ciężkie ciało kołysze się na pluszowej kanapce. Moskwa niknie w perspektywie torów. Pan Antonow Pietuchin, obszarnik, po raz drugi w swym majątku. Pierwszy swój pobyt — był wtedy małym dzieckiem — słabo pamięta. W Moskwie krążyły wieści o epidemii szkarlatyny. Wywieźli go daleko do majątku. Pamięta: przykra samotność. Teraz jedzie po raz drugi: uroczysty moment uroczystego wydarzenia. Mój Boże, a jednak tylko romantyzm! Na jego polu pracuje kosiarka. Prawdziwa kosiarka, maszyna, on kocha maszyny, nowocześni poeci odkryli w nich wiele piękna, zamówił ją aż w Niemczech. Kosiarkę. Zorzę żółtą, zieloną i czerwoną. Zachwycający obraz. Poświęci nawet noc, żeby ją widzieć jeszcze rano, bowiem ranek wydobywa czyste i ostre tony. Bryczka toczy się ku prowincjonalnej stacyjce. Pociąg odjeżdża. Szyny się rozbiegają. Moskwa. Pan Antonow Pietuchin opowiada. Między herbatą, pierożkami a winem — zorza żółta, zielona, czerwona. Goście zachwycają się: Rzeczywiście urzekający obraz! Dlaczego pan, Antonowie Serapionowiczu, nie pisze wierszy? Stary stryj wyraża obawy: żeby tylko, duszo ty moja, Antonowie Serapionowiczu, nie przyszło z tego jakie zło! Goście uśmiechają się taktownie. Antonow Pietuchin kłania się.

Rok 1913. Carska statystyka głosi wielki rozwój. W ciągu tego roku, mówi, państwo nasze dojrzało do nowoczesnej uprawy roli. 826 fabryk pracuje dla naszych gospodarstw rolnych. Sprowadzamy maszyny z Niemiec, Austro-Węgier, a nawet z Ameryki. Wynosi to, wynosi to, tak, ogółem 110 milionów rubli. Za 110 milionów rubli wyprodukowaliśmy i sprowadziliśmy maszyn rolniczych w tym roku. Sto dziesięć milionów.

Rok 1914. Wojna.

1915. Wojna.

1916. Wojna.

1917. Rewolucja.

Dziewięćset osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia.

Rok 1927. Związek Radziecki. Pod Rostowem szerki bezkresny step. Nie wymyślisz innego obrazu. Szeroki. Bezkresny. Wśród niskich brzegów, wciskając się w nie, cicho snuje się Don.

Rok 1927. Czerwiec. Przy stacyjce Nachiczewań-Dońskaja na stepie pod Rostowem osiemdziesięciu robotników kopie fundamenty.

— Na co to, towarzysze, na cóż to?

— Fabryka będzie.

— Patrzcie, fabryka! A po co?

— Kosiarki potrzebujesz, obywatelu, pługa maszynowego, siewnika, taka to będzie fabryka.

— Nie, obywatelu, protestuję, niczego mi nie trzeba, siwek ciągnie, co mi po maszynie, śmierdzi paskudztwo.

Za kilkanaście dni pojawił się w radzieckich gazetach projekt nowej fabryki: „Selsko - chozjajstwiennoje maszinostrojenije", w skrócie: Selmaszstroj.

Projektodawcy liczyli się z poglądem rozgoryczonego rolnika. Fabryka będzie wyrabiać pługi, żniwiarki i siewniki do końskiego zaprzęgu, wozy drabiniaste i osobowe, wyroby jej będą dostępne dla każdego małego i średniego gospodarza, taka to będzie fabryka. I co roku sama jedna, w przeciwieństwie do 826 starych wytwórni, wyprodukuje maszyn rolniczych za 37 milionów rubli.

Rok 1927. Selmaszstroj w Rostowie nad Donem. Naczytasz się o nim, piszą o nim we wszystkich gazetach, w rostowskim „Mołocie" i w „Leningradzkiej Prawdzie", o jego zadaniach, preliminarzu i dlaczego właśnie w Rostowie nad donem.

Fabryka maszyn rolniczych. Trzeba będzie wiele drzewa. A niedaleko są bogate lasy Kubania.

Trzeba będzie żelaza i węgla. Z bliska, z północy wysyła Zagłębie Donieckie swoje pociągi.

Trzeba będzie prądu elektrycznego. Bliski Artiemstroj już pracuje.

Stąd rozchodzą się linie kolejowe i szosy na wszystkie strony świata, tu jest morze, Don i przyszły kanał Wołga — Don, który połączy za jednym zamachem Samarę z Rostowem.

Na maszyny czeka południowa Ukraina, Czarna Ziemia, Kubań, Zakaukazie. Rostów jest ich sercem. Sercem przyszłego kraju kołchozów. Kołchozy — tymczasem, zdaje się, marzenie, ale są w planie. Rostów także jest w planie: siedziba Selmaszstroju.

Rok 1928. Pod Rostowem płątanina drzewa, trawersów, dymu lokomotyw, pyłu wytwórni betonu, huku wiertarek, żurawi i młotów i tysięcy ruchów dziesięciu tysięcy robotników.

— No, obywatelu, będzie fabryka?

— Będzie, obywatelu.

— Kiedy, pytamże was, czy nie zdaje się wam, że pracujecie za wolno? Czekamy, czekam ja, Matwiej Trifonowicz czeka, siwka czeka. Obiecywaliście pług. Gdzie on? A brony? Gdzież są, proszę ja was, obywatelu?

— Towarzysze, — mówi na naradzie kierownik Selmaszstroju, — pierwotny projekt już nie wystarcza. Trzeba go przerobić. Rozszerzyć produkcję. Zmienić plany. Zaprojektować nowe typy.

Pierwsze oznaki kolektywizacji wyciskają swe znamiona na planach. Na wielkie pola kołchozów trzeba będzie również traktorowych pługów i żniwiarek. Przeprowadza się zmiany od podstaw. Przy pierwszych zabudowaniach wyrastają nowe oddziały. Plan produkcji rocznej nie odpowiada zapotrzebowaniu. Nie za trzydzieści siedem lecz za pięćdziesiąt pięć milionów rubli rocznie będzie produkował nowy Selmasz. Do końca planu pięcioletniego musi być gotowy: 1932—1933.

Rok 1929. Pod Rostowem z powłoki rusztowań wyłania się miasto. Z pierwszych kołchozów wyłania się powszechna kolektywizacja. Deputacje kołchoźników pozdrawiają swoją fabrykę i krytykują. To za mało. Selmasz nam nie wystarcza. Jego typy nam nie wystarczają. Produkcja od dawna nie wystarcza. Tempo budowy dawno nie wystarcza. Pięcioletka w ciągu czterech lat — nie wystarcza!

Projekt przepracowano po raz drugi. Potem po raz trzeci. Młodzi inżynierowie prowadzą generalny atak przeciw rozwiązaniu sprawy przez starych. Precz z inwentarzem na konny zaprzęg! Pług konny leży skulony w kącie. W Selmaszstroju paraduje dumnie typ traktorowy. Żniwiarki i siewniki, kultywatory i brony zgłaszają się na kołchoźne pola: nie potrzeba koni, potrzeba traktorów.

Rok 1930. Styczeń. Wydaje się, że Selmaszstroj już jest gotów. Kilkanaście małych oddziałów rozpoczęło już produkcję. Fabryka staje się podobna do pięknej dziewczyny, ale projekt przechodzi jeszcze ostateczne zmiany. Kołchozy rosną jak burza. Jest to zwycięstwo, jakiego plan nie mógł przewidzieć. Ale Selmaszowi nie wolno posiwieć, zanim się jeszcze narodził. Co przed rokiem było fantazją, dziś jest koniecznością. W czasie ruchu fabryki — jak na pasie transmisyjnym w biegu — przerzucają projektodawcy cyfry i plany. Najbardziej niebezpieczna praca. Wetkniesz palec — a stracisz rękę. Naciśniesz nieprawidłową dźwignię — a zniszczysz maszynę.

Amerykańscy inżynierowie w Stalingradzie zasłyszeli o przedsięwzięciu swych radzieckich kolegów i stawiają nad nimi krzyżyk:

— Fabryka nie jest z gumy. Nie naciągniesz jej.

Jeśli idzie o materiał — prawda. Ale mylili się.

Rok 1930. Styczeń. Wreszcie projekt definitywny. Selmaszstroj z bezwzględną przewagą inwentarza traktorowego. Musi być gotów do wiosny 1931. Produkcja roczna: 115 milionów rubli.

Projekt ostateczny:

100.000 czterorzędowych pługów traktorowych;

40.000 żniwiarek traktorowych;

30.000 dwudziestoczterorzędowych siewników;

62.500 przyczepek traktorowych;

30.000 kosiarek trawy;

10.000 bron sprężynowych;

100.000 grabiarek;

100.000 wozów ciężarowych;

12.000 ton części zapasowych.

Ogółem za 115 milionów rubli rocznie.

To znaczy *dziennie:* sześćdziesiąt wagonów materiałów wjeżdża jedną bramą do fabryki, sto wagonów gotowych wyrobów wyjeżdża z fabryki drugą bramą.

Ogółem za 115 milionów rubli rocznie.

*

Pana Antonowa Pietuchina, byłego właściciela ziemskiego, znajdziecie w Berlinie. Przy Oranienstrasse w okolicy Moritzplatzu w gospodzie starawej i trzeciorzędnej, grywa wieczorem w bilard. Jego romantyczna dusza była bardzo przezorna. Do szesnastego roku uważała za korzystne interesy wojenne. Potem uznała za bezpieczny tylko bank szwajcarski. Poda wam wizytówkę. Po rosyjsku i po francusku. Stwierdzicie, że obecnie jest prywatną inicjatywą. Stali goście napomkną nowicjuszowi w zaufaniu, że jest on także handlarzem podejrzanych rzeczy i że bilard w obecności nieznajomych daje mu natchnienie do opowieści o kosiarce.

Robi to tak: Przyjdzie, rozejrzy się bystro poprzez dym wstrętnych cygar, dostrzegłszy nową twarz, wpatrzy się tragicznym wzrokiem w bilard: zielone sukno, kula żółta i czerwona.

Zielona, żółta, czerwona.

Kosiarka.

Usłyszeliście opowieść o cudownych barwach tej maszyny i o jej okrutnym losie.

— Bolszewicy, panie, zniszczyli, rozbili, roznieśli w pył. Kosiarkę i świętą Rosję. Zatrzymali nasz rozwój...

Prawdopodobnie i wam pokaże pełnym gracji ruchem ręki i z lekkim ukłonem zetlały wycinek starej statystyki o industrializacji carskiego rolnictwa z roku 1913: 826 wytwórni maszyn rolniczych z roczną produkcją za siedemdziesiąt milionów rubli; import maszyn rolniczych za czterdzieści milionów rubli. Ogółem 110 milionów.

— Zniszczyli, — zapłacze ukazując wilgotny język — bolszewicy zniszczyli kosiarkę i świętą Rosję...

Nie mówcie mu tego, co ja mu powiedziałem. Zirytuje się.

Powiedziałem mu:

— Nie wiem nic o pańskiej kosiarce. Może zniszczyli, może nie zniszczyli. Ale statystyka, szanowny Antonowie Serapionowiczu, jest przeciw panu. Postawili w Rostowie fabrykę. Wielką. Ona jedna — da więcej niż waszych osiemset dwadzieścia sześć, szanowny Antonowie Serapionowiczu, nawet wraz z importem...

Nie mówcie mu tego.

Zirytował się.

Przekład H. Gruszczyńskiej-Dubowej

*) Z książki J. Fucika pt. „W kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym".

EDWARD MARTUSZEWSKI

ROZMOWA O FILMIE

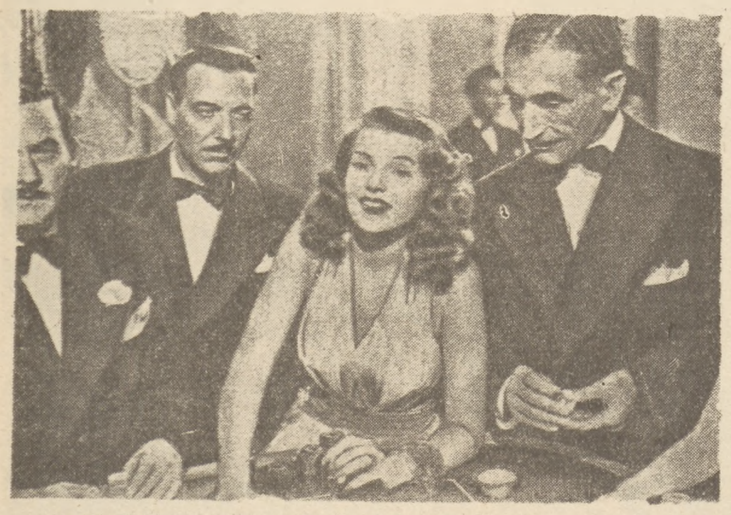

Zdjęcia z filmów amerykańskich

B. Przedyskutujmy więc zagadnienie filmu od strony człowieka na płaszczyźnie człowieka w sztuce. Odpowiedz mi na pytanie: jakiego człowieka pokazuje nam radziecka sztuka filmowa, a jakiego człowieka stawia nam za wzór kinematografia amerykańska? Czy jest to ten sam człowiek?

A. Tak, tylko żyjący w różnych ustrojach społecznych.

B. A jak uważasz — czy jest sprawą całkowicie obojętną z kim utożsamia się widz kinowy patrząc na ekran?

A. Naturalnie, że nie.

B. Przyznajesz więc, że sprawdzianem w tym wypadku będzie odpowiedź na pytanie: w jaki sposób kamera filmowa widzi człowieka, na jakie jego cechy zwraca uwagę, co w nim najbardziej ceni i co stawia za wzór do naśladowania, gdyż film jak każda sztuka jest nie tylko zwierciadłem życia ale również narzędziem jego przekształcania. Jak każda sztuka i jak każda forma nadbudowy. Panowie z Hollywood naturalnie o tym „nie wiedzą". Wmawiają wszystkim, że film to tylko rozrywka i środek do zabijania czasu, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że jest to narzędzie urabiania „opinii publicznej", kształtowania przekonań światopoglądowych i smaku estetycznego. Metoda gwiazd ułatwia im tę robotę. Ideałem dziewczyny amerykańskiej jest Rita Hayworth a wzorem do naśladowania dla amerykańskiego chłopaka Clark Gable czy Humprey Bogkarth.

C. Zacznijmy może jednak od spraw bardziej „zbiorowych". Tak film radziecki jak i amerykański — choć w różnej mierze — pokazują nam obok bohatera indywidualnego masy społeczne. Do czasu powstania kinematografii radzieckiej, do „Pancernika Potiomkina" i „Matki", masa stanowiła jedynie „malownicze tło" dla spraw jednostek. Jedną z największych zasług filmu radzieckiego było właśnie wprowadzenie na ekran mas społecznych już nie jako tło, ale jako zróżnicowaną zbiorowość, w której dostrzegamy cechy indywidualne.

A. Jest to raczej zasługa historyczna. Za wzorem filmu radzieckiego poszły inne kinematografie i dziś już lud przestał być w filmie „bezkształtną masą".

C. Znowu sofistyka. Olbrzymia większość każdego społeczeństwa składa się z ludzi pracy, z wielu jednostek, dla których szara codzienna praca jest najważniejszym elementem całego życia. Film radziecki — tak „na pierwszym", jak i „na drugim planie" — pokazuje nam takich właśnie ludzi. Jest to jeden z aspektów, dzięki którym zasługuje on na miano sztuki realistycznej. Tworzony jest nie tylko dla mas, ale też mówi o tych masach ludu pracującego. Film amerykański natomiast jeśli pokazuje tłum to albo po staremu — jako tło, albo jako lumpenproletariat (np. w „Lekkomyślnej siostrze"), względnie jako „tłum"... wyfraczony i wydekoltowany.

B. Widziałem ostatnio film amerykański „Boom town". W filmie tym jest kilka scen pokazujących ciężką pracę robotników w zagłębiu naftowym. Praca ta jest ciężka i nieprzyjemna, a zarobki nienadzwyczajne. Otóż te krótkie scenki ciężkiej pracy fizycznej posiadają w tym filmie swoistą funkcję. Służą one do stwierdzenia, że okres pracy dla bohaterów filmu jest okresem przejściowych, nieuniknionych trudności — „dnem" życiowym, na które strącił ich los. Obaj bohaterzy dochodzą w końcu do majątku i beztroskiego, „sielankowego" życia — dzięki sprytowi, kombinacjom, oszustwom, dzięki wyzyskowi innych ludzi — a nie dzięki tej trudnej i wyczerpującej pracy.

C. Tak, nie widziałem jeszcze filmu amerykańskiego, który poświęcony byłby zwyczajnej, uczciwej, codziennej pracy, ktory by rzeczywistość przeciętnego, pracującego człowieka pokazywał jako ciekawą i godną uwagi.

A. No dobrze, a takie postępowe filmy amerykańskie jak „Myszy i ludzie", „Obywatel Kane"?

B. Czy nie widzisz, że w „Myszach i ludziach" bohaterowie marzą o szczęściu rentierów? Ze ideałem ich jest: nie pracować, żyć sobie spokojnie na własnej farmie i zapomnieć o tym, że na świecie, wokół nich, mieszkają dwa miliardy ludzi? W „Myszach i ludziach" praca pokazana jest jako dopust boży, jako nieszczęście, które trzeba znosić, a którego nie można zażegnać z powodu nieszczęśliwego przypadku. Winę za niemożliwość osiągnięcia tego rentierskiego, starczego szczęścia zwalają twórcy nie na ustrój społeczny, ale na fatalność losu.

C. Przypuśćmy nawet, że bohaterom tego filmu udało się zrealizować swe marzenia. Mają własny dom, kawałek ziemi, pracują tylko tyle ile im do życia jest potrzebne i nie obchodzi ich nic poza ich egoistycznym kręgiem zainteresowania. Są „izolowani", przestali być niebezpiecznymi dla istniejącego porządku rzeczy. Krótko mówiąc — tego rodzaju marzenia są jedynie wodą na młyn kapitalizmu.

B. Okrzyczany jako „postępowy" film Wellesa „Obywatel Kane" jest po prostu szyty nie tak grubymi nićmi jak przeciętne filmy amerykańskie. Kane jest businessmanem, jest dzieckiem, które wygrało los na loterii życia, jest redaktorem, który zwalcza siebie samego — kapitalistę, jest mecenasem sztuki... w osobie własnej żony (a mówiąc po prostu: ambitną jednostką, starającą się narzucać swą wolę nawet w dziedzinie artystycznej), jest politykiem — fotografującym się z Hitlerem i Mussolinim, jest porzuconym mężem, zawiedzionym milionerem, wspominającym lata sielskiego dzieciństwa — ale nie jest ani przez chwilę człowiekiem, który na uczciwej pracy stara się zbudować swą przyszłość. Film go nie potępia ale... stara się wywołać w widzu litość dla tego „biednego kapitalisty". Jest raczej przestrogą — przed zbytnią przesadą.

B. Porównaj: „Obywatela Kane" z takim filmem biograficznym jak „Pawłow" lub „Miczurin"...

C. I nie tylko z filmami biograficznymi. W każdym filmie radzieckim praca człowieka znajduje właściwą ocenę i określenie swej funkcji społecznej. Weź za przykład takie tylko filmy radzieckie jak: „W imię życia", gdzie celem pokazanej na ekranie pracy lekarza jest zdrowie innych ludzi, „Nauczycielka wiejska" — historia „siłaczki", która nie ginie śmiercią bohaterki Żeromskiego dzięki temu, że żyje w innym ustroju społecznym, „Ziemia woła" — opowieść o pracy kołchozu, „Dojrzewające ziarno" mające za temat współzawodnictwo pracy. Praca nie jest w nich „karą za grzech pierworodny" („w pocie swego czoła pracować będziesz na chleb"), nie jest czymś czego należy się wstydzić lub przed czym należy się „wymigiwać", ale tym, co sprawia, że człowiek staje się człowiekiem.

B. Z zagadnieniem stosunku do pracy łączy się ściśle sprawa pojmowania awansu społecznego. W filmach amerykańskich awans społeczny nazywa się karierą i mierzony jest ilością zdobytych dolarów.

C. Skoro już doszliśmy do tego tematu wszelkie porównania stają się daremne i bezcelowe, gdyż nie mamy prawa awansu społecznego w Związku Radzieckim zestawiać z amerykańską karierą życiową. Są to dwie sprawy tak zasadniczo różne jak różnymi są mentalność człowieka ustroju kapitalistycznego i człowieka radzieckiego, jak różnymi są ich charaktery, ich aspiracje życiowe i choćby ich prywatne marzenia. Różnice te możemy uchwycić dzięki filmom radzieckim, gdyż producenci hollywoodzcy wolą omijać tego rodzaju zestawienia. Prof. Łosiew z „Sądu honorowego" jest właśnie typowym karierowiczem na modłę amerykańską, a mentalność jego jest tak bardzo różna od mentalności jego współobywateli, że musi on zostać usunięty poza nawias społeczeństwa. Słowo „człowiek" nie jest w tym wypadku w stanie połączyć obu brzegów tej przepaści, o której mówiliśmy na początku, gdyż pojęcie człowieka znajduje się tylko na jednym brzegu, na brzegu socjalizmu.

C. Skoro zaś jesteśmy już przy „Sądzie honorowym" weźmy za przykład dwie kobiety: żony profesorów Łosiewa i Dobrotworskiego. Warto by się zastanowić: o ile losy ich stoją w zależności od społecznego wyrobienia ich żon?

A dalej — temat kobiety w filmie radzieckim. Nie girlsa, nie lalka salonowa, nie „dama kameliowa" i nie cura domestica, a nawet nie idealistyczna „emancypantka" — ale posiadający pełne prawa obywatel.

B. Istnieje film amerykański, którego w Polsce zapewne nie ujrzymy, a który zdobył sobie za granicą wielką „sławę" dzięki temu, że cenzura amerykańska nie chciała wypuścić go na ekrany ze względu na jego „niemoralność". W rzeczywistości nie jest on tak pornograficzny, jakby to się mogło wydawać z tej cenzuralnej reklamy i żądna dreszczyku publiczność mocno się na nim zawiodła. „The Outlaw" („Wyjęty spod prawa") jest jednak filmem zasługującym na uwagę ze względu na to, że treść jego można by zawrzeć w jednym zdaniu: „na amerykańskim Dzikim Zachodzie dobry koń jest więcej wart niż najpiękniejsza kobieta".

C. Tak, są tematy w kinematografii światowej, których w ogóle nie można z sobą zestawiać. Napróżno szukam w pamięci jakiegokolwiek filmu amerykańskiego, w którym kobieta pokazana by została po prostu jako człowiek. Ideałem filmowej Amerykanki jest bogate zamążpójście, piękny kochanek, w najlepszym wypadku kariera Gildy. Wyłączam istoty płci żeńskiej, które w filmach amerykańskich grają role kochających matek, rozkosznych bobasków czy też wiernych sług, równie miłych i potulnych jak obłaskawieni Murzyni.

B. Nowy aspekt tematu człowieka: Murzyni. Jest ich w Stanach Zjednoczonych wiele milionów lecz sądząc z filmów amerykańskich są oni w 100 proc. służącymi lub śpiewakami w knajpie, traktowanymi przez swych panów dobrodusznie i patriarchalnie.

C. Film made in Hollywood nie pokaże ci lynchu, bo demaskowało by to nieludzkość białych Amerykanów i nie pokaże Murzyna-człowieka, gdyż wg. niego człowiekiem może być tylko biały.

B. Film amerykański nauczy cię natomiast, jak należy pić wódkę, rozkładać fałszywe karty do gry, na czym polegają zasady ruletki, jak należy namiętnie całować i wzbudzi twój zachwyt dla ciosów pięścią, które rozciągają przeciwnika na ziemi, a które nie zawsze są umotywowane. Film amerykański nauczy cię gangsterskich metod walki i będzie starał się wyrobić w tobie przekonanie, że prawdziwym człowiekiem jest kapitalista.

W rzeczywistości — „prawdziwym człowiekiem" kinematografii burżuazyjnej jest człowiek odosobniony i tragiczny w swym odosobnieniu. Jakiż zresztą inny los mógłby być udziałem jednostki w ustroju społecznym opartym na przemocy i wyzysku człowieka?

C. Hollywoodzki system „gwiazd" jest więc dyktowany nie tylko względami reklamowymi. Jest on wynikiem indywidualizmu i aspołeczności sztuki burżuazyjnej.

A. Lecz czy w filmach radzieckich nie ma indywidualnych jednostek? Np. Czapajew.

B. Nie zapominaj o tym, że Czapajew jest człowiekiem rewolucji. Ponieważ urodził się i wychował w dawnym ustroju społecznym nie może być w zupełności podobny do Zoi, Matrosowa czy Mieresiejewa, wychowanych już w ustroju socjalistycznym. Ważnym jest jednak to, że film o Czapajewie jest dialektycznie słuszny, że uwypukla te cechy bohatera, które są dowodami jego prawdziwej rewolucyjności. „Atamańskie" zapędy Czapajewa „temperuje" zresztą komisarz Furmanow, przedstawiciel partii.

Czapajew jest człowiekiem dążącym do socjalizmu i choć śmierć na polu walki, śmierć w obronie słusznej sprawy uniemożliwia jego dalszy rozwój wewnętrzny, śmierć ta nie jest dla widza wydarzeniem smutnym i przygnębiającym, ale raczej podnoszącym na duchu. Śladami Czapajewa pójdą bowiem ludzie radzieccy.

C. Gdy wymieniłeś komisarza Furmanowa przyszedł mi na myśl komisarz z „Opowieści o prawdziwym człowieku". Dzięki niemu (a za jego pośrednictwem dzięki partii) możliwym było przekształcenie Mieresiejewa z kaleki w prawdziwego człowieka.

A. Gdy mówiliście o filmie amerykańskim braliście za miarę zagadnienie pracy i stosunku do niej, do tej szarej, codziennej pracy. Teraz zaś operujecie przykładami z filmów radzieckich o tematyce wojennej.

B. Bo też wśród filmów radzieckich najwięcej jest „wojennych". Tylko zatwardziali reakcjoniści mogliby wyciągnąć z tego faktu wniosek, jakoby kinematografia radziecka miała w ten sposób przygotowywać swego widza do nowej wojny. Jest ona bojową, ale nie wojenną. Musi być nastawiona bojowo, gdyż wrogowie socjalizmu tylko czekają na odpowiednią okazję. Człowiek w filmie radzieckim nie jest więc zapatrzonym w siebie indywidualistą, ale aktywnym bojownikiem o wspólną sprawę. Walka zbrojna w filmie radzieckim nie jest strzelaniną gangsterską, a poświęcenie i bohaterstwo Czapajewa, Zoi, Matrosowa, Zasłonowa, numeru 217, Mieresiejewa, Tarasa i tylu innych postaci Wojny Ojczyźnianej, to nie wyczyny kowbojów. Wszyscy bohaterowie filmów radzieckich działają nie z „inicjatywy prywatnej" i nie „na własny rachunek". Są ludźmi socjalizmu.

A. To znaczy — wg. was—prawdziwość człowieka socjalistycznego w radzieckiej sztuce filmowej wynika z jego aktywności i bojowości?

B. Nie tylko. „Masowość" filmu amerykańskiego polega na tym, że pokazuje on osamotnione jednostki wśród wrogich sobie nawzajem jednostek. Masowość filmu radzieckiego nie polega na pokazywaniu bezkształtnej masy lub rozdartego sprzecznościami tłumu, lecz na pokazaniu świadomej swych celów i zadań zbiorowości złożonej z budowniczych socjalizmu. Bohaterem filmów radzieckich jest uspołeczniony człowiek wśród uspołecznionych ludzi. *Edward Martuszewski*

MARIAN MUSZKAT

NA MARGINESIE MITU O WYŻSZOŚCI CYWILIZACJI ZACHODU*)

Nie jest przecież rzeczą przypadku, że pakt atlantycki, pomyślany jako narzędzie agresji przeciw państwu socjalistycznemu oraz państwom, które kładą u siebie zręby socjalizmu, nie został nazwany — według jego hitlerowskiego wzoru — antykomiternowskim. Nie pozbawiony jest również głębokiej wymowy fakt, że plan Marshalla, który był przygotowaniem tego paktu pod względem gospodarczym, plan zniewolenia objętych nim narodów, otrzymał nazwę planu „odbudowy" Europy. Nie łatwe byłoby bowiem zyskanie dziś jakiegokolwiek poparcia dla paktów czy też planów, które z nazwy ujawniałyby, że wymierzone są przeciw socjalizmowi, że mają na celu przeciwdziałanie naturalnemu rozwojowi poszczególnych narodów przez podporządkowanie ich obcemu kapitałowi lub — że ich celem jest wręcz podbój.

Rzecznikom zahamowania rozwoju społecznego i zepewnienia wiecznego trwania kapitalizmu i jego nawet dalszych sukcesów wydaje się jednak że możliwym osiągnięcie celu przez przypisanie mu interesu ogólnoludzkiego, przez zakamuflowanie jego treści społeczno-politycznej szatą ponadklasową i ponadnarodową, przez prezentowanie siebie jako rycerzy postępu i gorących zwolenników zbliżenia ludzkości do stanu, który zarysowuje się w perspektywie jej dziejowego rozwoju.

I tu tkwi niewątpliwie jedno z najistotniejszych źródeł pasowania dziś kosmopolityzmu na urzędową ideologię bloku państw imeprialistycznych. Źródło to zaś jest tym cenniejsze, że przy czerpaniu zeń można się zupełnie nie krępować doborem środków w natarciu na te siły społeczne, które istotnie walczą o postęp, na te narody, które już postęp u siebie realizują.

Natarcie to, rzecz jasna, prowadzi się najrozmaitszymi środkami. Sprawie tej służy przede wszystkim odstępowanie od zasad materializmu w nauce, zastępowanie ich filozofią idealistyczną i sianie niewiary w możność postawienia świata zewnętrznego i prac rządzących rozwojem społecznym.

W ten sposób uzasadnia się bowiem niemożliwość zmian społecznych. W ten sposób zawraca się do agnostycyzmu i fatalizmu, w myśl których człowiek jest bezsilny wobec panującego zła i nie pozostaje mu nic innego, jak pogodzić się z kapitalizmem, jako wyrazem woli opatrzności...

Sprawie tego natarcia służy oczywiście i kosmopolityzm.

Cel ostateczny, powiadają kosmopolici, to jeden świat, nie znający podziału na narody i obywateli i nie przegrodzony słupami granicznymi. Ale, by taki świat mógł zaistnieć, należy iść właściwą drogą. Taką jedynie trafną drogą mogą — według burżuazyjnych kosmopolitów — wytknąć ludzkości tylko narody najbardziej kulturalne, najstarsze pod względem cywilizacyjnym, najbardziej przodujące w zakresie techniki. Tymi narodami, twierdzą oni, są narody Europy Zachodniej i stanowiących jak gdyby jej przedłużenie, Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Ku lepszej przyszłości, ku jednemu — powiadają nam — światu, ludzkość powinna podążać w oparciu o tradycje bogatej, przodującej kultury tych narodów, ich drogą życia i zdając się na ich doświadczenie i panowanie — a za tym drogą kapitalizmu, który stanowi podstawę ich ustroju oraz przez uznanie jego wyższości i władzy tych, którzy go tworzą.

Przyczem najbardziej bojowi ze współczesnych kosmopolitów jako przykład godny naśladowania wymieniają tylko USA, twierdząc, że narody zachodnio - europejskie przechodzą dziś pod wpływem socjalizmu procesy degeneracyjne.

Związek polityki imperializmu z ideologią kosmopolityzmu występuje więc tutaj tak jawnie, że nie wymaga on nawet specjalnego uzasadnienia. Siłę tego związku uwypuklają jeszcze inne nie mniej fałszywe, nie mniej obłudne i wręcz cyniczne twierdzenia.

Socjalizm i demokracje ludowe są według nich specyficznym ustrojem narodów wschodnio-europejskich, narodów kulturalnie zacofanych, narodów niższego rzędu w zakresie osiągnięć cywilizacji. Jedyny świat, ku któremu zdąża socjalizm wschodnio-europejski i azjatycki, realizowany przy pomocy różnych tylko form dyktatury proletariatu, nie może stanowić kroku naprzód na drodze rozwoju społecznego — dowodzi doktryna burżuazyjna — skoro oznaczać on będzie obniżenie poziomu kultury Zachodu, upadek więc a nie rozwój kultury w ogóle, bo obranie drogi mogącej odpowiedać tylko narodom zacofanym.

Stawiając w taki sposób zagadnienie osiąga się równocześnie kilka celów:

Po pierwsze — budzi się pogardę i nienawiść do narodów Związku Radzieckiego i demokracji ludowej, jako narodów kulturalnie zacofanych i stojących w poprzek rozwojowi ludzkości.

Po wtóre — dyskredytuje się socjalizm i dyktaturę proletariatu, jako formy polityczne społeczności pod względem rozwoju rzekomo uwstecznionych.

Po trzecie — gloryfikuje się kapitalizm, jako formę polityczną narodów pozornie przodujących w zakresie kultury.

Wreszcie — uzasadnia się plany agresywne imperializmu, przypisując im rolę planów, których urzeczywistnienie może zebezpieczyć ludzkość przed dyktaturą proletariatu i przed socjalizmem, jako niosącym groźbę wyższej zachodniej kulturze, a więc niebezpiecznym dla rozwoju ludzkości.

Odpowiedni sposób formułowania powyższych celów posiada przy tym doniosłe znaczenie dla dywersji w ruchu robotniczym, szczególnie dla tej jego postaci, która w nim jest dziełem socjaldemokratycznych agentów burżuazji. Kosmopolityzm przed stawiają oni bowiem jako „pokojową drogę do socjalizmu", drogę do socjalizmu narodów kulturalnie „przodujących"... Przy pomocy tej koncepcji, przeciwstawianej drodze do socjalizmu w walce klasowej, w walce rewolucyjnej, którą wytknęli Marks i Engels, a rozwinęli i zrealizowali Lenin i Stalin, przywódcy II Międzynarodówki utorowali w swoim czasie drogę do władzy Hitlerowi. Licząc widocznie na krótką pamięć ludzką, przechodzą teraz do porządku dziennego nad tragicznym doświadczeniem i ofiarami, które kosztowała zdrada przez nich interesów klasy robotniczej, i nie krępują się dziś znowu w propagowaniu idei przekształcania kapitalizmu stopniowo i w sposób pokojowy... w gospodarkę socjalistyczną, tym razem pod firmą kosmopolityzmu.

Jeszcze Marks i Engels, występując przeciwko niemieckim burżuazyjny t. zw. „prawdziwym socjalistom" wskazywali jaki wąsko-nacjonalistyczny światopogląd leży u podstaw ich rzekomego uniwersalizmu i kosmopolityzmu" (zob. K. Marks i F. Engels. Dzieła (ros.) t. IV str. 764).

Genialną analizę społeczno-politycznej treści socjaldemokratycznej koncepcji „pokojowej drogi do socjalizmu" znajdujemy w „Podstawach Leninizmu" Stalina, w której to pracy w druzgocący sposób poddane zostały krytyce odnośne teorie Kautskiego. Wypadki drugiej wojny światowej, zarysowujący się już dziś w całej pełni ogólnoświatowy kryzys kapitalizmu, nurtujące go sprzeczności i walki oraz toczone przeze wojny kolonialne z jednej strony — a z drugiej powstanie w drodze rewolucyjnej wspaniale rozwijających się państw demokracji ludowej i bezustanny wzrost potęgi Związku Radzieckiego, potwierdziły dobitnie przenikliwość tej analizy, która i obecnie nic nie straciła ze swej ostrości politycznej.

Nie mniej aktualną pozostaje ona i w stosunku do socjaldemokratycznych tez o tym, że socjalizm może zwyciężyć tylko w krajach o najbardziej liczebnym proletariacie i o najbardziej rozwiniętych pod względem sił wytwórczych, to jest o najwyższym poziomie zorganizowanego kapitalizmu. Tezy te dziś, jak przed laty, miały i mają na celu zahamowanie walki rewolucyjnej, szczególnie w krajach o słabo rozwiniętym kapitaliźmie, które według nich miały dojść do socjalizmu automatycznie, po zwycięstwie rewolucji w wysoko uprzemysłowionych państwach Zachodu.

Abstrahowały one i abstrahują całkowicie od leninowsko-stalinowskich stwierdzeń o istnieniu imperializmu jako światowego systemu i jednolitym przeciwstawnym mu w skali światowej froncie rewolucyjnym [1]).

Stanowiąc odstępstwo od zasad naukowego socjalizmu przechodziły one i przechodzą mimo wspaniale już sprawdzonego w życiu faktu możliwości rewolucji w najsłabszym ogniwie łańcucha imperialistycznego i realności wskutek nierównomiernego rozwoju państw kapitalistycznych nie tylko zwycięstwa ale i budowy socjalizmu w jednym czy też — jak to nastąpiło po drugiej wojnie światowej — w kilku tylko państwach i to wcale nie takich, które biernie czekały przykładu z bardziej od nich uprzemysłowionego Zachodu.

Ujawnienie więc politycznego sensu zbankrutowanych już raz tak haniebnie tez zdrady socjalizmu jest rzeczą nad wyraz łatwą nawet, kiedy zamaskowane one są dzisiaj szatą górnolotnego słownika kospolityzmu.

Jest to rzeczą tym łatwiejszą, że kosmopolityzm nosi wybitnie charakter klasowy, że to właśnie imperializm amerykański kupił go swoją ideologiczną bronią w walce z socjalizmem, w swojej walce o panowanie nad światem.

Argumentacji imperialistów, opartej na przesłankach kulturalnych, nie można uczynić jedynym czy też zasadniczym punktem wyjścia dla społecznej oceny kosmopolitycznych koncepcyj. Ale właśnie na polityczny sens tych koncepcyj przesłanki kulturalnej argumentacji rzucają wielce charakterystyczne światło.

Nie należy też do rzeczy trudnych wykazanie, że twierdzenie o priorytecie kultury państw kapitalistycznych w równej mierze przeczy rzeczywistości, co i twierdzenie, że burżuazyjny kosmopolityzm kieruje się interesami kultury ogólnoludzkiej i wolą zapewnienia jej rozwoju.

(Dalszy ciąg na str. 10)

*) Z materiałów przygotowywanej do druku pracy p.t. „Przeciw kosmopolitom, w obronie niepodległości i pokoju".

1) W szczególności zob. pracę Stalina „O podstawach leninizmu" („Zagadnienia leninizmu" W-wa 1948, str. 20, 24 i następne).

STANISŁAW CIEŚLAK

OPOWIEŚĆ O BUDOWNICZYCH NOWYCH LUDOWYCH CHIN*)

Polski czytelnik zna przebieg rewolucji chińskiej głównie od jej strony wojskowej. Rozumie również jej międzynarodowe znaczenie. Fakt bowiem powiększenia się rodziny państw walczących o pokój i sprawiedliwość społeczną, o drugie pod względem ludności, piąte zaś pod względem obszaru mocarstwo światowe, ma jasną zupełnie wymowę.

O wiele mniej natomiast wiadomo o życiu chłopa i robotnika chińskiego oraz o tych przemianach społeczno - gospodarczych, które zaszły w Chinach w związku ze zwycięską rewolucją ludową.

Nie od razu mógł się dokonać w Chinach skok od feudalizmu do dyktatury proletariatu. Dlatego polityka Chin Ludowych, zwłaszcza w okresie walk o wolność na dwóch frontach z japońskim okupantem i armią Czang-Kai-Szeka, musiała być polityką szerokiego frontu wszystkich postępowych antyfeudalnych sił w narodzie.

Pierwsze reformy rolne przed r. 1944 ograniczały się do zmniejszenia nadmiernych czynszów z 75% do najwyżej 37% wartości zbiorów i ustaleniu najwyższej dopuszczalnej stopy procentowej przy pożyczkach na 10% zamiast dotychczasowej stopy, od 30 do 100%.

Umowy dzierżawne zawierane między obszarnikiem a chłopem straciły swój dotychczasowy prywatno-prawny charakter i poddane zostały zarówno pod kontrolę Związku Chłopów, nowej masowej, demokratycznej organizacji chińskiej wsi, jak również samorządu terytorialnego.

Wielkie majątki obszarnicze nie zostały w tym początkowym etapie rewolucji podzielone, za wyjątkiem własności zdrajców narodu.

Oto charakterystyczny dla tego okresu fragment wywiadu z r. 1944 z przewodniczącym związków zawodowych Wyzwolonych Chin Teng-Fa:

„Skoro tylko nasze wojska przyjdą do jakiejś miejscowości, ogłaszają robotnikom i chłopom wolność stowarzyszeń. Jeśli ludność nie wie, jak się do tego zabrać, mówimy im jak to się dokonało gdzie indziej. Równocześnie informujemy ich o ich prawach do zmniejszonych czynszów i lepszych płac. Nowe organizacje natychmiast po utworzeniu się wzywają obszarników do rozmów.

Wojsko i rząd nie wtrącają się. Nie wydają żadnych poleceń obszarnikom, ani nie dają im rządowego poparcia, jakim się dotąd cieszyli. Gdy pertraktacje utkną na martwym punkcie, naszym zadaniem jest rozsądzenie sporu, jeśli się do nas o to zwraca.

Ludność w wielu okręgach nie zyskuje nowych praw własną o nie walką, ale dzięki naszym zwycięstwom. Nie miała nigdy przewagi nad obszarnikami, bo obszarnik w stosunku do wsi był zawsze powagą.

Tak więc na początku chłopi bali się robić wszystko, co im zaproponowaliśmy. Długie doświadczenie pouczyło ich, że wojska przychodziły i odchodziły jak przyszły, wywieszone zarządzenia zmywał deszcz, ale obszarnicy byli i są.

Często zdarzało się, że na wiecu chłopi przyjmowali rezolucję o zmniejszeniu czynszów, ale potem szli do dworu i zapewniali prywatnie, że będą płacić czynsze w dawnej wysokości.

Czasem po podpisaniu nowych kontraktów z właścicielami nie obstawali przy stosowaniu się do nich. Dziedzictwa lęku pofeudalnego nie można zniszczyć w ciągu jednego dnia.

Pierwszym naszym zadaniem było uczynić chłopa odważniejszym, dać mu zaufanie we własne siły. Przekonaliśmy się, że żadne kazania nie są tak skuteczne, jak jeden szczęśliwy przykład na cały okręg.

Tak więc wybieraliśmy jakąś podatną wieś, zbieraliśmy w niej doświadczonych i umiejących przekonywać robotników, by rozmawiali ze śmielszymi i inteligentniejszymi chłopami. Ci następnie dzielili się z kolei wiadomościami z innymi, którzy ich znali i wierzyli im, ale ciągle jeszcze patrzyli na nas nieufnie.

Po sukcesie w jednym miejscu, puszczaliśmy w obieg plakaty, które nie uogólniały sprawy tylko po prostu zawiadamiały: „Ludność wioski Wang zawiązała organizację, wysunęła żądania do obszarników i wywalczyła takie a takie ulgi. Wieś znajduje się w pobliżu i każdy kto chce się sam przekonać, może pójść do niej i zobaczyć".

Tak to było właśnie — mówił z zadowoleniem Teng-Fa. Nie przyszło to łatwo i nie można się było tego nauczyć z książki. Niektórzy z nas wymyślali ludności za jej zacofanie i chcieli cały proces skrócić przez wydanie zarządzeń. Szybko odrzuciliśmy te wnioski, bo trwałych zmian nie można narzucić z góry, muszą one być czynem ludności.

Urzędnik może wydawać masę różnych radykalnych przepisów i sądzić, że jest daleko na przodzie przed innymi, ale niech tylko odejdzie, wszystko cofnie się do stanu poprzedniego.

Jeśli jednak ludność sama uczyni krok naprzód, o własnych siłach — zmiany zostaną. Nawet gdy nieprzyjaciel skreśli ich zdobycze ogniem i mieczem nie zabije pamięci, a lud spróbuje znów wrócić do nich przy najbliższej okazji"... (str. 199).

Nowe prawa nie mogły jednak załatwić same całego problemu podstawy ekonomicznej dla naszych wojsk. Nie można było również uporządkować interesów klasowych na dłużej samymi tylko przepisami prawnymi.

Najważniejszym zagadnieniem dla kraju było podniesienie wysokości zbiorów w dobrych latach, tak aby ludność mogła przeżyć bez głodu lata chude".

Gleba lessowa w Chinach jest niezwykle urodzajna przy sprzyjającej pogodzie, ale co 3 lub 4 lata większość zbiorów niszczeje w posuchach lub powodziach.

W starym systemie społecznym, uprawa w tych warunkach była ogromnie ryzykownym zajęciem dla jednostki, która zbierała tyle, by wyżyć, a czynsze i podatki zostawiały ją bez zapasu. Pokolenia za pokoleniem pracowali chłopi i co parę lat tysiące marły z głodu lub musiały wędrować za chlebem.

Aby unowocześnić uprawę roli, podnieść produkcję, zastosować melioracje itp. zaczęto zakładać spółdzielnie pracy na wsi pod nazwą: Grup Wymiany Pracy.

„Grupę tworzyło dobrowolnie kilkunastu sąsiadów-rolników, wybierając przewodniczącego i łącząc razem swe siły, zwierzęta pociągowe i narzędzia na sezon robót polnych. Samej ziemi nie kolektywizowano, każdy kawałek pozostawał własnością chłopa.

Sąsiadujące jednak pola spółdzielców zaorywano razem od końca do końca. Poszczególne pola oddzielały teraz kamienie tylko lub kopce graniczne, a nie jak przedtem ścieżki i miedze.

W ten sposób zyskiwano dużo czasu. Jedna grupa, 11 chłopów opowiadała mi — pisze autor — że przedtem każdy musiał wywieźć na pole prawie cały wóz nawozu i ziarna do siewu, a teraz 2 chłopów i 5 wołów zrobi to samo dla wszystkich.

Wydajność pracy jest również z łatwością utrzymywana. W polu cała grupa podąża za nadającym tempo.

„Czy nie macie strat z tego powodu, że właściciel stracił kontakt z własną ziemią?" — zapytał autor jednego z chłopów — „kiedy grupa pracuje na moim polu — odpowiedział chłop — ja pilnuję tempa i jakości pracy, tak aby wszystko było porządnie zrobione. Kiedy przechodzimy na sąsiednią działkę to samo robi sąsiad bo jest na swoim. Jeśli on pracował dobrze na mojej działce, to czyż ja mogę pracować gorzej na jego?".

W czasie żniw ziarno każdego chłopa składane jest na jego ziemi, po czym zebranie ogólne decyduje, czy od właściciela działki nie należy się wynagrodzenie do wspólnej kasy, jeżeli włożono więcej pracy w działkę, niż mógłby ją dać właściciel ziemi.

Wymiana pracy jako nowy społeczny sposób pracy na roli propagowany był szeroko głównie przykładem. Wszystkie początkowe sukcesy były szeroko publikowane. Wynalazca tego typu spółdzielni produkcyjnej młody chłop Wu-Man-YOU stał się po r. 1940 sławnym człowiekiem wśród 100 milionów ludzi Ziem Wyzwolonych Chin. Do roku 1944 połowa rolników Yennanu zorganizowana już była w takich grupach produkcyjnych (str. 210).

Książka omawiana zawiera sporo tego typu co wyżej cytowany, ciekawego materiału faktycznego.

Autor bowiem od 1917 do 1947 roku był naocznym świadkiem rozgrywających się w Chinach wypadków. Stąd dokumentarny charakter jego obserwacji.

Należy być jednak ostrożnym w wyciąganiu wniosków o dzisiejszych Chinach na podstawie tylko książki Epsteina.

Rewolucja bowiem w Chinach trwa. Od 1947 r. t. zn. od daty ukazania się książki Epsteina polityczne i społeczne przeobrażenia Chin uległy dalszym, głębszym zmianom.

Aby poznać istotę tych przeobrażeń trzeba zrozumieć w jaki sposób idea socjalizmu zdobywa dla siebie nieproletariackie, chłopskie warstwy średnie wśród wszystkich narodowości i plemion.

Do tego omawiana książka już nie wystarczy. Trzeba sięgnąć do klasyków marksizmu zwłaszcza do dzieł J. Stalina „Zagadnienie leninizmu", oraz „Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna" (Warszawa, 1948). To ostatnie dzieło zawiera również rozdział o wstępnym etapie rewolucji chińskiej.

Wtedy dopiero otrzymamy pełny obraz wypadków i ujrzymy całą perspektywę rozwojową rewolucji chińskiej.

STANISŁAW CIEŚLAK

*) I. Epstein, Rewolucja w Chinach trwa, Warszawa 1949, str. 325, Państwowy Instytut Wydawniczy.

NA MARGINESIE MITU

Dokończenie ze str. 10

W dziejach burżuazji nie brak oczywiście nader wzniosłych kart. Dotyczą one okresu jej młodości, czasu jej wzlotów rewolucyjnych, burzenia porządków feodalnych, przeciwstawienia scholastyce rozumu, religii nauki, organizacji manufaktur wielkiego przemysłu fabrycznego, rękodziełu techniki, alchemii, chemii i absolutyzmowi demokracji formalnej oraz przywilejom stanowym zasad równości w obliczu prawa.

Ale postępowa rola kapitalizmu, szczególnie na Zachodzie a zwłaszcza w Ameryce należy obecnie do bardzo odległej przeszłości. Burżuazja dziś nie tylko, że nie jest tam zainteresowana w dalszym postępie i rozwoju techniki, nauki i kultury, ale — kurczowo trzymając się swoich zdobyczy oraz w imię ich obrony — na miejsce nauki wynosi znowu mistykę, rozumowi przeciwstawia Boga, by zapobiec deprecjacji swoich inwestycji przeciwdziała wykorzystaniu nowych wynalazków i renowacji fabryk, w pogoni za zyskiem niszczy dobra i skazuje miliony ludzi na bezrobocie i nędzę. Dopatrując się niebezpieczeństwa dla swego panowania we wzroście świadomości mas ludowych, jest zwolenniczką obskurantyzmu. Wyrazem demokracji jest dla niej formalna równość przed prawem milionera i bezrobotnego. Swobody obywatelskie, w jej pojęciu polegają na prawie do nieskrępowanego wyzysku.

W warunkach ustroju kapitalistycznego epoki imperializmu, epoki jego rozkładu, epoki wstrząsających nim kryzysów i wojen, mówić o przodującej roli kultury burżuazji może być tylko szyderstwem z kultury. Ciemnota i nędza, waśnie narodowe i rasowe, likwidacja swobód obywatelskich i ucisk ludów nie tylko kolonialnych, wzrost przestępczości i prostytucji, zbrodnie wojenne, zbrodnie przeciw pokojowi i ludzkości oraz ludobójstwo, upadek moralności, prawa, nauki i sztuki oraz ciągły spadek poziomu życiowego mas ludowych — oto są najbardziej znamienne cechy współczesnej kultury burżuazyjnej. Jeżeli może ona pretendować do jakiegokolwiek pierwszeństwa i wyróżnienia, to chyba tylko w przedmiocie swojej reakcyjnej roli. Jeśli zaś chełpi się ona wyższym poziomem życia, należy pamiętać, że dotyczy on tylko górnych warstw społeczeństwa. Te warstwy zaś mogły sobie zapewnić wyższy poziom życia tylko poprzez wyzysk kolonii oraz poprzez dochody, ciągnione z ujarzmienia innych narodów w drodze podbojów lub dyktatu ekonomicznego [3]).

Czołobitność wobec Zachodu, zwłaszcza wobec dzisiejszej cywilizacji amerykańskiej, jest więc czołobitnością wobec sposobu i poziomu życia garstki uprzywilejowanych, którzy doszli do tego poprzez krew i pot, bezgraniczną eksploatację i nędzę milionów kolorowych i białych niewolników. Kult nauki, literatury, sztuki, kultury w ogóle a prawa w szczególności narodów zachodnich, zwłaszcza anglosaskich, nie może więc być niczym innym, jak tylko kultem takiej nauki i takiej kultury oraz takiego prawa, które służą imperializmowi, które usprawiedliwiają i teoretycznie uzasadniają oraz gloryfikują ustrój przywilejów dla jednostek i nędzy dla mas, ustrój w obecnej fazie jego rozwoju zalatujący fetorem rozkładu coraz bardziej postępującego w miarę jego piętrzących się trudności gospodarczych oraz sprzeczności społecznych i politycznych.

Przodującą dziś kulturą jest kultura socjalistyczna, kultura narodów, które zburzyły porządki kapitalistyczne i zlikwidowały raz na zawsze źródło wyzysku człowieka przez człowieka, źródło nędzy i bezrobocia. Udostępniając oświatę, naukę i sztukę milionom ludzi, zapewniając każdemu równość startu życiowego, walcząc o coraz wyższy poziom życiowy mas ludowych, o ich awans społeczny i o ich bezpieczeństwo — socjalizm jest rękojmią postępu, rozwoju kultury oraz warunkującego ich pokoju.

Niewątpliwy pod każdym względem priorytet kultury narodów radzieckich nie jest zresztą wcale pozbawiony szczytnych tradycji. Narody wschodn. Europy i Azji nigdy nie należały do narodów zacofanych, choć dłużej od innych cierpiały od ustroju feodalnego, choć carat zniesiony został dopiero przez Wielką Rewolucję Październikową. Zwycięstwo dyktatury proletariatu i powstanie Związku Radzieckiego nie jest i nie mogło być wynikiem zacofania narodów, które wkroczyły na drogę socjalizmu. Przeciwnie, obecna ich wyższość ustrojowa i kulturalna pozostaje w ścisłym związku z faktem, że i w przeszłości nie ustępowali nikomu pierwszeństwa, górując nad innymi, szczególnie w dziedzinie żywotności i mocy postępowych elementów swej kultury.

Istotny jest wprawdzie wpływ, jaki wywiera ustrój społeczny na kształtowanie się kultury narodu, ale postępową kulturę tworzą w ostatnim rzędzie masy ludowe oraz rzecznicy ich interesów, a nie eksploatujące je klasy i postać ich aparatu przymusu państwowego. Carat tłumił talenty ludowe, uniemożliwiał im zdobywanie rozgłosu światowego i nie popierał ich. Tysiące tych talentów na każdym polu nie były w stanie należycie się rozwinąć i zapewnić sobie urzędowo niezaprzeczalnego pierwszeństwa swych osiągnięć. Dlatego dziś za odkrywców wielu wynalazków uchodzą Anglicy, Francuzi czy Niemcy, pomimo, iż wyprzedzili ich Słowianie. Przykład: lampa elektryczna, czy pierwszy aparat radiowy i wiele innych odkryć z każdej dziedziny nauki czy działalności ludzkiej. A nazwiska Kopernika i Żomonosowa, Miczurina i Curie-Skłodowskiej, mówią same za siebie. Szczególnie doniosły jest wkład narodów słowiańskich w dzieło rozwoju myśli społecznej i czynu rewolucyjnego.

Wiekopomną zaś zasługą narodów radzieckich jest nie tylko zbudowanie pierwszego w świecie państwa socjalistycznego, ale i ocalenie dzięki temu ludzkości przed barbarzyństwem faszyzmu, rozgromienie hord hitlerowskich i wyzwolenie ludów okupowanych oraz stworzenie podstaw dla wyzwolenia ludów zawisłych.

Historyczna doniosłość palmy pierwszeństwa narodów radzieckich w tej dziedzinie jest i zostanie na zawsze bezsporna.

Nikczemna teoria pseudonauki burżuazyjnej, według której socjalizm jest wytworem narodów niższego gatunku i kulturalnie zacofanych w przeszłości i teraźniejszości, jest tylko — przejrzystym zresztą — wyrazem reakcyjnej polityki. Zmierzając do zohydzenia narodów radzieckich w oczach mas ludowych na zachodzie, obliczona jest ta reakcyjna polityka na to, iż potrafi obrzydzić dyktaturę proletariatu i zahamować walkę o socjalizm. Temu też celowi służą jak najściślej z tą polityką związane i na niej oparte ideologia kosmopolityzmu, ideologia tworzenia rządu światowego z hegemonią narodów rzekomo wyższych kulturalnie, a faktycznie z hegemonią panujących klas w państwach kapitalistycznych, znajdujących się w stanie rozkładu.

Demaskowanie teorii o pseudo-priorytecie (pierwszeństwa) kultury zachodniej i burżuazyjnego kosmopolityzmu posiada więc olbrzymie znaczenie nie tylko dla narodów radzieckich, ale i dla wszystkich narodów, szczególnie dla tych, których formę polityczno-ustrojową stanowi demokracja ludowa. Posiada ono szczególne znaczenie dla narodu polskiego. Warunki półtorawiekowej niewoli, napoły faszystowskiego reżymu lat międzywojennych i wreszcie okupacji hitlerowskiej sprzyjały pokryciu niepamięcią wielu cennych, doniosłych osiągnięć o znaczeniu światowym, przemilczanych na Zachodzie jako nasz dorobek lub wręcz przedstawianych jako zasługa innych.

Fałszerstwo historii nauki i kultury jak i dziejów poszczególnych narodów, w szczególności fałszowanie historii narodów, które przezwyciężyły już kapitalizm i wkroczyły na drogę socjalizmu, jest niewątpliwie tylko jednym z bardziej wyrafinowanych środków walki z socjalizmem. A przecież, gdy tworzymy naszą nową ludową i socjalistyczną kulturę, kiedy nieznanym dotychczas w naszych dziejach jej rozwojem dajemy olbrzymi wkład w dzieło walki o postęp, o demokrację i pokój, z dumą możemy spoglądać wstecz na przebogatą spuściznę naszej historii.

Demokracja ludowa doszła do władzy w Polsce w szczególnych warunkach historycznych, dzięki militarnemu rozgromieniu faszyzmu przez Związek Radziecki i dzięki jego roli, gdyż autorytet i potęga ZSRR onieśmieliły i obezwładniły rzeczników obcej interwencji i wewnętrznej kontrrewolucji. Sprawując tę władzę możemy jednak czerpać nie tylko z doświadczeń i osiągnięć przodujących narodów radzieckich, ale i z naszych własnych zdobyczy, z niewątpliwych osiągnięć na polu nauki, kultury, sztuki, a zwłaszcza z tradycji walki narodu polskiego o postęp, wobec doniosłej roli, którą naród polski odegrał w walce z wstecznictwem, o godność człowieka i wolność narodów na wszystkich szańcach rewolucji u siebie, w całej Europie i poza nią.

W ideologii burżuazyjnego kosmopolityzmu, postulującej potrzebę podporządkowania się państwom kapitalistycznym, jako rzekomo kulturalnie wyższym, możemy się dopatrzeć jedynie ideologii wrogiej naszej niepodległości, usiłującej zdegradować nasze wartości narodowe, zdeprecjonować nasz wkład do ogólnoludzkiej kultury, tworzonej z dorobku poszczególnych narodów.

W obliczu roli tej ideologii jako narzędzia walki z socjalizmem, jako oręża polityków imperializmu, podżegających do nowej wojny, zrozumiałą musi być zatem aktualność w równej mierze polityczna jak i naukowa ujawniania celu, przysługującego fałszerzom historii narodów i nauki, wydobycia na światło dzienne walorów dorobku narodowego z przeszłości i demaskowania tendencji kosmopolitycznych we wszystkich dziedzinach wiedzy ludzkiej

[3]) Por. R. Werfel: Przeciw nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi. Nowe Drogi Nr 3/49, str. 71.

LESZEK GOLIŃSKI

OJCIEC PIERWSZEJ REPUBLIKI

Henryk Mann, krytyk mieszczaństwa umiał wyróżnić elementy postępowe w społeczeństwie niemieckim: proletariatowi pozostał więc najbliższy. Nie oznacza to, aby był bezstronny wobec socjaldemokracji niemieckiej i popełnianych przez nią kardynalnych błędów.

W najlepszej swej powieści w „Poddanym", przedstawia Henryk Mann dwa pokolenia demokratów niemieckich z końca w. XIX i początku XX. Jedno stanowią starzy bojownicy z okresu Wiosny Ludów. Ludzie ci nie reprezentują jednak realnej siły, choć pozostają w przymierzu z młodszymi liberałami. Mieszczański liberalizm, wierzący ślepo w zdobycze konstytucyjne, powoli zamiera: żyje wciąż jeszcze wspomnieniami młodości, upaja się parlamentaryzmem, wyżywa się w poezji; swoje wolnościowe i rewolucyjne zapędy obraca w kierunku dysput, a w najlepszym wypadku — projektów budowy domu dla podrzutków. To już tylko agonia wielkich tradycji mieszczaństwa niemieckiego; to nędzne resztki ,ochłapy dawnej świetności. Gnijąc w ciepłym zaułku, liberalizm mieszczański nie jest zdolny do żadnego ruchu, do żadnego wzlotu: przegrywa batalię za batalią, ustępuje pola nacjonalizmowi, choć parzy nań z uśmiechem ironii i z odcieniem wyższości. Młode pokolenie liberałów stacza się szybko w objęcia anarchii, albo zdradza swoje ideały i idzie na współpracę z narodowcami dla uratowania swoich kapitałów. Tak czyni właśnie Wilhelm Buck, syn wielkiego liberała. W młodości Wilhelm Buck toczy zaciętą wojnę z Diederichem Hesslingiem. Kiedy ten jednak wdziera się do fabryki jego ojca, wykupując większość akcji, pozostaje Wilhelm Buck wierny resztkom swego kapitału-kosztem własnych młodzieńczych przekonań.

Postacią, która łączy w całość powieści Henryka Manna, „Poddanego" i „Biednych" jest były maszynista w fabryce Hesslinga Napoleon Fischer. To równie dobry robotnik, jak zręczny polityk. Wydaje się nieporozumieniem, że Hessling toleruje go w ogóle w swojej fabryczce. „Dla mnie każdy socjaldemokrata oznacza wroga mego zakładu i mojej ojczyzny" — woła ten cesarz prowincjonalny, małpując berliński oryginał, a pomimo to toleruje w swoim zakładzie jawnego wroga, Fischera. Zagadka zostaje rychło rozwiązana: i Hessling i Fischer pomimo swojej pozornej naiwności są zbyt przebiegłymi politykami, aby nie byli sobie potrzebni. Hessling wie, że usunięcie Fischera wywołałoby strajk, którego, jak to zobaczymy w „Biednych", panicznie się boi. Hessling zdaje sobie doskonale sprawę z użyteczności Fischera, który jest jego tarczą ochronną, a w dodatku za wiele wie o drobnych oszustwach swego szefa. Dlatego Fischer i Hessling, profaszysta i socjaldemokrata mogą żyć pod jednym dachem. Alians taki jest zresztą i po myśli Fischera. Henryk Mann odsłania nam już w „Poddanym" pierwsze odznaki zdrady socjaldemokracji niemieckiej, pierwsze objawy jej oportunizmu i legalizmu. Przecież nikt inny, tylko sam Fischer mówi otwarcie do Hesslinga: „My w naszej partii zwracamy uwagę na ruch narodowy. Lepsze interesy można robić z narodowcami, niż z liberałami. Burżuazyjna demokracja wkrótce i tak pojedzie z nami w jednej dorożce".

Nadchodzi gorący okres wyborów do parlamentu. Cesarz rozpędził starą, niedość powolną mu izbę. Partia narodowa zbyt jeszcze słaba jest, aby wysunąć swego kandydata, a za głównego wroga uważa liberałów. W takiej sytuacji, w małym miasteczku Netzig, podobnie zresztą, jak i w wielkim Berlinie, dochodzi do sojuszu z socjaldemokracją. Nacjonalizm i socjaldemokracja idą w jednym bloku do wyborów. Fischer zostaje wybrany: w parlamencie będzie godnie reprezentował interesy swego chlebodawcy, kontynuując i udoskonalając swoją rozłamową politykę w szeregach robotniczych.

Na gorącym uczynku przyłapuje go autor w „Biednych". Obie powieści dzieli kilkadziesiąt lat: i oto widzimy, co stało się z zaufanym człowiekiem niemieckiego proletariatu — Fischerem. „Wszystko rozwija się historycznie — tłumaczy on robotnikom, pragnącym strajku — nie trzeba uciekać się do czynów. Kapitalizm sam się wykończy".

Reformizm Fischera rychło doprowadza go do jawnych konszachtów z kapitalistą, więcej, do zdrady i przekupstwa. Za trzydzieści srebrników sprzedaje się przywódca socjaldemokratyczny Hesslingowi, szpieguje i prowokuje robotników, by w rezultacie powiększyć ilość swoich akcji w zakładach hesslingowskich. Zdeklasowany robociarz szybko tonie w błotku mieszczaństwa, tyje i zapomina o swoich zadaniach. To już jest arystokrata robotniczy, schyłkowy produkt ustroju kapitalistycznego, rozłamowiec i łamistrajk. Jutro będzie oklaskiwał mowę cesarza w dniu wybuchu wojny i z patriotycznym frazesem na ustach każe iść swoim towarzyszom — robotnikom na rzeź.

Przeciwnikiem Fischera jest Balrich. To drugi typ robotnika niemieckiego z lat dziesiątych naszego stulecia. Człowiek ten zbyt dużo myśli, aby podobał się pracodawcy, zbyt dużo widzi, aby był posłusznym narzędziem w rękach kapitału. Ale Balrich nie jest zorganizowany, pogardza zresztą partią, której przywodzą tacy Fischerowie. Wyrusza sam jeden z motyką na słońce: nie chce nacjonalizacji fabryki, chce ją tylko na podstawie jakichś starych świstków papieru nabyć na własność. Jest wrogiem dla Hesslinga groźnym i twardym, nieprzekupnym i upartym. Cóż, kiedy sam, pomimo swego uporu i swoich wyrzeczeń, nie przeprowadzi walki zwycięsko do końca. Nie przebije głową muru. Hessling ma do swojej dyspozycji bagnety i kule, cesarza i złoto, a co ma Balrich? Stalowy upór i zniszczony kwit na pożyczone ongiś młodemu Hesslingowi pieniądze. Walka jest nierówna i od samego początku beznadziejna. Balrich wie dobrze o tym, ale nie uczy go ta proporcja niczego. Nie potrafi poprowadzić za sobą robotników, nie potrafi zdobyć się na głębsze spojrzenie. Idzie samotny, otoczony nieufnością...
a gdyby zwyciężył, zostałby z biegiem lat drugim Hesslingiem.

Balricha — maszynę budzi z odrętwienia dopiero wybuch wojny. Oczywiście, mobilizacja jego w pierwszym rzędzie powołuje pod broń.

Nie wiemy, jakie były dalsze losy Balricha. Może zginął na tak zwanym polu chwały, może powrócił listopadowym porankiem do robotniczych bloków. Hessling zamiast papieru wyrabiać będzie w swoich zakładach broń, a potem broń tę obróci przeciw tysiącom Balrichów, gdy wybije godzina niemieckiej rewolucji.

Na paryskim kongresie w obronie kultury w roku 1935 Henryk Mann powiedział: **„Szczery demokrata musi zdać sobie sprawę z tego, że tylko marksizm stwarza podstawy pod prawdziwą demokrację„.** Aby dojść do takiego przekonania, musiał Henryk Mann przełknąć całą gorycz rewolucji niemieckiej roku 1918 i 1919, musiał przeanalizować owoce klęski, musiał przetrawić upokorzenie republiki. Ostrość i jasność spojrzenia dała mu gruntowna znajomość narodu niemieckiego, przestrząśnięcie kulis polityki Niemiec, odkrycie kart partii i stronnictw. Tylko wtedy i dopiero wtedy mógł przystąpić do właściwego osądu czasów hitlerowskich.

W maju 1919 roku zarzuca Mann otwarcie socjaldemokracji niemieckiej, iż jej sposób myślenia i postępowania stał się jawnie kapitalistyczny i nacjonalistyczny. „Socjaldemokraci są drobnomieszczanami — pisał — którzy nie pragną niczego innego, jak swoim dzieciom i wnukom zapewnić lepsze życie".

Gdy nadeszła jednak godzina rewolucji, a pobite oddziały, wracające z frontu, powitane zostały przez prezydenta republiki w Berlinie słowami: „Nie zwyciężeni w bitwie..." — Henryk Mann, pełen egzaltacji i oburzenia, przystępuje do szerokiej działalności publicystycznej i politycznej. Teraz uzyskują bojkotowane przez cesarstwo książki Manna posłuch i uznanie; mnożą się z zadziwiającą szybkością artykuły prasowe i essay'e, przestrogi i wskazania. Mann staje się naprawdę ojcem duchowym pierwszej republiki. Asystuje przy jej narodzinach, jest akuszerką demokracji niemieckiej. „Sprawiedliwość wymaga urzeczywistnienia socjalizmu — pisze w grudniu 1918 roku — Teraz winien on być urzeczywistniony. Jesteśmy za tym nie tylko naszym rozumem, ale i naszym sercem".

Złożywszy taką deklarację, poucza dalej Niemców:

„Będziemy musieli wszyscy ciężko pracować, to pewne: ale nie, jak dawniej, dla państwa panów, które zostało nam narzucone, ale dla państwa ludowego, o które sami walczyliśmy, które jest naszą własnością, którego nigdy nie wolno nam zdradzić".

Mann rozumie, że jedność klasy robotniczej jest rękojmią zwycięstwa. „Jest ona pierwszym warunkiem, gdy walka rozpocznie się z całą siłą, a wygrać ją można tylko przez jedność klasy robotniczej. Tylko zjednoczona klasa robotnicza tworzy potęgę. Zbiera ona robotników całych Niemiec do walki z dyktaturą faszystowską. Wolność Niemiec od niej tylko zależy".

Prorocze słowa: nie tracą one w Niemczech swojej aktualności. Nie o przeprowadzanie historycznych analogii nam jednak chodzi: wiara w odporność i wierność klasy robotniczej nie opuściła Manna nawet wtedy, gdy był na emigracji, nawet wtedy, gdy robotnicy niemieccy w mundurach Wehrmachtu na rozkaz Hitlera przystępowali do ataku na granice Polski". (Hitler)... bał się — pisze Mann— jak tylko boi się ścigany, zdrajca i fałszywy prorok swego zdemaskowania, niemieckich robotników. Gdy rozpoczął wojnę, nie byli ci robotnicy jeszcze na tyle dojrzali, by mu pomóc w napaści na Związek Radziecki. Musiał przed tym zorganizować kilka marszów triumfalnych, zanim opanował ich na tyle, że między rewolucją a wojną nie widzieli już różnicy".

Dokończenie na str. 12

Maciej Koliba

Nie zacierać problemu teatru amatorskiego

Z zainteresowaniem zacząłem przeglądać artykuł Tadeusza Byrskiego, drukowany w 43 nr. „Odrodzenia". W sprawie rogatek (kulturalnych między wsią i miastem) — prosi o głos praktyk świetlicowy, organizator amatorskiego teatru dziecinnego i bodajże kierownik jednego z uniwersytetów ludowych (za to ostatnie nie ręczę). Sprawa jest frapująca. Na ile Byrski, organizator kulturalny „terenu", mający duże doświadczenie, posunął naprzód zagadnienie upowszechnienia kultury teatralnej, bo ten problem przede wszystkim go interesuje. Uważniejsza lektura artykułu wzbudziła jednak we mnie poważny niepokój. Muszę tu pominąć cały szereg błędnych sformułowań autora w rodzaju: „Nasza wieś przeszła kryzys (?) kończących się dawnych autorytetów, dworu i plebanii". Twierdzić, że wieś wyzwoliła się dzisiaj całkowicie spod wpływów plebanii, gdy stanowi ona nadal najsilniejszą na wsi resztówkę kapitalistycznej ideologii — jest co najmniej nieostrożnością, jest zakrywaniem oczu na największe gniazdo oporu przy każdej robocie kulturalnej na wsi. Pominę również niesłuszne — dla prawidłowego dziś postawienia zagadnienia upowszechnienia kultury — powołanie się przez Byrskiego na wypowiedź z „Młodego Pokolenia Chłopów": „Widzę i czuję koło siebie te skarby kultury i sztuki, ale nie mam kluczyka, którym mógłbym to wszystko otworzyć". Bo przecież wówczas młody pamiętnikarz zgłaszał swoją tęsknotę do tej kultury, jaką dla siebie preparowała klasa panująca, nieostrzeżony pragnął wejść w kulturę burżuazyjną — uwodził go wzór mieszczańskiego konsumenta kultury.

Te mimochodem zrobione przeze mnie zastrzeżenia odsłaniają i rzucają światło na ujęcie przez Byrskiego zagadnienia podstawowego, mianowicie FUNKCJI I ZNACZENIA TEATRU AMATORSKIEGO. Byrski wyraźnie poplątał tu sprawę błędnie rozumiejąc funkcję kultury w dzisiejszym ustroju. Zapomina on, że kultura społeczeństwa, które jest „na drodze do socjalizmu" jest kulturą wynikającą z walki — i o percepcji dawnych treści kulturowych i w tworzeniu nowych wartości, że nie jest to tylko suma dóbr do „wysmakowania", która przecież należy się także wsiom, osiedlom i miasteczkom. Chłop czy robotnik jest dzisiaj zainteresowany kulturą jako jej konsument, ale nie zapominajmy, że ten nowy konsument kultury jest budowniczym nowego ustroju. Z tych właśnie względów chłop i robotnik pragnie brać udział w tworzeniu takiej kultury, która im w budowie tego ustroju pomaga.

Mamy dzisiaj teatry zawodowe i teatry amatorskie. Stoimy na stanowisku, że i jedne i drugie muszą grać sztuki ideologicznie poprawne i artystycznie udane. Twierdzimy, że zespoły świetlicowe już poprzez samą robotę warsztatową nad sztuką — poszerzają swoją świadomość kulturalną, oddziaływując tym samym korzystnie na swoje szersze środowisko. Pełna udatność wystawienia sztuki — jakkolwiek jest zagadnieniem ważnym o rozwiązanie którego się dzisiaj bijemy — nie jest dla dzisiejszego teatru amatorskiego momentem rozstrzygającym.

Sprawa dla nas jest jasna. Troszczymy się dzisiaj o kadry kierowników zespołów świetlicowych, fabrycznych i wiejskich, opracowywujemy repertuar, który w wielu pozycjach jest zbieżny (poprzez adaptacje) z repertuarem teatrów zawodowych. I to jest chyba najistotniejszy moment dla usunięcia rogatek kulturalnych między wsią i miastem. Byrski tego nie dostrzega. Byrski, zwyczajem naszych publicystów, rozpoczyna sprawę od początku — proponuje nową formę teatru — TEATR POWSZECHNY. Mówi o nim: „musi to być w dobrym rozumieniu OMNIBUS, instytucja, która zestrzeli w sobie wszystkie rodzaje artystycznego oddziaływania. Życie LITERACKIE, OŚWIATOWE, MUZYCZNE, ROZRYWKOWE, może się zmieścić w teatrze — domu kultury". Czyż trzeba było aż nowego terminu, aby podciągnąć pod niego te wszystkie funkcje, jakie dzisiaj już spełnia świetlica fabryczna czy wiejska. Chyba, że Byrski uważa, ze dyskusje nad problemem organizacji kultury polegają na wyszukiwaniu coraz to nowych nazw. A przecież ten okres u nas się już skończył. Zagadnienie można już i należy traktować merytorycznie.

Byrski w swoim zapale, „żywiołowego organizatora" pomieszał zupełnie zagadnienie teatru amatorskiego, prowincjonalnego (jak w Kaliszu, Świdnicy, Rzeszowie czy Białymstoku) i objazdowego. Godzimy się oczywista z tym, że ważna jest funkcja teatru objazdowego, ale nie wypierajmy nim teatru amatorskiego, bo to są dwie różne sprawy. Teatr objazdowy jako jedna z form działalności teatru prowincjonalnego, gdy dotrze do powiatowego miasta czy nawet wsi (raz czy dwa razy do roku) nie jest w stanie spełniać tu jakiejś określonej, ciągłej akcji kulturalno-wychowawczej. Jego zadanie jest inne, mobilizuje on zainteresowanie środowiska dla teatru w ogóle, dla lokalnych zespołów amatorskich jest wzorem poprawnej gry, dla nich właśnie może być szkołą, doradcą, patronem. Dlatego w zdziwienie wprowadza mnie sformułowanie Byrskiego, że „Teatr prowincjonalny ma jeszcze inne zadanie. Tworzywo przekazywane z centrum musi być rozprowadzane, musi docierać do WIDZA WIEJSKIEGO (podkreślenie nasze — M. K.) w postaci widowiska niezepsutego artystycznie". Stąd autor wysuwa konieczność OBJAZDOWOŚCI i to z nienagannym wyposażeniem technicznym, bo przecież według niego ZESPÓŁ WYSTĘPUJĄCY NA WSI MUSI BYĆ NIE GORSZY niż w stolicy. Jest to fantazyjne postawienie sprawy, świadczące o tym, że w rozumowanie autora wkradło się za dużo propagowanej przez niego „zapalczywości", wypierając niestety poczucie rozsądku. O takim toku rozumowania zadecydowała „teoria kultury" jako przedmiotu do „wysmakowania". Nie jest dobrze, gdy zapał przeradza się w demagogię, choćby dyskutantem kierowały najlepsze intencje, nie wątpimy, że Byrski je ma. Rezultaty wtedy są zgoła nieoczekiwane, w wypadku naszego dyskutanta — absolutnie błędne rozumienie funkcji — TEATRU AMATORSKIEGO.

Ukoronowaniem tego błędnego stosunku do teatru amatorskiego jest następujące sformułowanie autora: „Z teatrem amatorskim jest tak jak ze sztuką ludową. TRACI ON SWOJĄ SPECYFIKĘ (podkreślenie nasze) w orbicie zbyt wyraźnej ingerencji profesjonalizmu. JEGO CECHĄ CHARAKTERYSTYCZNĄ I NAJCENNIEJSZĄ JEST — SAMORODNOŚĆ" (podkreślenie nasze —M. K.) Nec plue ultra! Oto najbardziej klasyczna w burżuazyjnym stylu rogatka kulturalna między wsią i miastem, mająca zresztą swoje świetne tradycje. Pozostawmy wieś własnemu rozwojowi, zróbmy z niej rezerwat, bo tylko wtedy „możemy się do niej zwracać jak do ożywczego źródła, które nas zasili, jeżeli wyczuwamy zastój w teatrze zawodowym". Nad tym zdaniem unosi się duch Popławskiego i Witkiewicza. Pasowałoby ono znakomicie na szpaltach „Głosu" przed 60 laty, gdy właśnie ideologom burżuazyjnym zależało wówczas na samorodnym tylko rozwoju wsi, ale że dzisiaj straszy ono czytelnika ze szpalt czołowego literackiego organu — pozostaje nam tylko wyrazić nasze ubolewanie. Na szczęście nie stawiamy dziś na samorodność i żywiołowość w kulturze. Cenimy sobie natomiast fakt, że procesami kulturalnymi w dzisiejszej Polsce kieruje się świadomie tak wobec miasta jak i wsi.

Maciej Koliba

A. Wartamow — Dzieciarnia Wiejska

WŁADYSŁAW LESZCZYŃSKI

APOLOGECI CZANG-KAI-SZEKA

Reakcyjny galop Tygodnika Powszechnego — zwykle zanosi go na manowce. Rozwój wypadków coraz częściej demaskuje właściwe oblicze organu Kurii - Krakowskiej. Czy np. Tygodnik Powszechny ośmieliłby się dziś w chwili radosnego zwycięstwa sił ludowych w Chinach drukować apologię skompromitowanego Czang-Kai-Szeka.

A jednak w niedalekiej przeszłości pozwalał sobie na bezkrytyczne zachwyty nad osobą kuomintangowskiego zbrodniarza wojennego.

Być może dziś ten numer Tygodnika — redakcja schowała pod ewangieliczny korzec. Pomóżmy więc jej odszukać.

Oto co pisze p. Strebejko w numerze 18 Tygodnika Powszechnego z dnia 4.5. 1947 r. w artykule p. t. „Mowy Generała", posługując się wyjątkami z mów Czang-Kai-Szeka (którego z uniżeniem tytułuje generalissimusem) drapując go w togę wielkiego humanisty obrońcy pokoju, godności ludzkiej i najszczytniejszych wartości moralnych...

„Czang-Kai-Szek jest nie tylko politykiem i wodzem wojska. Jest on również głębokim moralistą i intelektualistą wysokiej klasy... Czang-Kai-Szek jest też chrześcijaninem, protestantem.

W jakiej więc mierze można go uważać za reprezentanta narodu chińskiego, który w większości swej nie jest chrześcijańskim? Starałem się już powyżej wykazać, iż przywódca narodu musi być też jego przedstawicielem, musi odzwierciedlać i wyrażać nurtujące w szerokich masach tendencje. Piszący o Czang-Kai-Szeku znawcy tematu utrzymują, iż dąży on do utrzymania nie tylko jedności politycznej Chin, lecz również ich kulturalnej integralności, na którą w jego koncepcji składać się mają: konfucjańska tradycja i chrześcijaństwo".

Publicysta katolicki w kreśleniu postaci politycznego i ideowego adherenta, jednego z najpoważniejszych właścicieli kapitalistycznych przedsiębiorstw na terenie Chin, nie okazuje się nowatorem stosując starą sztukę watykańskiego kamuflażu, która milionowe interesy dolarowe kościoła na różnych szlakach świata nazywała i nazywa obroną chrześcijańskiej kultury i wolności człowieka. P. Strebejko pisze na odmianę o obronie kulturalnej integralności, na którą składają się konfucjanizm i chrześcijaństwo. Dochodzi do tego konieczność utrzymania politycznej jedności, która nie może być inaczej rozumiana, jak jedność „demokracji" burżuazyjnej w uciskaniu mas pracujących.

Ale czytajmy dalej: „W zestawieniu tym nie ma zasadniczej kontradykcji... Zresztą, jeżeli generalissimus inspirowany przez prawdy swej wiary głosi potrzebę nieustannej pracy wewnętrznej i doskonalenia się zarówno jednostki jak i narodu, to jest w zgodzie zarówno z Chrystusem jak i z Konfucjuszem kwieciście nauczającym".

Ostatni cytat dowodzi, że kwiecistość łączy p. Strebejko na poły z Konfucjuszem, czego wyrazem tak piękne i wnikliwe sformułowanie motywów polityki generalissimusa. Inspirowany przez prawdy swej wiary (jak pisze p. Strebejko) prowadzi generalissimus wojnę z chińską Armią Ludową, wojnę przegraną dla rodzimej i amerykańskiej burżuazji.

I jeszcze dwa zdania dla scharakteryzowania łapczywości i dobrych apetytów watykańskiego imperializmu:

„Poglądy chińskiego wodza i reprezentowane przezeń wartości moralne nie są bez interesu i znaczenia dla tych wszystkich, którzy wyznają i głoszą zasadę chrześcijańskiego uniwersalizmu. Odwieczne nawyki sprawiają, iż mówiąc o chrześcijaństwie mamy na myśli przede wszystkim Europę, a najwyżej kraje zamieszkałe przez ludy rasy białej. Opublikowane przez francuskich benedyktynów i w artykule tym powtórzone wiadomości dowodzą czego innego. Oto najliczniejszy a w masie swej pogański naród świata poddany jest samorodnej tendencji, która jest chrześcijańska, a głoszącego ją człowieka uznaje za swego naturalnego przywódcę".

Oto chińsko - watykański bigos, w którym Pius XII, a za nim organ kurii biskupiej chciałby widzieć wolny lud chiński, ostatecznie wyzwalający się z władzy swych „naturalnych i odwiecznych" kapitalistycznych przywódców.

Władysław Leszczyński

J. RUDZKI

W OCZACH AMERYKANINA*)

Nie trzeba wyjeżdżać wcale na Festiwal do Budapesztu, ażeby wiedzieć, co myśli młody Belg o swych amerykańskich opiekunach.

Ale na wystawie młodzieżowego Festiwalu, który właśnie odbył się w stolicy Węgier każdemu z nas długo utkwił w pamięci barwny fotomontaż z belgijskiego stoiska: amerykańskie luksusy — elegancki wóz marki „Cadillac", butelka „znakomitego" napoju coca-cola, papierosy Chesterfield roznegliżowana girls na tle czerwonej krzywej, która wznosząc się ku górze oznacza liczbę młodych bezrobotnych Belgów; wzrasta ona ustawicznie ze zwiększającą się ilością towarów „Made in USA" zalegających półki belgijskich sklepów. I w tym tkwi tajemnica, że tak gwałtownie maleje w Europie liczba ludzi, którzy wierzyliby, że panowanie wujaszka Sama u nich w kraju oznacza dobrobyt.

Polityka idzie wiernie w ślad za interesami tych, w imię których Francję czy Włochy rozdzierają falę strajków i w imię których francuski czy włoski student po ukończeniu uniwersytetu wałęsa się bez pracy. Ale, że świadomość społeczna i niezadowolenie rośnie szybko i dużo szybciej niż możliwość przekonania, że w interesie owcy leży pożarcie jej przez wilka — trzeba organizować wojnę; sens jej wyznacza nie tylko pragnienie podporządkowania całego globu ziemskiego wraz z jego mieszkańcami potentatom USA, ale w dużym stopniu chęć odwrócenia uwagi mas pracujących i Ameryki i krajów obecnie Stanom Zjednoczonym podległych od ich właściwego wroga.

Wielu Amerykanów a wśród nich dziennikarz amerykański Johannes Steel zdaje sobie dobrze sprawę, że szantaż i polityka wojny to nie tylko kontynuacja hitlerowskich planów podboju świata. Niemcy wczoraj miały być narzędziem polityki anglo-amerykańskiego kapitału w Europie; Niemcy dziś — chcieliby tego bardzo nowojorscy giełdziarrze — mieliby odegrać podobną rolę, gdyby na przeszkodzie oczywista nie stał ciągle wzrastający w siłę ruch robotniczy i gdyby wzór reform społecznych przeprowadzony na terenach obecnej Niemieckiej Republiki Demokratycznej nie zarażał mas niemieckich żyjących pod panowaniem anglo-amerykanów.

Właśnie o tym pisze odważny publicysta Johannes Steel w zbiorze artykułów wydanych p.t. „Polityka USA w oczach Amerykanina"; bezlitośnie demaskuje on oblicze obecnych wielkorządców USA; jest to widomym dowodem, że opinia publiczna społeczeństwa amerykańskiego mimo tub propagandowych Hearsta czy Mc Cormicka nie jest bynajmniej jednolita i w całości nie aprobuje odbudowy Zagłębia Ruhry — militarnej bazy Niemiec, które było dotąd i gospodarczym i społecznym źródłem niemieckich agresji, ani nie aprobuje paktu atlantyckiego ani berlińskiej hecy. Steel demaskuje wojennych podżegaczy cytując ich własne słowa. John Odonnell napisał w waszyngtońskim „Times Herald", *31 marca 1948:*

„...teraz zająć się musimy sprawami wojskowymi w Niemczech. Pomimo zaprzeczeń ze strony pewnych kół, opracowane zostały już plany do powołania do życia niektórych walecznych niemieckich dywizji pancernych i SS...

Niemcy zawsze dobrzy żołnierze, chętniej będą walczyć przeciwko swym historycznym wrogom, Mongoło-Słowianom wschodniej Europy, niż przeciwko pokrewnym narodom zachodu: Skandynawom, Brytyjczykom, Amerykanom i Francuzom... Wiele lat temu zwracaliśmy uwagę, że Roosevelt postawił na złego konia w tej wojnie — że lepiej, żeby kontynent europejski — jeśli chodzi o interesy Ameryki znalazł się pod panowaniem niemieckim, niż pod panowaniem Stalina".

Tymi oto środkami urabiają gazetowe monopole amerykańskie naród, na opornych którzy nie idą na faszyzację kraju czekają procesy i więzienia. Mimo to Steel w artykułach swoich nie chce zapomnieć o tym, co mówiono żołnierzowi amerykańskiemu, który wędrował do Europy na front i zestawia to z dokumentami, które ukazują kontakty hitlerowskiego wywiadu z antyrooseveltowskimi kołami. Działalność ta miała na celu w wypadku przegranej niemieckiej przyspieszyć porożnienie w zwycięskim obozie. Kontakty te zresztą mają swój wyraźny klasowy charakter. Pułkownik Johnson, który w 1948 r. zdobył stanowisko Ministra Obrony USA jest nie tylko dyrektorem zakładów lotniczych „Consolidated Vultee Aircraft" ale i dyrektorem „General Aniline und Film Corporation", które stanowią główną podporę IG Farrbenindustrie. Takich faktów Steel podaje wiele. Dają one klucz do rozwiązania jak powstaje polityka zagraniczna USA i czyje interesy reprezentuje.

Autor artykułów wykazuje konsekwentnie pokojową politykę Związku Radzieckiego, który w układach jałtańskich i poczdamskich zagwarantowało przebudowę społeczną i gospodarczą Niemiec, ażeby możliwości przyszłych wojen, których bazą wyjściową była Rzesza usunięte zostały z korzeniami. Przebudowa ta jednak w całych Niemczech — wskutek polityki wojennej rządów USA — nie mogła stać się faktem.

Głos Steela oznacza, że wielka część narodu amerykańskiego rozumie, iż nie w jego interesie prowadzone są przygotowania wojenne — i że trwały pokój jest równie potrzebny Amerykanom jak i wszystkim innym narodom.

J. Rudzki

*) *Johannes Steel — polityka USA w oczach Amerykanina.* „Czytelnik", 1949 r.

MARCIN FURMANEK

MURZYŃSKIE BAJECZKI

W numerze 40 Tygodnika Powszechnego znajdujemy artykuł p. zms poświęcony zagadnieniom murzyńskim i to nie misyjnym, lecz materialnym. Chodzi o to jak poprawić los Murzynów.

Oczywiście jak przystało na pobożną idealistkę pani zms nie szczędzi łez przy przedstawieniu niedoli biednych czarnych ludzi.

Ogólny ton artykułu jest jednak optymistyczny. Nędza murzyńska skończy się. Problem kolonialny został bowiem pomyślnie rozwiązany przez niejakiego księdza Bogandę, co prawda na razie dopiero... na łamach francuskiego „Vie intellectuelle". Ksiądz Boganda dokonał mianowicie fenomenalnego odkrycia, że „trudności kolonialne", jak delikatnie nazywa nędzę i wyzysk tubylców, sprowadzają się zasadniczo do kwestii ekonomicznych. Wyobrażamy sobie jakiego hałasu uczyniło to odkrycie w świecie mgieł mistycznych. Ale cóż to za ekonomia?

Epokowe i naprawdę pionierskie znaczenie mają środki, które ksiądz Boganda zaleca dla poprawy sytuacji. Otóż zdaniem jego chodzi przede wszystkim o to, by każdy czarny „zrozumiał, że większym wysiłkiem może polepszyć swój los". O co tu chodzi? A no jasne. Murzyni za mało pracują... na plantatora. Trzeba ich popędzać. Najlepiej to zrobi kler tubylczy. Więc huzia!

Nie dziwimy się księdzu Bogandzie natomiast dziwimy się pani zms. Czyżby miłosierna pani naprawdę wierzyła, że wystarczy np. trzy razy większego wysiłku fizycznego ze strony Murzyna, by rozwiązać problem jego sytuacji materialnej? Rebus sic stantibus?

Jeśli się pisze o zagadnieniach społecznych i ekonomicznych, trzeba ustąpić z mistycznego księżyca na ziemię. Inaczej nie da rady. A najlepiej, zgodnie z tezą miłosiernej pani, nie parać się rzeczami o których się nie ma pojęcia.

Zdając sobie sprawę z trudności poprawienia położenia Murzynów, pracujących na rzecz kolonistów, ksiądz Boganda wpadł na doskonały pomysł. Proponuje Murzynom założenie spółdzielni produkcyjnej. Nie ma co, dobrze pomyślane. Szkoda tylko, że propozycja księdza Bogandy nie ma nóg. W warunkach kapitalistycznych nie da rady, proszę pani! Jak sobie pani zms wyobraża zrealizowanie tego pomysłu? Murzyni wyczarują przemysł, czy może wykupią go z rąk białych? A może zakłady przemysłowe są im nie potrzebne i wystarczy spółdzielcze uprawianie orzechów ziemnych w rytm gongu bum bum bum?

Ksiądz Boganda marzy: kobieta wa i możliwości rozwoju praca muwa i możliwości rozwoju. raca musi być absolutnie wolna! (kolonie nie powinny być źródłem dochodu, tym mniej eksploatacji. Raczej powinny być terenem inwestycji i pomagania ludom stojącym na niższym poziomie.

My też sądzimy, że powinny.

Niestety, inaczej sądzą i będą do końca sądzić eksploatatorzy kolonialni. Jeśli nawet w Ameryce w ciągu niemal stu lat po formalnym zniesieniu niewolnictwa nie potrafili dobrzy biali panowie zrealizować ani jednego z postulatów księdza Bogandy, jakie mamy, miłosierna pani, prawdopodobieństwo, że będzie inaczej w Afryce? Żadne!

Pani zms rozumie przecież, że kulturalny, zamożny, cywilizowany Murzyn powinien być przysłowiowym „Murzynem" — zwierzęciem roboczym, a staje się człowiekiem. A cóż białym panom z giełdy po Murzynie - człowieku w koloniach? Murzyn kulturalny, Murzyn cywilizowany to przecież tragedia dla imperialistów, to koniec kolonii!!

Zamiast więc marnować papier i czas (którego podobno tak mało ma pani zms) na bajeczki o doli Murzynów, lepiej żeby miłosierna pani zms zainteresowała się jak sprawa narodów upośledzonych niegdyś przez kapitalizm została rozwiązana w azjatyckich republikach ZSRR.

Zobaczyłaby pani i ludzi kulturalnych i mieszkających w zdrowych mieszkaniach i ludzi, których praca jest zupełnie wolna. Zobaczyłaby pani jak rozwijają się realne kooperatywy.

Niestety (dla pani zms) będą to republiki socjalistyczne. Pani zaś chce, żeby wszystko odbyło się w sposób transcendentalny, metafizyczno-spontaniczny, jako wynik spowiedzi św. wszystkich wyzyskiwaczy.

A że innej drogi nie ma, to (tłumaczy sobie) już nie jego wina i uspakaja się.

A Murzyn zostaje Murzynem.

OJCIEC PIERWSZEJ REPUBLIKI

Dokończenie ze str. 11

Rewolucja, jaka wybuchła w Niemczech bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej, wzbudziła w całym narodzie, wyjąwszy wielkich przemysłowców i narodowców, duże nadzieje.

Ale „Rewolucję czyni się w Niemczech z góry" — skarżył się Henryk Mann, widząc jak samorzutny zryw klasy robotniczej i zdemobilizowanego wojska skierowany został z premedytacją na wąskie tory legalizmu i reformizmu przez „działaczy robotniczych" w rodzaju Fischera.

Rewolucja niemiecka rychło zagasła w morzu gadaniny i reform oraz w krwi mordowanych komunistów przez oddziały „socjaldemokratów". Henryk Mann szybko dostrzegł, że ustawy konstytucyjne nie są przestrzegane. Szybko dostrzegł cienie, skradające się chyłkiem, aby władzę w republice niemieckiej uchwycić w swoje ręce. Alarmuje więc dalej. Dalej ostrzega. Pisze, przemawia, przekonuje: „Wolność myśli znowu staje się problemem. Już dzisiaj niektóre poglądy ścigane są sądownie. Konstytucja zezwala na nie, ich polityczni przedstawiciele zasiadają w parlamentach, ich zwolennicy w kraju nie mogą jednak ani swych poglądów wyrazić, ani ich reprezentować bez obawy uwięzienia. Pytanie, czy mieszczańskie pojęcie wolności jest jeszcze aktualne, w praktyce przestało być istotnie. Brakuje jeszcze tylko wyraźnego zezwolenia władz oficjalnych na wprowadzenie faszyzmu".

Henryk Mann, piętnuje ustawiczne nawroty reakcji w Niemczech. Nie wystarczą jednak jego protesty. Nie pomogą największe głosy oburzenia. Jeszcze gonią za nim śpiewy bojówek nazistowskich, świętujących swój triumf, jeszcze ścigają go oszczercze nawoływania radia niemieckiego, a on już zaczyna organizować opór demokratów niemieckich poza granicami swojej ojczyzny.

W pierwszych dniach po klęsce Niemiec hitlerowskich zwraca się Mann w „Słowie do Berlina" do Niemców:

„...musicie zrobić rewolucję. Lud, który zdobył własny kraj i go uwolnił, nie potrzebuje obcych wojen. Wolny naród nie chce podbijać innych narodów".

Nie poznalibyśmy rewolucyjnych przekonań Henryka Manna, nie naświetliwszy jego stosunku do Związku Radzieckiego. Henryk Mann nie był komunistą. Daleko mu było do marksistowskiego pojmowania dziejów. Pomimo to całą duszą stał zawsze po stronie postępu, wierzył w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości społecznej i dziejowej. Przebywając już w dalekiej i słonecznej Kalifornii, z zapartym oddechem śledził postępy Armii Radzieckiej na froncie wschodnim. „Armia Radziecka — pisał — to robotnicy i chłopi, którzy pozostają robotnikami i chłopami także w mundurach. Nie żąda się od nich, aby zapomnieli swego pochodzenia socjalnego z chwilą, gdy stali się żołnierzami. Nie przysięgają wierności interesom innych ludzi, gdy raz już przysięgali wierność swojemu krajowi. Państwo — to oni".

„Sympatia dla Związku Radzieckiego w Niemczech była szeroko rozpowszechniona — pisał w innym miejscu — zrozumienie dla rewolucji, żądza, aby zbliżyć się i zrozumieć największe wydarzenie wieku ogarniała nie tylko komunistów".

Widział w Związku Radzieckim świat, który nastąpi: za śmiertelne schorzenie epoki uważał antykomunizm. „Związek Radziecki kocham pełną miłością — mówił wprost — On jest mi bliski, a ja jemu. On czyta mnie masowo, a ja patrzę na niego, jak gdyby był już światem przyszłości, który mnie poznał". Pochodzą te słowa z ostatniego okresu: dopiero bowiem po doświadczeniach drugiej wojny światowej nastąpiła w Henryku Mannie przemiana z przyjaciela Wielkiej Rewolucji Francuskiej w przyjaciela Związku Radzieckiego.

Leszek Goliński

W NUMERZE 44 (223)
TYGODNIKA „WIEŚ"
Z DNIA 30 PAŹDZIERNIKA
1949 ROKU

M. Kammari — Narody burżuazyjne a socjalistyczne. **Władysław Strzemiński** — Człowiek i maszyna w malarstwie. **M - ka** — Festiwal Chopinowski. **Leonard Sobierajski** — O dzisiejszą recepcję „Chłopów" Reymonta (I). **Tadeusz Orlewicz** — Zwycięska Próba Gospodarki ZSRR. **S. G.** — Wystawa Plakatu Radzieckiego w Moskwie. **Józef Grabowicz** — W walce o czujność klasową. **Eugeniusz Dołmatowski** — „Była wojna". **Aleksander Twardowski** — wiersz. **Piotr Chmura** — Komitety członkowskie. **Mikołaj Tichonow** — „Matka" (z cyklu: Opowiadania leningradzkie). **Antoni Kopeć** — „Przodownictwo w rolnictwie". **Krystyna Wójcicka** — Dzieje jednego kołchozu. **Lucjan Wolanowski** — „W krainie czarów". **Jan Jelonek** — Wzywamy pisarzy. **Maciej Koliba** — Echa na Rudno Małe. **Andrzej Skupień Florek** — Do zapadłych wsi. Fakty i zdania 31 ilustracji i 8 stron. stron.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ul. Starynkiewicza Nr 7.
Tel. Red. Nacz. 812-71. Tel. Redakcji 8-00-61 do 6, wewnętrzny 23 i 76.
Wyd.: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — WARSZAWA, Starynkiewicza 7.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I—6841 z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
Drukarnia nr 2 Spółdz. Wyd.-Ośw. „Czytelnik", Marszałkowska 3/5.
B-90757